



Lynne Graham



Milioner z Petersburga

PROLOG

Ceremonia żałobna, w wypełnionej ciasno wielkiej sali pałacyku w ekskluzywnej dzielnicy Petersburga, dobiegła końca. Wielu zebranych nie znało nawet zmarłego, przyciągnęła ich obecność jego syna, rosyjskiego magnata naftowego, o którego niesłychanym bogactwie krążyły legendy.

Mikołaj Daniłowicz Orłow, obojętny jak zwykle na to, że przyciąga uwagę, cały czas trzymał przy uchu telefon komórkowy. Był to wysoki, przystojny, potężnie zbudowany brunet o krótko przyciętych włosach i twardym spojrzeniu ciemnych oczu. Emanował taką charyzmą, że kobiety wpijały się w niego wzrokiem z nieskrywaną pożądlivością. Jednakże tylko nieliczni z obecnych doczekali się z jego strony skinięcia głową i to z oddalenia. Dostępu do Orłowa prócz jego asystentek strzegli czujnie osobiści ochroniarze. Tygodniami zabiegano o zaproszenie na wydawane przez Rosjanina kolacje w jego urządzonym z przepychem domu.

Mikołaj ignorował właściwie wszystkich. Lodowaty jak arktyczna zima i nieustępliwy jak kilkunastotonowa ciężarówka, był indywidualistą, kierującym się własnym kodeksem postępowania. Nie cierpiał, gdy mu zabierano czas, i nie znosił nudnych towarzyskich imprez. Motorem jego aktywności była pogoń za władzą i zyskiem. Na ceremonię poświęconą swemu ojcu przybył wyłącznie ze względów formalnych. Nie utrzymywał bowiem żadnych kontaktów rodzinnych. Nie pamiętał nawet, kiedy po raz ostatni rozmawiał z ojcem, który nienawidził go niemal od kołyski. Miał dwóch starszych przyrodnych braci, którzy się go bali i zazdrościli mu bajecznej fortuny. Oczywiście nie mieli jednak nic przeciwko temu, by zajął się pochówkiem ojca i jego powikłanymi sprawami, oszczędzając im trudu i kosztów. Nie przypuszczali, że Mikołaj

miał także swoje bardzo osobiste powody, by wziąć na siebie to niewdzięczne zadanie.

W pewnej chwili w podwojach sali pojawiła się piękna blondynka i przez spiżowe rysy Orłowa przemknął cień napięcia, by natychmiast zniknąć. Była to jego asystentka Swieta i rzut oka na jej twarz wystarczył mu, by stwierdzić, że nie przynosi wiadomości, na które czekał. Przeszukanie biurka, sejfów i dokumentów ojca okazało się bezowocne i tym samym pytanie nękające Mikołaja od dzieciństwa miało pozostać nadal bez odpowiedzi.

- Nic - szepnęła Swieta, podchodząc do niego.

W głosie asystentki brzmiał ton głębokiego zawodu. Podobnie jak jej dwie koleżanki, Olga i Daria, była osobą ambitną, porażki dotkliwie ją frustrowały.

- *Niczewo*, nie szkodzi - odparł lekko i rzeczywiście niewiele się przejął.

Nie widział powodu, dla którego tajemnica jego przyjścia na świat miała mu spędzać sen z oczu. Nie wiedział, gdzie się urodził i w jakich okolicznościach, nie znał nazwiska swojej matki i prawdopodobnie nigdy się już tego nie dowie. No i co z tego? Mógł tylko wzruszyć ramionami. W wieku trzydziestu trzech lat zrealizował wszystkie ambicje z ogromną nadwyżką. Nie musiał nikomu się tłumaczyć ani imponować komukolwiek. Dalsze śledztwo w sprawie pochodzenia jego matki byłoby tylko stratą czasu i energii.

Dokładnie w tej samej chwili, kiedy Mikołaj doszedł do tego wniosku, w niższej części sali powstało jakieś poruszenie, rozległ się gwar podnieconych głosów. Mikołaj zmarszczył się gniewnie, jeszcze zanim zdążono mu wyjaśnić, co zaszło. Uśmiechnięta, pławiąc się w blasku powszechnego zainteresowania, kroczyła ku niemu aktualna kochanka, holenderska gwiazda filmowa Brigitte Jansen. Przyleciała nieproszona z Paryża i Orłow skrzywił się z niechęcią. Uznał to za wyjątkowo nietaktowne wtargnięcie w jego prywatność.

Kwadrans później Mikołaj jechał sam na lotnisko. Zostawił Brigitte histeryzującą w stałym gronie pochlebców i wielbicieli. Jeśli sądziła, że wyrządzony jej afront wzbudzi w nim poczucie winy, była w wielkim błędzie. Emocjonalny szantaż napełniał go równym niesmakiem, jak kobiece wymagania, by pozbył się prawa do swobodnego wyboru innego towarzystwa i innych łóżek.

Zastanawiał się, dlaczego zawsze trafiał na zaborcze, mściwe kobiety, które z początku spokojne i miłe, zmieniały się prędko w prześladowczynię, śmiercionośne niczym pociski rakietowe. Nigdy nie kłamał, nie robił sekretu z tego, o co mu chodzi. Seks był dla niego tym samym co jedzenie. Nie miał nic wspólnego z mitycznym słowem „miłość”, którym kobiety szermowały, próbując zmienić reguły gry. Miłość nie istniała w jego słowniku. Nie rozumiał, dlaczego coś tak elementarnego i zwykłego jak seks miałyby stanowić ciągle źródło kłopotów. Znużony tą dygresją filozoficzną i złym nastrojem, którego nie chciał przyjąć do wiadomości - wdał się skwapliwie w kolejną rozmowę telefoniczną o interesach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wyglądasz zachwycająco - zaszczębiotała wizażystka Sally, układając rudą kaskadę włosów Abbey na jej ramionach. - Będiesz gwiazdą wieczoru.

Abbey mocno powątpiewała w tę przepowiednię. Uważała, że pokazy mody są zastrzeżone wyłącznie dla kobiet bardzo pewnych swojej urody i figury. Miała tylko zastąpić awaryjnie początkującą modelkę, która podczas próby upadła i skrzyła nogę w kolanie. Abbey nigdy się sobie nie podobała. W dzieciństwie lusterko było jej wrogiem, rujnując marzenia o baśniowej księżniczce w przebraniu.

Do jej najwcześniejszych wspomnień należały podsłuchane narzekania ojca, że jego córka to brzydkie kaczątko. Niestety, wbrew bajce Andersena, nie przekształciła się nigdy w pięknego łabędzia. Miała krzykliwie rude włosy, bez przerwy przybywało jej piegów, a stale wydłużające się szcudłowate nogi sprawiły, że przy wzroście metr siedemdziesiąt pięć nawet bosogórowała nad większością rówieśników. Swój okazały biust uważała za sprzeczny z modą, a obfite biodra dodatkowo pogarszały sprawę. Tylko raz w życiu doświadczyła błogosławieństwa losu. Zdarzyło się to tego cudownego dnia, kiedy Jeffrey Carmichael umówił się z nią na randkę. Od tego czasu aż do dnia ślubu z nim, świat wydawał się jej radosny i usłany różami. Ale nawet Jeffrey zauważył kiedyś, że wyglądałaby znacznie korzystniej jako blondynka.

Tuż obok nich przejechała szybko w wózku inwalidzkim Caroline, szwagierka Abbey.

- Ona jest naprawdę nadzwyczajna - powiedziała na jej widok Sally. - Szczerze ją podziwiam. Mimo swego nieszczęścia nie ustaje we wspieraniu innych pokrzywdzonych przez los.

- Tak. Ja też jestem dla niej pełna podziwu - przyznała Abbey.

Przed sześciu laty Caroline straciła władzę w nogach. Mimo to zajmowała się domem, mężem i dwojgiem dzieci, pracując niczym na pełnym etacie. Znajdowała jeszcze czas na pozyskiwanie funduszy na rzecz Futures, organizacji wspomagającej ofiary paraliżu, która i jej w swoim czasie służyła pomocą w potrzebie. Wieczorny pokaz mody, przy wymuszonym udziale Abbey w roli modelki, był także okazją do wsparcia Futures.

- Straszny był ten wypadek samochodowy i to w dniu, kiedy wyszłaś za jej brata Jeffreya...

- Tak - potwierdziła Abbey, blednąc, aż uwydatniły się wszystkie piegi na jej twarzy. - Spowodował go pijany kierowca.

- Czytałam o tym.

- Owszem. Dużo o tym pisano w prasie.

Abbey nie miała ochoty wracać myślą do tego, co zdarzyło się tamtego deszczowego październikowego dnia. Wzięła ślub, miały się spełnić jej najpiękniejsze marzenia i w jednej chwili wszystko legło w gruzach. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że tylko szczęśliwym trafem wyszła z tego wypadku prawie bez szwanku. Caroline została inwalidką, ale jej małżeństwo z bratem Abbey przetrwało mimo pesymistycznych przewidywań.

- Świetnie ci wyszedł ten makijaż, Sally - rzuciła Caroline, podjeżdżając do nich na wózku. - Abbey może być z ciebie dumna.

- To nie było trudne. Ma wspaniałe oczy i foremne kości policzkowe.

- Wyglądasz cudownie - oświadczyła Caroline.

Abbey popatrzyła w lustro, stwierdzając, że wygląda okropnie. Nie podobały jej się ciemne śliwkowe cienie pod oczami i mocno nabłyszczone policzki. Uznała jednak, że ów wyzywający makijaż jest widocznie w zgodzie z ogólnym blichтром pokazu.

- Czy Drew już przyjechał? - spytała szwagierki.

- Nie. Był jeszcze w biurze, kiedy dzwoniłam - odrzekła Caroline z wyraźną nutką zawodu.

Abbey rozumiała jej rozczarowanie. Caroline bardzo się natrudziła, organizując pokaz, i oczekiwała, że mąż swoją obecnością uhonoruje ten sukces. Tłumaczyć go mógł fakt, iż był ostatnio bardzo zajęty. Mieli we trójkę z Caroline i Abbey rodzinną firmę Support Systems, którą przenieśli właśnie w bardziej prestiżowe miejsce do Knightsbridge, powiększając znacznie personel. Przybyło klientów, ale mieli teraz dużo więcej pracy. Firma wykonywała wszelkie zlecenia włącznie z wyprawdaniem psów, odbiorem pranej na sucho odzieży, kupowaniem prezentów, załatwianiem wyjazdów wypoczynkowych, znajdowaniem hydraulików i najmem służby domowej.

Ojciec Abbey, snob i wróg emancypacji kobiet, z pewnością nie pochwaliłby kariery zawodowej córki. Nie pozwolił jej przecież pójść na studia ani nauczyć się jakiegoś zawodu. W jego oczach liczył się jedynie jej brat Drew, ona była niczym. Irytowała go samym swoim istnieniem. Zaakceptował ją dopiero wtedy, gdy wyszła za Jeffrey'a, uznając to małżeństwo za jej szczytowe osiągnięcie.

- Zupełnie jak Królowa Śnieżka - szepnęła z podziwem Alice, sześćoletnia bratanica Abbey.

- Raczej jak jej niegodziwa macocha, która potłukła ze złością magiczne lustro - odparła Abbey.

- Uwaga na makijaż! - zawołała Sally, widząc, że Abbey nachyla się, by uściskać dziewczynkę.

W drugim końcu garderoby Benjamin, bliźniaczy brat Alice, siedział jak zwykle z nosem w książce. Abbey była bardzo zżyta z bliźniakami. Matkowała

im po wypadku Caroline, aby ulżyć szwagierce, która długo była poddawana intensywnej rehabilitacji.

Gdy Sally zdjęła jej ochronną narzutkę, Abbey wstała i przez szparę w kurtynie zerknęła na widownię. Nerwy miała napięte jak postronki.

- Nie mam pojęcia, dlaczego się na to zgodziłam - westchnęła.

- Dla dobrej sprawy - oznajmiła Caroline. - I wszystkie nasze gwiazdy zaszczyliły nas obecnością. Zgadniesz, kto świeci najjaśniej?

- Ktoś z wierzchołka twojej listy celebrytów?

- Mikołaj Daniłowicz Orłow.

- Kto taki?

- Na litość boską, Abbey! Powinnaś wiedzieć. To ten rosyjski oligarcha...

- Ten, którego seksualne wyczyny zajmują czołówki brukowców? -

Skrzywiła się Abbey. - To facet niewiele lepszy od zwierzaka. Plugawy typ.

- Spodziewamy się jego hojnej donacji. Nie bądź taka zasadnicza. Bogaci kawalerowie zawsze mają mnóstwo romansów...

- Zadaje się z idiotkami, które potem za grube pieniądze sprzedają szmatławcom sypialniane sekrety.

- Cóż chcesz, biorą go na cel wyzbyte wszelkich skrupułów, łase na forse harpie.

- Mówicie o Orłowie? - wtrąciła się Sally. - Od chwili przyścia gada stale przez komórkę. Absolutnie fantastyczny. Gdybym miała szansę, też bym mu wskoczyła do łóżka i wszystko potem wyśpiewała pismakom.

- Mówisz serio? - zachichotała Caroline.

- Pękałabym z dumy, że zwrócił na mnie uwagę. A czytałam, że jest bardzo szczodry i naprawdę warto znaleźć się w jego towarzystwie.

- Mężczyźni tego pokroju to zwykli nicponie - orzekła z niesmakiem Abbey.

- Co ty możesz wiedzieć o mężczyznach? - rzuciła oschle Caroline. - Kiedy ostatni raz byłaś z kimś umówiona?

- Dobrze wiesz kiedy.

- Czy to był ten osobnik, który przez cały wieczór opowiadał o swojej byłej żonie, wyznając, że nadal ją uwielbia?

- Zwierzał mi się z tego ze łzami w oczach. Gdzie siedzi ten miliarder? - spytała Abbey, zerkając ponownie na salę.

- Jest nie do przeczenia. Ulokował się z całym swoim orszakiem tuż przy krańcu podestu. Towarzyszą mu trzy ślicznotki i dwaj mięśniacy - entuzjastycznie oznajmiła Sally.

- Na zewnątrz czekają na niego paparazzi - dodała Caroline. - Orłowi to dla nich zawsze gratka. Dzięki niemu nasza fundacja będzie miała gratisową reklamę.

Tymczasem dał się słyszeć muzyczny wstęp, prezenterka krótko zapowiedziała rozpoczęcie pokazu i na wybiegu pokazała się pierwsza modelka. Abbey czekała na swoją kolej, poblądła z tremy.

Orłowi spał z wieloma modelkami, co nie znaczyło, że interesuje się modą. Nudę oczekiwania na show wypełniał załatwianiem interesów przez telefon.

Ale po półgodzinie na wybiegu pojawiła się ruda długonoga dziewczyna o tak nadzwyczajnej urodzie, że Mikołaj zapomniał, o czym rozmawia przez telefon. Poczuli do niej gwałtowny i natychmiastowy pociąg, jakiego nie doświadczył od lat. Blaski jej oczu odbijały się zjawiskowo w głębokim fiolecie ametystowego wisiora, który miała na szyi. Była niewiarygodnie kobieca, począwszy od głowy w tycjanowskich lokach poprzez bujne piersi i

biodra. Te pyszne krągłości podkreślała lśniąca ciemnoniebieska suknia wieczorowa, nadając jej styl gwiazdy filmowej lat trzydziestych.

- Chcę ją poznać po pokazie - rzucił momentalnie do Swiety. - Dowiedz się, kto to jest.

Także Abbey od pierwszego spojrzenia na Mikołaja doznała wstrząsu. Nigdy jeszcze nie widziała mężczyzny tak przystojnego. Poczowała suchość w gardle, serce łomotało jej niczym młot. Zaskoczyła ją ta reakcja, ponieważ zawsze sądziła, że działa na nią przede wszystkim intelekt, a nie fizyczność. Wyglądało na to, że dokładnie taka kombinacja męskiej urody wywiera na nią nieodparty wpływ i jej umysł był wobec tego bezradny. Spiżowy wykrój twarzy Orłowa elektryzował ją do tego stopnia, że mogłaby nań patrzeć i patrzeć, aby sycić się bez reszty tym widokiem.

- To mężatka - mruknęła Swieta. - Nosi obrączkę.

Mikołaj nigdy nie sypiał z mężatkami. Był to jeden z niewielu zakazów, jaki sobie narzucił.

- Sprawdź to - polecił nierad, że zdobycz może być poza jego zasięgiem.

Z drugiej strony znał różne sposoby otrzymania tego, czego zapragnął. Jego zmysły już wrzały na myśl, że tej nocy będzie miał rudowłosą piękność w łóżku, że będzie się napawał widokiem jej obnażonych piersi i niekończących się nóg. Nie uszło jego uwagi spojrzenie, jakie na nim zatrzymała, i nie wątpił, że fascynacja była wzajemna. Jeśli ma męża, to nie jest mu wierna.

Podczas gdy garderobiana przebierała ją w następny strój, Abbey nadal pozostawała w stanie oszołomienia. Co się z nią stało? Mężczyźni zazwyczaj nie robili na niej wielkiego wrażenia. Z natury była raczej chłodna niż namiętna. Jedynym mężczyzną jej życia był Jeffrey. Zадurzyła się w nim jeszcze jako nastolatka, a później głęboko pokochała. Po jego śmierci tylko lęk

przed samotnością sprawił, że zachęcona przez Caroline umawiała się kilkakrotnie z innymi mężczyznami.

Nic z tego nie wynikło, żaden z nich nie dorównywał Jeffreyowi ani inteligencją, ani naturalnym wdziękiem.

- Mikołaj Orłow prosił o numer twojego telefonu - oznajmiła Caroline.

- Nie dam mu go - odparła bez namysłu Abbey, wsuwając ręce w rękawy koszulowej bluzki, a nogi w nogawki szerokich spodni.

- Ale możesz przynajmniej zamienić z nim kilka słów? - nalegała Caroline. - Nie chciałabym go urazić. Pomyśl o mojej fundacji.

- No, dobrze - mruknęła niechętnie. - Drew już jest?

- Wciąż go nie ma - odrzekła smętnie Caroline.

- Nie widzi teraz świata poza pracą - powiedziała Abbey tonem pocieszenia.

- O ile rzeczywiście praca absorbuje go tak po nocach, a nie coś innego.

- Na Boga, on cię ubóstwia! - zaprotestowała Abbey.

- Ostatnio okazywał to raczej powściągliwie. Nie, nie myślę, że chodzi o kobietę. Uważam, że brak mu na to czasu i energii.

Abbey odetchnęła z ulgą, ale postanowiła porozmawiać z bratem. Czy rzeczywiście pracuje tak często do późna? Przecież jest także potrzebny w domu. Sama z reguły nie pracowała po ósmej wieczorem, chyba że sytuacja była kryzysowa. Wstawała bardzo wcześnie i musiała być w formie.

Wracając do domu, wstępowała do sali gimnastycznej, żeby trochę poćwiczyć, i po lekkiej kolacji szła prosto do łóżka.

- Miliarder chce cię poznać, a ty nic - zganiła ją Sally. - Nie bierze cię to ani trochę?

- A niby dlaczego? Jest niezwykle przystojny, ale nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Chciałabym, żebyś się z tym Rosjaninem umówiła i wszystko mi potem opowiedziała. Porozmawiasz z nim po pokazie?

- Zdaje się, że nie mam wyboru - odparła, ale na samą myśl o czarnych oczach Orłowa ścisnęło ją w żołądku.

Nie poznawała samej siebie. Była spięta i to napięcie rozprzestrzeniało się w niej jak ogień na prerii. Kiedy wyszła po raz drugi na wybieg, Orłow ani na sekundę nie oderwał od niej wzroku i choć tym razem nie popatrzyła na niego, ta uparta atencja sprawiła jej przyjemność.

- Powinnaś coś sobie pożyczyć na potem. Po tych paradnych strojach, w których widział cię na wybiegu, nie wypada pokazać mu się w dżinsach i T-shircie.

- Moje zwykłe ciuchy będą w sam raz.

- Nie odpychaj Orłowa. Nie możesz wiecznie nosić żałoby po moim bracie.

Korciło ją, by zapytać - a dlaczego nie? Jeffrey nie żył i zawsze będzie jej go brakowało. Nigdy go nie zapomni. Miłość do niego jest znacznie cenniejsza niż wszystko inne, co ofiarowano jej po tym, jak została wdową. Nie jest głupia. Wie dobrze, o czym myśli większość mężczyzn, patrząc na jej duże piersi i długie nogi. Skądinąd te cechy jej figury nie zaprzętały szczególnej uwagi Jeffreya.

Orłowa nie zdziwił bynajmniej widok Abbey na bufetowym poczęstunku po pokazie. Był jednak zaskoczony jej swobodnym ubiorem i brakiem makijażu. Ten naturalny wygląd odmładzał ją zresztą, bo usiana piegami brzoskwiniowa cera Abbey świetnie się komponowała z burzą spadających na ramiona rudych włosów.

Podczas gdy Caroline i dyrektor fundacji rozmawiali z Rosjaninem, Abbey z kieliszkiem wina w dłoni popatrywała nań, poirytowana znudzoną miną finansowego magnata. Nie miał jednak specjalnego powodu do interesowania się sprawami fundacji i Abbey widziała, że cała jego uwaga skupiona była na niej.

Kilka minut później przedstawiono ich sobie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mikołaj przytrzymał rękę Abbey dłużej niż należało i pociągnął modelkę lekko na stronę.

- Była pani dziś najpiękniejsza - powiedział.

- Pochlebia mi ten komplement, tym bardziej, że cały czas przytulał się pan do swojej komórki - odparła, a Caroline rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Niestety, moje życie zostało zdominowane przez biznes - rzekł z uśmiechem Orłow. - Pozwoli pani, że podaruję jej tę niebieską suknię. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby miała ją nosić inna kobieta.

- Dziękuję, panie Orłow, ale sama zaopatruję się w garderobę.

- Proszę mi mówić Mikołaj - poprosił z naciskiem.

Miał niewiarygodnie długie, gęste rzęsy.

- Sądzę że zbyt mało się znamy, by...

- Och, to jest do natychmiastowego naprawienia - przerwał jej. - Może byśmy później wpadli do klubu? Albo zjedli razem kolację?

- Nie. Wracam od razu do domu. Muszę jutro wcześniej wstać - odmówiła stanowczo.

- Czy zawsze stawia pani taki opór, gdy ktoś panią zaprasza?
- Nie jestem zainteresowana w nawiązywaniu bliższej znajomości z

panem. Traci pan tylko czas.

Orłowi nie przywykł do tego rodzaju odmowy. Kobiety przyjmowały jego prezenty z okrzykami entuzjazmu. Rekuza ze strony kobiety, na dodatek w tak szorstkiej formie, była dla niego nowością i niemiłym zaskoczeniem.

- Nie pozwalam nikomu na marnowanie mego czasu - powiedział. - Czy ta obrączka na pani palcu służy do odstraszenia mężczyzn?

To już była bezczelność. Czyżby wiedział, że Abbey jest wdową? Tak czy owak, pan Orłowi okazuje się osobnikiem bardziej odrażającym, niż przypuszczała. I co za tupet! Proponować, że kupi jej suknię!

- Nie - odparła. - Ta obrączka przypomina mi, że kiedyś byłam żoną kogoś nadzwyczaj wyjątkowego.

Wyzywająca postawa w połączeniu z lekceważącym tonem rozgniewała Orłowa. Podrażniła jego męską dumę. I była wbrew jego oczekiwaniom. Spodziewał się, że Abbey będzie tak samo chętnie jak i on dążyła do intymnego zbliżenia.

Zmieniwszy temat, wywiedziało się, czym się zajmuje jej rodzinna firma i że Caroline, której po wypadku bardzo pomogła organizacja Futures, odwdzięcza się jej teraz, zabiegając o finansowe wspieranie dla fundacji.

- Czy poświęciłaby mi pani nieco swego cennego czasu, gdybym zasilił Futures sporą kwotą?

Abbey zamurowało. Zaczerwieniona jak piwonia wytrzeszczyła na Orłowa oczy.

- Nie jestem prostytutką, którą można wynająć, panie Orłowi - wypaliła.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Jednak jak większość ludzi interesu uciekam się do wszelkich sposobów, by osiągnąć cel. Tą dotacją chcę po prostu zmiękczyć pani serce. Porozmawiamy o cenie?

- Nie - rzuciła tak ostrym tonem, że wszyscy wokół odwrócili ku nim głowy. - Jeśli chce pan wesprzeć fundację, proszę to załatwić z dyrektorem Townsendem. Ja nie mogę mieć z tym nic wspólnego.

- Ale ma pani, i to bardzo wiele - powiedział z rosyjskim akcentem, zaokrąglając miękko samogłoski. - Może pani przynajmniej pozwoli zawieźć się do domu, *lubimaja*.

- Niestety to niemożliwe. Odwożę do domu szwagierkę.

- A kiedy się znów zobaczymy?

- Nie sądzę, aby to wchodziło w rachubę.

- Pragnę pani.

To zuchwałe wyznanie zabrzmiało niczym przysięga. Patrzył na nią z upartą siłą i serce Abbey podskoczyło jak piłka. Miał w sobie mnóstwo brutalnego seksapilu i na przekór wszystkiemu docierało to do niej z chorobliwą mocą.

Górze wzięła w niej jednak uraza wywołana antypatycznym zachowaniem Rosjanina.

- Nie jestem na sprzedaż, panie Orłowie. Nie można mnie przekupić.

- Każdy ma swoją cenę. Niekoniecznie wyrażoną w pieniądzu. Może to być coś innego. Przekupstwo nie musi być moralnie naganne, jeśli przynosi dodatnie skutki.

- Mamy zupełnie odmienne poglądy - odparowała sucho. - I przypuszczam, że tak pozostanie.

- Jestem realistą i rzadko się mylę.

- To musi być wielka przyjemność być przekonany o swojej przewadze na każdym polu.

- Teraz najwidoczniej jej nie mam.

- Żegnam, panie Orłowie. Mam nadzieję, że moja odmowa nie będzie miała wpływu na wysokość pańskiej dotacji dla Futures - oświadczyła, udając się do garderoby.

Po kilkunastu minutach znalazła ją tam Caroline.

- Coś ty powiedziała temu miliarderowi? Wychodząc, sprawiał wrażenie góry lodowej, która zatopiała *Titanica*.

- Góra lodowa nie jest taka gorąca.

- Wiesz, to żadne przestępstwo, że wpadłaś mu w oko. Jesteś bardzo atrakcyjna.

- A mnie się on nie spodobał. Zostawił jakiś czek?

- Nie dał złamanego szeląga.

Idąc za Caroline do windy, Abbey zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, odprowadzając z kwitkiem Orłowa. To przez nią nie wsparł fundacji. Co jej szkodziło spędzić z nim kilka godzin? Odprowadziła Caroline i wróciła do domu. Drew wciąż się nie zmaterializował. Przysłał tylko żonie esemesa z przeprosinami. Postanowiła, że powie bratu do słuchu. Ostatecznie jest mężem jej najlepszej przyjaciółki i powiernicy. Drew był wysokim trzydziestolatkiem w okularach, rudym jak i ona, starszym od niej o pięć lat, specjalistą od księgowości.

- Gdzieś ty się wczoraj podziewał? - spytała go nazajutrz w biurze.

- Musiałem przejrzeć rachunki, zanim dobierze się do nich fiskus. Odkąd rozwinęliśmy skrzydła, przybyło nam wielu klientów i jest dużo więcej pracy.

- Może przydałby ci się ktoś do pomocy?

- Nie!- zaproponował tak gwałtownie, że ją to zdziwiło. - Przepraszam, ale pracuję według własnego systemu.

- No dobrze, ale mogłeś znaleźć czas, żeby przyjść na pokaz.

- To terytorium Caroline. To nie dla mnie. Czułbym się tam jak ryba wyjęta z wody.

- Ostatnio bardzo dużo przebywasz poza domem, zostawiając Caroline samą - powiedziała łagodnie. - Brak jej twego towarzystwa.

- Och, przecież mieszkamy i pracujemy pod jednym dachem. Niekiedy staje się to męczące. Nie zawsze zostaję dłużej w biurze. Czasem idę gdzie indziej, po prostu, żeby odetchnąć.

- Czy coś jest między wami nie w porządku?

- Nie. Powiedziałbym ci, gdyby tak było.

- Jesteś ostatnio bardzo nerwowy, podminowany. To interesy?

- Nasza nowa siedziba wymaga znacznie większych kosztów, niż zakładałem - przyznał niechętnie.

- Mogłabym ci jakoś pomóc?

- Pogadaj z tym miliarderem. Ma rozgałęzione koneksje. Mógłby nam przysporzyć zamożnych klientów.

- Caroline już ci powiedziała?

- To przecież sensacja w naszym podmiejskim światku. Miliarder przystawia się do mojej siostrzyczki. Niecodzienna sprawa.

- Nie przypadł mi do gustu.

- Jakiż śmiertelnik mógłby dorównać świętemu Jeffreyowi?

- Nie mów tak o nim!

- Przepraszam, ale nigdy nie byłem jego fanem. Zawsze uważałem, że się w niego zapatrzyłaś. Bawił się tobą. Byłaś jeszcze dzieciakiem. Jestem pewien,

że tata by go spławił, gdyby nie był adwokatem z szansami na fotel sędziowski.

- Jeffrey mnie kochał. Wcale się mną nie bawił. Lepiej jak wezmę się już do roboty.

Miała się zobaczyć z klientem dla omówienia przyjęcia z okazji chrztu, gdy posłaniec przyniósł jej ogromny kosz różowobiałych róż wraz z kartą Orłowa. Poczula się prawie zagrożona, widząc, że podał także numer swego telefonu. Z niechęcią zdobyła się na wysłanie kilku chłodnych słów podziękowania.

W minutę potem zadzwonił.

- Może lunch? - spytał głębokim głosem, który przyprawił ją o ciarki na plecach.

- Przepraszam, ale jestem bardzo zajęta.

- Ja też - zripostował.

- Naprawdę nie da pan nic fundacji, jeśli nie spotkam się z panem? - Usłyszała swoje pytanie, którego nie chciała zadać.

- Nigdy nie rzucam słów na wiatr.

- Mam wyrzuty sumienia, że rozmyślnie pozbawiam fundację środków, które są jej ogromnie , potrzebne. Czuję się z tym fatalnie.

- Jest na to rada. Proszę zmienić zdanie i dać mi szansę pokazania, jaki ze mnie wspaniały facet.

- Podczas lunchu?

- Raczej przy kolacji. Będzie pani w domu?

- Tak.

- Przyjadę o wpół do ósmej.

- Podam panu adres...

- Znam go już.

- Niech pan sobie za wiele nie obiecuje - ostrzegła.
- Jeszcze dziś przekażę fundacji czek - rzucił i rozłączył się.

Po południu Caroline zadzwoniła z wiadomością, że Orłow ofiarował Futures pół miliona dolarów i nawet obiecał patronować organizacji.

- Jem z nim dzisiaj kolację - powiedziała Abbey.
- To wspaniała nowina. Korzystaj z życia. Jesteś młoda i wolna. Aha,

Drew poszedł chyba w ślady Orłowa i przysłał mi kwiaty.

Abbey ucieszyła się. Miała wciąż w pamięci wyznanie brata, że jego związek z Caroline bywa „męczący” i to, jak go za to zganiła. Nie bardzo się nadawała na konsultantkę w tych sprawach. Los zrządził, że po jej małżeństwie nie nastąpiła noc poślubna i ogromnie tego żałowała.

Pozostała dziewicą, bo Jeffrey twierdził, że powinni poczekać z tym do ślubu. Był to jej sekret, z którego wstydziła się komukolwiek zwierzyć.

Późnym popołudniem dostarczono Abbey eleganckie pakunki. Znalazła w nich niebieską suknię prezentowaną przez nią na pokazie, dopasowane do niej pantofelki oraz biżuterię.

„Stroiki dotarły” - napisała mu. „Czy w dzieciństwie zabraniano panu ubierania lalek?”

„Pragnąłbym jedynie panią rozbierać” - odpowiedział i Abbey doznała kłopotliwego uderzenia gorąca.

Wróciła z biura do domu razem z pakunkami, które zamierzała odesłać nadawcy. Jej mieszkanie należało uprzednio do Jeffreya i było urządzone z oszczędną prostotą. Wszystko, co potem kupowała, nie bardzo pasowało do tego wnętrza, które w rezultacie nabrało bałaganiarskiego charakteru. Na stoliku w holu stał jej domek dla lalek na podobieństwo kamiennego zamczyska. Zaludnianie go miniaturowymi mieszkańcami było jej hobby i źródłem pobudzania wyobraźni.

Sama nie uważała się jednak za lalkę i z tą myślą wybrała przekornie na ten wieczór szkarłatną suknię do kolan na ramiączkach. Była cienka i przylegała może zbytnio do ciała, uwydatniając mocno półkule piersi, ale nie miała czasu jej zmienić, bo zabrzmiał dzwonek u drzwi.

Wystrojony w liberię szofer odebrał od niej pakunki, umieścił je w bagażniku i otworzył tylne drzwi srebrzystej limuzyny, w której ku swemu zaskoczeniu ujrzała Orłowa.

- Nie włożyła pani niebieskiej - skonstatował - ale w czerwonej wygląda pani prawie tak samo pięknie.

- Nie pozwalam, żeby mi kupowano sukienki. Zwracam ją panu.

- Nawet przez pięć minut nie przestawałem o pani myśleć, *lubimaja* - powiedział cichym głosem i zamknął jej dłoń w swojej, jakby wyczuwał, że wiedzona nagłym impulsem chciała usiąść jak najdalej od niego. - Przyciąga nas do siebie potężna siła - rzekł, muskając lekko palcem skórę ponad jej obojczykiem. - Pulsuje tu pani maleńka żyłka.

Ten delikatny dotyk zatrzęsł Abbey jak poryw wichury. Nie zaprotestowała, gdy Orłow przyciągnął ją bliżej do siebie. Chcąc pozostać wyprostowana, oparła dłoń na jego udzie, czując tężejące mięśnie. Orłow przechylił głowę i gwałtownym ruchem znalazł jej usta. Abbey zrobiło się znów gorąco. Budziło się w niej powstrzymywane nazbyt długo pożądanie i przywarła do Orłowa głodna wszelkiej nowej podniety.

Zanim zdołała się zorientować, Mikołaj zsunął ramiączka jej sukni i rozpiął biustonosz. Całował chciwie pokryte piegami kremowe zbocza jej piersi, pieszcząc równocześnie palcami sprężone sutki.

- Jesteś niewyobrażalnie seksowna...

Abbey miała w tej kwestii odmienne zdanie i słowa Mikołaja podziały na nią otrzeźwiająco. Nagle poczuła się głupio, jakby cała była obnażona.

Prędkim ruchem okryła się, walcząc niezdarnie z haftką stanika i ramiączkami sukienki, aż Orłow odsunął jej dłonie i wyręczył ją w tym.

- To nie w moim stylu - wymamrotała usprawiedliwiająco, ale gdy znowu ją objął, nie potrafiła się sprzeciwić.

- Chcę cię teraz. Nie mogę czekać - wymruczał.

Tak nietypowa dla Abbey śmiałość, która w niej na moment zapłonęła, raptem zamarła i zgasła.

Zaszokowana utratą kontroli nad swymi zmysłami wyrwała mu się z objęć.

- To nie w porządku. Nie byłam sobą - powiedziała. - Ledwie się znamy.

- Wiesz wszystko, co potrzeba - powiedział.

Limuzyna nagle się zatrzymała.

- Gdzie jesteśmy?- spytała, spoglądając przez szybę.

- Przed moim domem.

- Mieliliśmy gdzieś pójść na kolację.

- Paparazzi nie dają mi nigdzie spokoju.

Była to prawda i Abbey też nie chciała znaleźć się obok niego na łamach tabloidów. Ochroniarze podprowadzili ją ostrożnie do schodów i otwartych już drzwi apartamentowca.

- Czy będę panu potrzebny wieczorem? - spytał szofer.

- Nie, proszę przyjechać rano - odparł Orłow, a Abbey oblała się rumieńcem.

- Chciałabym coś wyjaśnić - powiedziała, gdy wjechali windą na ostatnie piętro i stanęli na progu penthouse'u Orłowa.

- Jakiś problem? - zapytał, zamykając za nimi drzwi.

- Słyszałam, że odprawiłeś szofera. Nie pójdę z tobą dziś do łóżka i nie waż się myśleć, że będzie inaczej. Tracisz na próżno czas - dodała z furją.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Twój atak jest mocno przesadzony i pochopny. Nie miałem zamiarów, jakie mi przypisujesz - powiedział sucho Mikołaj.

- Zgodziłam się zjeść z tobą kolację. I na tym koniec. Myślisz, że jak wpłaciłeś pół miliona na fundację, masz prawo do czegoś więcej? Nie jestem na sprzedaż.

- Skąd pomysł, że chciałem cię kupić?

- Mówiłeś, że uciekasz się do wszelkich sposobów, aby dopiąć celu.

- Ale nigdy, w żadnych okolicznościach, nie płacę za seks.

- A suknia, pantofle i biżuteria?

- Jestem szczodry. Kobiety, z którymi się spotykam, oczekują tego rodzaju gestów.

- No to spotykasz się z niewłaściwymi kobietami.

- Być może. Ale zarzut, że za pieniądze zwabiam kobiety do łóżka, jest uwłaczający.

- Nie zbaczajmy z tematu. Przecież zwolniłeś szofera.

- A może zamierzałem sam cię odwieźć po kolacji?

Była to możliwość, którą mogła wziąć pod uwagę, ale nie trafiła Abbey do przekonania.

- Po prostu... - bąkała zarumieniona. - Ja cię przecież prawie nie znam...

Wyglądała przy tym znacznie młodziej, niemal jak uczennica, co rozbawiło Orłowa i jego gniew wyparował.

- Chodźmy się posilić, *miłaja*. - Zaprosił ją ruchem ręki.

Abbey przyrzekła sobie, że więcej nie spotka się z Orłowem. Żadnego porównania z Jeffreyem. Ile czasu minęło, zanim Jeffrey pocałował ją na do-

branoc. On ją naprawdę kochał i szanował. Dla Orłowa była tylko seksualnym łupem.

- O czym myślisz? - spytał Mikołaj, gdy przeszli do rozległej jadalni i przyniesiono pierwsze danie.

- O niczym ważnym - odrzekła zaczerwieniona, pocierając ukradkiem kciukiem obrączkę, co nie uszło uwagi Orłowa.

- Ile miałaś lat, wychodząc za mąż?

- Dziewiętnaście.

- Byłaś bardzo młoda.

- Ale wystarczająco dorosła, by wiedzieć, co robię.

- A w jakim wieku był twój mąż?

- Miał trzydzieści dziewięć lat.

- Mógłby być twoim ojcem.

- Robisz się niegrzeczny - ofuknęła go. - Jeffrey był przystojny, uzdolniony i uchodził za bardzo dobrą partię.

- A jak długo jesteś wdową?

- Sześć lat...

- To znaczy, że wasze małżeństwo trwało bardzo krótko.

- Pijany szesnastolatek uderzył w auto, którym jechaliśmy z kościoła do domu na przyjęcie weselne. Mój mąż zginął na miejscu.

- Jesteś wciąż w żałobie?

- Nie zapomina się takiej miłości.

- Ale byliście razem tak niedługo.

- Czas nie ma znaczenia.

- A więc nie zostaniesz u mnie na noc, chociaż oboje tego chcemy?

- To co innego.

- Wiem. Nie proszę, żebyś mnie kochała.

- Zbyteczna uwaga.
- To znaczy, że wyrobiłaś już sobie zdanie o mnie?
- W tym sensie, że nie pasujemy do siebie? Tak.
- Ale łączy nas namiętność.
- To nie jest dla mnie ważne.
- A dla mnie jest.
- Za kilka dni znajdziesz sobie kogoś innego - powiedziała z obojętnym

spokojem i Orłow zacisnął zęby.

- Nie spodziewałem się, że sprowadzenie cię tutaj będzie wymagało takiego zachodu - oświadczył Mikołaj.

Cały wieczór z rzadkim u niego wysiłkiem starał się zabawiać Abbey i zrobić na niej jak najlepsze wrażenie. Zerknąwszy przy kawie na zegarek, była zaskoczona, że upłynęło tak wiele czasu.

- Muszę iść - powiedziała. - Jutro wcześniej startuję.

Wstała od stołu, a Orłow pewnym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Możesz teraz wystartować ze mną.

Abbey zadrżała, podniecenie jak zacząjony wróg zaczęło podkopywać jej obronne pozycje. Wyobraziła sobie Orłowa, jak leży w pomiętej pościeli. Przypomniała sobie chwile swej słabości w limuzynie i wiedziała, że w obecnych okolicznościach nie zdoła się uratować. Mikołaj nachylił się i pocałował ją w półotwarte usta, aż krew zawrzała jej w żyłach i załomotało serce. Abbey zadygotała.

- Muszę iść do domu - szepnęła, gdy uniósł głowę.

Na dole czekali na nich paparazzi. Krzyczano, by powiedziała, jak się nazywa. Ochroniarze odsunęli na bok fotografów, robiąc przejście do zaparkowanego przy krawężniku czarnego ferrari i Abbey chyłkiem skryła się w aucie.

- Pojadą za nami - powiedział Orłow. - Dowiedzą się, gdzie mieszkasz i kim jesteś.

- Naprawdę? - spytała i w tej samej chwili dostrzegła dwóch mężczyzn dosiadających motocykli. - Zawsze tak cię śledzą?

- Nienawidzę tego - powiedział. - Jutro rano co najmniej jedna z bulwarówek zaproponuje ci gotówkę za informacje o mnie.

- Odmówię. Tajemnicę koloru tapety w twojej jadalni zabiorę do grobu. Paparazzi jechali za nimi przez całą drogę i Abbey nie miała nic przeciwko temu, że Mikołaj odprowadzał ją do wejścia. Jeden z paparazzich wycelował w nią aparat i goryl Orłowa mu go wyrwał. Zaczęła się szarpanina, ale Mikołaj doholował ją bezpiecznie przez foyer do windy.

- Nie musisz wjeżdżać na górę - rzekła.

- Nie zasiedzę się - obiecał.

Wziął od niej klucze, sam otworzył frontowe drzwi i wszedł za nią do przedpokoju.

- Och, model rycerskiego zamku - zauważył.

- To domek dla lalek - wyjaśniła. - Marzyłam o nim jako dziecko, ale dopiero gdy dorosłam, było mnie na niego stać.

Orłow z wielką ciekawością oglądał zabawkę. Maleńka rudowłosa laleczka w koronkowej koszulce nocnej szykowała się do snu w wielkim łożu. Dwa syjamskie kotki grzały się zwinięte w kłębek przy kominku. Każdy kącik domku wypełniały stylowe mebelki, książeczki na półkach i rozmaite bibeloty. Wprawdzie liczne łóżeczka wskazywały, że domek zamieszkuje wielodzietna rodzina, ale nigdzie nie było widać ojca. Zastanowiło to Orłowa, który uznał, że ten szczegół określa wymownie osobowość Abbey.

Abbey stała obok i uległa znów nawrotowi podniecenia. Chciała, żeby Mikołaj jeszcze ją pocałował. Wysunęła koniuszek języka, zwilżając dolną

wargę. Dostrzegłszy, że Orłowi to zauważył, powtórzyła trik. Mruknął coś po rosyjsku, rozsunął językiem jej wilgotne wargi i przygarnął ją mocno.

Orłowi nie wyobrażał sobie, że odeśle go niezaspokojonym.

- Spalasz mnie - powiedział. - Kiedy cię znów zobaczę?

- To był pierwszy i ostatni raz - odparła.

- Nie mówisz chyba serio.

- Owszem, tak - rzekła, odsuwając się od niego.

- Pozwól mi zostać.

- Nie ma mowy.

Abbey znów dała ujście imaginacji. Widziała siebie poddaną jego mocy. Pałace igiełki pulsowały jej w lędźwiach; raptem stała się inną, nieznaną sobie kobietą, której nie mogła zrozumieć. Dotąd nigdy nie przypuszczała, że seks mógłby mieć dla niej takie znaczenie. A teraz dygotała rozpalona, przerażona swoją ignorancją. Mikołaj zarażał ją seksualnym pożądaniem i ta prawda napełniała ją obrzydzeniem do siebie.

Orłowi ujął w dłonie twarz Abbey i popatrzył jej w oczy z posępną miną.

- Nie zostawię cię tak - powiedział.

- Musisz. Nie wierzę w rozrywkowy seks.

- Tylko to mogę ci dać, *lubimaja*. Nic ponad to.

- Nie uznaję seksu bez miłości i zobowiązań.

- A ja uznaję tylko sam seks. I jestem w tym bardzo dobry.

Pocałował ją znów, powoli smakując bezbronne usta. Wsunął palce pod brzeg jej sukienki i powędrował nimi w górę ud.

- Nie, Mikołaju - szepnęła, chociaż myślą wyprzedzała jego następne ruchy stopniujące narastające podniecenie.

- *Da, Mikołaj* - to chciałbym usłyszeć - zamruczał. - *Ty takaja niezna*.

- Co to znaczy?

- Jesteś taka delikatna.

Przez jeden szalony moment miała ochotę pozwolić mu, aby został, pod warunkiem że jej nie dotknie. I ona też nie chciała zostać sama. Kusila ją bardzo wizja zaśnięcia w jego ramionach, a jeszcze bardziej wspólnego przebudzenia się. Ale to byłoby głupie. Ten człowiek chciał tylko seksu. Potraktowałby ją jak wiele innych. Jak zabawkę na kilka tygodni bez dalszego ciągu. Miałaby dołączyć do tego stada?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Masz cudowne włosy, mają kolor jesiennych liści klonu - mówił miękko Mikołaj, przesiewając delikatnie przez palce bujne pasemka loków Abbey i odsłoniwszy jej kark, wtopił się weń ustami.

Całe jej ciało nabrzmiało pragnieniem, które dopiero uczyła się rozpoznawać. Był to niekontrolowany głód, który ogarniał ją niczym fale z otwartej zapory wodnej, głód usuwający wszelkie zahamowania. Nigdy by nie uwierzyła, że może się znaleźć w mocy tak przemożnej, zmysłowej presji.

- Mikołaju... - szepnęła przerażona tą siłą.

Orłowi pojął od razu ten błagalny ton. Pragnęła go tak samo jak on jej. Owładnęła nim dzika satysfakcja, którą nagle ostudził przypadkowy rzut oka na zawieszoną na ścianie fotografię. Widniała na niej Abbey wystrojona do ślubu, a obok stał przystojny, uśmiechnięty zarozumiale blondyn. Satysfakcja Mikołaja momentalnie uleciała. Uświadomił sobie, że nie miewał dotąd do czynienia z prawdziwie porządnymi kobietami. Po prostu uprawiał tylko z nimi seks. Czy szczerą, otwartą Abbey, zupełne przeciwieństwo tamtych kobiet,

pragnęła tego blondyna tak bardzo, jak teraz pragnie jego? Nie wiedział, czemu w ogóle naszła go ta dziwna myśl. Dlaczego miałby się porównywać z jej nieżyjącym mężem?

Abbey w tej chwili w ogóle nie była w stanie myśleć, mogła tylko czuć. Dotykanie Mikołaja sprawiało jej niewysłowioną przyjemność. Każdy kontakt z jego ciałem rezonował w niej żarliwym odzewem. Każdy pocałunek wywoływał natychmiastową ochotę na następny. Namiętność burzyła się w niej na podobieństwo wybuchającego gejzeru, którego erupcji nie można było powstrzymać.

Gdy zadarł jej sukienkę, przyjęła to bez najmniejszego sprzeciwu, ponieważ w tej chwili jeszcze niecierpliwiej od niego pragnęła intymniejszej pieczyoty. Zaczęły jej wiotczeć nogi, lgnąc do niego, z trudem je prostowała.

- Gdzie jest łóżko? - spytał zduszonym głosem, biorąc ją na rękę.

Abbey nie mogła wydobyć głosu z krtani. Wskazała drzwi na końcu korytarza i Mikołaj zaniósł ją na łóżko, które kiedyś należało do Jeffreya i którego nie dzieliła ani z nim, ani z żadnym innym mężczyzną. Mikołaj zrzucił buty, zdjął skarpetki i marynarkę; Abbey zerwała mu z szyi krawat i rozpięła koszulę, odsłaniając opalony zarośnięty tors.

Mikołaj uwolnił zapięcie jej sukienki na szyi i haftki biustonosza. Jęknął z zachwytu na widok obnażonego do talii kobiecego ciała.

Abbey zatopiła palce we włosy na karku Mikołaja, przyciągając go bliżej do siebie. Złączyli się w długim pocałunku, aż znowu przypomniał sobie o jej piersiach, równocześnie zsuwając z bioder sukienkę.

- Nigdy jeszcze nie czułem takiej radości - szepnął, dziwiąc się temu niewymuszonemu wyznaniu.

Raz jeszcze nakrył ustami jej wargi, raz jeszcze spotkały się ich języki, po czym rozebrał Abbey zachłannie do końca.

- Och, jaka jesteś cudowna - westchnął z zachwytem.

Spontaniczny podziw Mikołaja na widok jej nagiego ciała podekscytował Abbey do zenitu. Po raz pierwszy poczuła w pełni swoją płeć i dumę z tego, czym obdarzyła ją natura. Ale wciąż spięta i niepewna, nie mogła się całkowicie uwolnić od skrepowania.

Dopiero gdy Mikołaj wprawną dłonią dotarł do jej najczulszego miejsca, opadły z niej wszystkie więzy. Eksplorował jej wnętrze, a ona zatracala się w rozkoszy.

- Proszę... - zakwiliła nie bardzo jeszcze wiedząc, co chce tym słowem wyrazić.

Mikołaj sięgnął do portfela po prezerwatywę i popatrzył na Abbey zaskoczony jej przyzwoleniem na wszystko. Wciąż trudno mu było uwierzyć, że zaszła w niej tak radykalna zmiana.

- *Ty mnie нужна*, potrzebuję cię - rzekł.

Wszedł w nią jednym pchnięciem. Gdy nagle krzyknęła z bólu - zrozumiał.

- Przecież miałaś męża! - powiedział zdumiony.

- Nie zdążył skonsumować małżeństwa - wyznała niechętnie.

- A przed ślubem? To znaczy, że ty nigdy... To wariactwo.

Jej też wydawało się wariactwem pójście do łóżka z kimś, kogo ledwie знаła, ale pojęła, że jej umysł uległ przejściowemu zaćmieniu. Ale nawet teraz, gdy myślała już jaśniej, ogarnęło ją od nowa podniecenie i gdy Mikołaj ponownie się w niej zagłębił, płynna posuwistość jego ruchów przenikała ją strumieniem nieodpartej przyjemności.

- Nie przestawaj - prosiła niespokojna, że ominie ją ostateczne najsłodsze doznanie, które wciąż nie nadchodziło.

- Jesteś taka gładka... Jak jedwab. Chciałbym, żeby to trwało wiecznie.

Wreszcie napięcie przeszło w ekstatyczne drżenie. Pograżona w kokonie błogiej ekstazy, Abbey znieruchomiała bezsilnie, ale gdy Mikołaj osiągnął z jękiem ten sam szczyt, wyśliznęła się spod niego w napadzie nagłej, przemożnej odrazy. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Nie tylko zdradziła zasady, w które święcie wierzyła, ale skalała także czystą miłość, jaka łączyła ją z Jeffreyem. Była zdruzgotana.

- Chodź do mnie, *lubimaja*...

- Nie waż się mnie dotykać! - Odepchnąwszy go, wyskoczyła z łóżka, chwyciła wiszący na krześle szlafrok i otuliła się nim szczelnie.

Mikołaj usiadł. Reakcja Abbey podziałała na niego jak chluśnięcie kwasem solnym.

- Przypuszczam, że to atak wyrzutów sumienia ponieważ.

- Nic innego - odparła, rzucając mu wściekłe spojrzenie. - Chciałabym, żebyś już sobie poszedł. Popełniłam życiowy błąd.

- Seks to nie grzech - zaprzeczył. - Normalna kobieta może się nim cieszyć. To naturalne.

Sprzeciw Mikołaja w połączeniu z wytknięciem jej doznanej przyjemności jeszcze bardziej rozjuszył Abbey. Chciała, żeby wyszedł. Chciała wziąć prysznic, zmienić pościel, usunąć wszelki ślad jego obecności w mieszkaniu, nie mówiąc o łóżku. Nienawidziła go, ale jeszcze bardziej nienawidziła siebie.

- Wykorzystałeś chwilę mojej słabości. Czego innego można się spodziewać po facecie takiego pokroju? Człowieku, który zna cenę wszystkiego, ale niczego nie ceni.

Mikołaj wyprostował się na całą wysokość swoich stu dziewięćdziesięciu centymetrów.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Sama mnie zaprosiłaś...

Chciałaś tego...

Abbey z płonąca twarzą spojrzała na fotografię Jeffreya przy łóżku, dławiąc się niemal ze wstydu.

- Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Mikołaj miał dość. Zebrał swoje rzeczy i poszedł do łazienki. Nigdy nie czuł się tak dotkliwie obrażony. To mu się dotąd nigdy nie przytrafiło. Co najgorsze, wystarczyło, by tylko przywołał w pamięci obraz tej kobiety, a już znowu nabierał na nią straszliwej ochoty.

Tymczasem Abbey zmagala się nadal z wyrzutami sumienia. Przespała się z tym facetem, ale powinien zrozumieć, jak się będzie potem czuła.

- Wiem, że mnie nie rozumiesz - odezwała się do wychodzącego z łazienki Mikołaja. - Ale kochałam Jeffreya i byłam przez niego kochana. To był ktoś niezwykły. A teraz czuję, że zerwałam tę więź zbliżeniem pustym i pozbawionym znaczenia.

- Twój mąż nie żyje od sześciu lat. Miałaś czas, żeby sobie ułożyć życie.

- To nie takie łatwe.

- Ale stawianie zmarłego na piedestale nie posuwa sprawy do przodu.

- Myślę, że nigdy nikogo nie kochałaś.

- Kobiety nie. Ale kochałam dziadka. A twoja żaloba zakrawa na obsesję.

- To moja sprawa.

- Niech ci będzie. *Spakujnoy noci*. Dobranoc - powiedział przeciągle i znikł za drzwiami.

Abbey objęła się ramionami i odetchnęła ciężko. Zastanawiała się, dlaczego czuje się jeszcze bardziej samotna niż zwykle i czemu tak mocno pociąga ją Mikołaj. Jeffrey nigdy nie okazywał jej pożądania. Ożenił się z nią z miłości. Ale fizyczna strona ich związku była letnia i mdła. Być może z ich

dwojga ona miała większy temperament, ale to nie umniejszało jej winy. Niewiele spała tej nocy.

Rano zatelefonowano do niej z jakiegoś tabloidu z ofertą pieniężną w zamian za relację z wczorajszego spotkania z Orłowem. Tłumek paparazzich kłębił się na ulicy, gdy wyjeżdżała do pracy z podziemnego parkingu. Na myśl, iż dziennikarze byli przekonani, że oddała się Rosjaninowi od razu na pierwszej randce, dostała ognistych wypieków.

Kiedy dotarła do Support Systems, z budynku wyszły dwa ponure indywidua.

- Co to za ludzie? - spytała brata, który spojrzał na nią niepewnie.

- Potencjalni klienci. Nie spodobali mi się, więc ich spławiłem.

- Wyglądali na wykidajłów.

- Niewiele się pomyliłaś. Potrzebni im byli goryle do ochrony klubu na West Endzie. Aha, dzwonił Orłow i umówił spotkanie z tobą za godzinę w jego biurze.

- Mikołaj? A czego on chce?

- Nie znam szczegółów, ale ma chyba dla nas jakąś lukratywną robotę. Co się tak najeżyłaś? Przecież jadłaś z nim wczoraj kolację.

- Owszem. - Wściekało ją, że Orłow ma czelność się narzucać, chociaż dała mu do zrozumienia, że nie chce go więcej widzieć.

- Potrzebne nam dodatkowe zlecenia? - burknęła wrogo.

- Jeszcze jak - zapewnił skwapliwie Drew.

W biurze powiadomiono ją, że firma cateringowa reklamuje niezapłacenie zaległego rachunku za swoje usługi. Przeszedł ją dreszcz, gdy po sprawdzeniu wyciągów z banku okazało się, iż mają na koncie znaczny debet. Wprawdzie bank dopuszczał do pewnej granicy przekroczenie sumy na

rachunku bieżącym, bo niektórzy klienci Support Systems ociągali się z płatnościami, ale nie miała pojęcia, że jest aż tak kiepsko z ich finansami.

- Dlaczego tak się stało? - indagowała brata.

- Nasze koszty operacyjne bardzo wzrosły i wielu klientów zwleka z uregulowaniem należności - wyjaśnił.

- Podaj mi ich dane - zażądała. - Będę monitować.

Ponaglanie dłużników uwolniło ją od nieprzyjemnej myśli o zbliżającym się spotkaniu z Mikołajem. Niemniej gdy wkraczała do masywnego budynku londyńskiej siedziby Orlov Industries, miała świadomość, że choć współpraca z nim może ją mierzić, to jednak jej firma potrzebuje na gwałt dalszych zamówień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W eleganckiej recepcji stała się od razu obiektem bacznej obserwacji. Dwie przechodzące obok kobiety bez wątpienia celowo się jej przyglądały. Abbey rozpoznała w nich obecne na pokazie mody asystentki Orłowa.

Abbey także nie była obca kobieca ciekawość i jeszcze w biurze zajrzała do Internetu pod hasło Orlov. Trio jego rosyjskich adiutantek - Swieta, Daria i Olga - określano tam jako „stajnię” bądź „harem” oligarchy. Wszystkie były starannie wykształcone i kompetentne, ale ich uroda i zażyłość z szefem inspirowały dalej idące komentarze. Niektóre były kochanki Orłowa narzekały wręcz, że utrudniają im ubieganie się o jego względy.

Dziesięć minut po przyjsciu została wprowadzona do przestronnego biura, gdzie zastała wszystkie trzy u boku Mikołaja. Odetchnęła z ulgą, gdy poprosił, by wyszły, bo nie spuszczały z niej badawczego wzroku. W dodatku

na mimowiedne wspomnienie minionej nocy zaczerwieniła się niczym pensjonarka.

- To ładnie, że jesteś punktualna - powitał ją. - Chciałbym, żeby wszystko, o czym będziemy zaraz mówili, pozostało między nami.

- Oczywiście - przytaknęła.

Orłowi lustrował bujną, zgrabną sylwetkę Abbey okiem konesera.

Miała na sobie czarny biznesowy kostium ożywiony żółtą koszulową bluzką, który nie tuszował ponętnych zaokrągłych. Burzę miedzianych włosów ściągnęła na karku w koński ogon. Delikatny makijaż skutecznie podkreślał jej niebywale fioletowe oczy i różowość pełnych warg.

Rozstali się wczoraj w taki sposób, że właściwie powinna mu zobojeźnić. Zamierzał odwrócić się od niej raz na zawsze, tak jak od wielu innych kobiet. Nie chciał wcale traktować Abbey wyjątkowo, inaczej niż inne. Intrygował go jednak mężczyzna, który pozostawił taką piękność nietkniętą. Dlatego polecił Swiecie, żeby zbadała przeszłość Jeffrey Carmichaela i sporządziła dokładny raport.

- Po naszym pożegnaniu z niejakim zdziwieniem dowiedziałam się rano, że chcesz się ze mną widzieć - wycedziła przez zęby.

- Chcę, żebyś dla mnie popracowała.

- Dla ciebie? Odmawiam. Nie będę dla ciebie pracować w żadnym charakterze - odparła z wrogim błyskiem w oczach.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Wiedz, że chodzi mi o współpracę tylko z tobą. Nie zaakceptuję nikogo innego z twojego personelu.

Abbey spojrzała na niego, jakby słuch ją mylił. Przecież warunek ten sprawiał, że będzie musiała być z nim stale w kontakcie. Purpurowa ze złości, zaczęła drżącymi dłońmi zapinać żakiet.

- Jest to informacja o tyle zbyteczna, że nie mam w ogóle ochoty pracować dla ciebie. Nawet pośrednio.

- Wielka szkoda. Twoje referencje zrobiły na mnie wrażenie. Szukałem właśnie kogoś takiego jak ty.

- Referencje? - powtórzyła z rosnącym oburzeniem.

Najwidoczniej to, co się stało minionej nocy, zupełnie go nie żenowało. Ona natomiast dała się nabrać i padła ofiarą koszarnej pomyłki. Nie mogła się otrząsnąć ze wstydu. Całkowicie mu się poddała.

- Zasięgnąłem języka i twoi klienci wystawili ci bardzo pochlebny opinię. Byli ujęci twą niezwykłą sumiennością.

- Przyjemnie mi to słyszeć. A jaką rolę zamierzałeś powierzyć Support Systems?

- Planuję przeniesienie mojej bazy na stałe do Wielkiej Brytanii. To ściśle poufna informacja, nie może wyjść poza ściany tego pokoju. Moi ludzie już zajęli się sprawą od strony czysto biznesowej; tobie chciałbym zlecić pewne zadania natury raczej towarzyskiej.

- Towarzyskiej? Co masz na myśli?

- Mój londyński penthouse wystarcza mi na obecne potrzeby, ale skoro mam mieszkać w Anglii cały rok, muszę mieć obszerniejsze lokum, a także rezydencję wiejską dla podejmowania gości.

- I ja mam ją dla ciebie wyszukać? O to chodzi?

- Nawet o coś więcej. Zależy mi na tym, żeby co najmniej przez kilka tygodni utrzymać rzecz w sekrecie przed dziennikarzami. Gdy rano zobaczyłem nagłówki i zdjęcia w tej bulwarówce, przyszło mi do głowy, że mógłbym mieć z ciebie podwójny pożytek. Popatrz.

Abbey spojrzała na gazetę. Tytuł na pierwszej stronie obwieszczał, że rosyjski oligarcha ma nową kochankę. Z ulgą stwierdziła, że jej zdjęcie obok

Mikołaja na chodniku jest tak niewyraźne, że nie poznałaby jej najbliższa przyjaciółka. Poza tym nazwisko Abbey było przekręcone, podobnie jak stan cywilny, a funkcja w firmie zredukowana do podrzędnej urzędniczki w biurze brata.

- Podwójny użytek? Nie rozumiem - rzekła lodowato.

- Mówiłem, że chcę zwieść prasę. Niech sądzi, że szukasz dla mnie domu ze względu na poważny charakter naszego związku.

- Ale ty nigdy nie angażujesz się poważnie. Fruwasz z kwiatka na kwiatek jak motylek.

- Czy ty nie potrafisz rozmawiać o interesach? Obrażanie mnie to zła droga. Myślisz, że twój brat się ucieszy, słysząc, że odrzuciłaś moją ofertę?

Rysy Abbey stężały. Wiedziała, że biorąc pod uwagę obecną sytuację firmy, Drew byłby bardzo niezadowolony z takiego obrotu rzeczy i miałby do niej słuszne pretensje.

- Media uwielbiają romantyczne historie - podjął Mikołaj. - Pomysł z szukaniem domu zmyli je i mój plan przeniesienia się tutaj na stałe pozostanie w ukryciu.

- Możliwe - zgodziła się Abbey. - Ale nie uśmiecha mi się ani trochę miesięczna rola twojej sypialnianej zabawki. Poza tym dodam, że w życiu nie spotkałam bardziej odrażającego typu niż ty.

- A czy masz zwyczaj zapraszać do łóżka takie odrażające typy?

Słyszając to, zbladła jak płótno.

- Byłeś na mnie zły, bo cię wyprosiłam z mieszkania. Musiało to zranić twoje ego. Teraz chcesz znowu podporządkować mnie sobie, więc moja odpowiedź brzmi „nie”!

- Jesteś bardzo niemądra. Wiem, że nie stać cię na odmowę. Twoja firma robi bokami. Popadła w skrajne zadłużenie.

- To są tajemnice bankowe. Skąd o tym wiesz?

- Mam dostęp do pewnych i dokładnych źródeł.

Abbey niemal dławiła się ze złości. Nie byłaby w stanie pracować dla tego człowieka, niemniej postanowiła zyskać na czasie.

- Czego wymagałaby ode mnie ta gra pozorów? - zapytała.

- Pojawiania się ze mną od czasu do czasu, występowania jako gospodyni na kilku przyjęciach, przyjmowania w prezencie nowej garderoby i akceptacji innych moich zachowań, które będą uwiarygodniać twoją rolę.

- Czyli, że szukając dla ciebie rezydencji, będę stale na twoje posługi?

- To chyba oczywiste.

W fiołkowych oczach Abbey zamigotały płomyki furii.

- Nienawidzę cię. Nie umiałabym się wcielić w malowaną lalę.

Zawaliłabym to przedstawienie.

- Czyżby? - Mikołaj wziął ją za przegub i przyciągnął do siebie. - Mimo że nie widzisz poza mną świata?

- Puść mnie! - warknęła, wyrywając się.

- Nie bądź głuptasem - rzucił niecierpliwie.

- Trzymaj ręce przy sobie! - Abbey zamachnęła się wolną ręką i uderzyła go z całej siły w policzek.

Oszołomiony Mikołaj zamrugał. Wchodząca do pokoju Swieta stanęła w progu jak skamieniała.

- *Nikołaj?* - odezwała się ze zdumieniem.

- *Niczewo* - burknął i gniewnym ruchem głowy nakazał jej wyjść. - A może zawrócić ją i powiedzieć, żeby wezwała policję? - zapytał stłumionym głosem.

- Policję? - wykrzyknęła Abbey, wpatrując się w czerwieniejącą plamę na jego opalonym policzku.

- Zaatakowałaś mnie przecież. Od dawna nikt mnie nie uderzył. Moi bracia bili mnie stale w dzieciństwie i od tego czasu przyrzekłem sobie, że raczej umrę, niż pozwolę komuś podnieść na siebie rękę.

- Przepraszam... Poniosło mnie - wyjąkała z przestachem.

- Lepiej będzie, jeżeli mnie pocałujesz i zgodzisz się na moją propozycję.

Abbey nie mogła pojąć ogarniającego ją szaleństwa. W ciągu ostatniej doby zachowywała się, jakby była kimś innym. Jej gwałtowne reakcje zaczęły w niej budzić lęk. Jak robot posłuchała wezwania Mikołaja i pocałowała go delikatnie w uderzone miejsce.

Owionął ją znajomy piżmowy aromat i musiała oprzeć się dłońmi o jego pierś, żeby nie stracić równowagi.

Mikołaj położył ręce na jej ramionach i przygarnął ją znów do siebie.

- Podejmiesz się tej pracy - oświadczył zdecydowanie - i obiecuję ci, że nie będziesz tego żałowała.

- Nawet nie wiesz, jak ja się czuję - rzuciła Abbey.

Mikołaj pojął, że nie docenił stopnia jej zacierzwienia, dumnego uporu i przywiązania do staroświeckich zasad.

- Oczywiście, że nie - odrzekł. - Mam inną emocjonalność.

Szczerłość Mikołaja podziałała na Abbey rozbrajająco. Przypląwy i odpływy emocji, jakie ostatnio wzięły ją w posiadanie, były dla niej czymś nieprzyjemnie nowym. Popatrzyła mu w oczy i serce od razu zabiło jej mocniej. Zapragnęła go z niewyobrażalną siłą.

- Moje asystentki omówią z tobą szczegóły kontraktu - powiedział sucho Mikołaj.

- Będzie w nim mowa o garderobie i o bawieniu się w hostesse? - spytała cierpko.

- Nie. To sprawa tylko między nami.

- Jestem pewna, że wiele kobiet biłoby się o taką funkcję. Dlaczego uparłeś się, że to mam być ja?

- Masz w sobie coś ekstra. Coś, co przemawia do przekonania - odrzekł i otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie czekały na nią Swieta, Olga i Daria.

„Coś ekstra”, pomyślała gniewnie, siadając przy stole. Krańcowa podatność na urok tego drania?

W każdym razie ta wiadomość dała jej przewagę w negocjacjach. Asystentki Mikołaja nie wiedziały, że jego wybór ogranicza się do Support Systems i mogła sobie pozwolić na nieustępliwość. Będąc stale do dyspozycji Mikołaja, nie mogła obsługiwać innych klientów i jej firma nie powinna być z tej racji stratna.

Zebrawszy się na odwagę, zażądała ponadto, by w umowie znalazło się zastrzeżenie, że w trakcie trwania kontraktu nie stanie się przedmiotem molestowania seksualnego.

- Nie bardzo rozumiem, pani Carmichael - rzekła Swieta, zaskoczona tym jeszcze bardziej niż widokiem policzkowanego szefa.

- Ważne, że pan Orłow zrozumie. Każda próba molestowania będzie równoznaczna z zerwaniem kontraktu.

Swieta wyszła z pokoju, żeby skonsultować się z Mikołajem. Abbey siedziała z płonącymi policzkami, obserwowana przez Olgę i Darię, które były najwyraźniej wzburzone postawionym przez nią warunkiem.

- Porozmawiajmy u mnie, Abbey - rozległ się głos stojącego w progu Mikołaja. - Widzę, że cię nie doceniłem - wyznał w gabinecie.

- Nie zgodzę się na pracę bez tej klauzuli - oznajmiła twardo. - Są pewne granice. Nie dopuszczam klientów do żadnych poufałości.

- Ale pewne przejawy zażyłości będą konieczne, dla wprowadzenia dziennikarzy w błąd.

- Nie będę protestować, jeśli obejmiesz mnie publicznie ramieniem albo pocałujesz zdawkowo, jeśli będzie trzeba - odparła przez zaciśnięte zęby. - Proszę, byś zrozumiał, że to, co zaszło w nocy między nami, nigdy się nie powtórzy.

- Nie możesz zlikwidować mojej naturalnej skłonności ku tobie - powiedział półgłosem.

- Czy liczysz na to, że zatrudniane przez ciebie kobiety będą tolerować molestowanie?

- Naturalnie, że nie. Ale nie jesteś fair. W nocy chętnie na wszystko pozwoliłaś - przypomniał.

Abbey spuściła wzrok.

- Nadal cię pragnę, *lubimaja* - rzekł miękko.

- Ale jeżeli mam dla ciebie pracować, nie wolno ci mnie dotknąć - nie ustępowała.

- A czy ustne deklaracje będą do przyjęcia? - spytał. - Myślisz, że zdołasz się im oprzeć?

Abbey zorientowała się teraz, że niechcący zdradziła się z obawą o swoją siłę woli, słabnącą pod wpływem dotyku Mikołaja.

- Tak - odparła zawzięcie.

- Wobec tego zgoda, dodamy tę małą klauzulę - rzekł. - I niech cię ogrzewa nocą w zimnym łóżku.

Abbey krew odpłynęła z twarzy. Wstała i wróciła do pokoju asystentek, które ją zapewniły, że umowa będzie gotowa do podpisu w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Przed wyjściem z notesem w rękę wypytała je o mieszkaniowe upodobania Orłowa. Okazało się, że jest klaustrofobiczny i woli przestronne pokoje. W pobliżu rezydencji powinno być lądowisko dla śmigłowca, który Mikołaj sam pilotuje, żeby łatwo mógł się dostać do Londynu, gdy zechce się wieczorem zabawić.

- A co lubi robić na wsi? - zagadnęła, powodując tym pytaniem pewne zakłopotanie.

Orłow nie ujawnił jak dotąd żadnych preferencji, jeśli chodzi o spędzanie czasu w wiejskim otoczeniu. Nie polował, nie strzelał, nie łowił ryb, nie interesowała go architektura. Daria przekazała jej tylko trochę informacji o jego petersburskiej siedzibie.

Po opuszczeniu biur Orłowa Abbey odwiedziła szereg agencji nieruchomości, zbierając dane potrzebne do ich zaprezentowania.

Nagle odezwała się komórka. Dzwonił Mikołaj.

- Gdzie się podziewasz? - spytał. - Mój szofer na ciebie czekał, ma cię wozić, gdzie zechcesz.

- To nie jest konieczne.

- Pozwól mi decydować o tym, co jest konieczne.

- Myślę, że będzie mi trudno się z tym zgodzić.

- Gdzie teraz jesteś?

Abbey niechętnie wyjaśniła. Mikołaj nakazał, by została na miejscu i zaczęła na kierowcę.

- Pojutrze zabieram cię na premierę filmową - ciągnął. - Święta skontaktuje się z tobą w sprawie zakupu garderoby.

- Powinieneś się ożenić - stwierdziła zgryźliwie. - Przydałaby ci się żona zamiast hostessy, której musisz kupować ubrania.

- Nie jestem typem żonkosia - odparł zimno.

Po kilku minutach podjechała limuzyna, z której wyskoczył szofer, żeby otworzyć jej drzwi. Abbey czuła się jak gumowa piłka spłaszczana przez niewidzialny walec. I odnosiła wrażenie, że nie wytrzyma zbyt długo tego nacisku. Caroline zaprosiła ją na herbatę, a ponieważ dawno jej nie odwiedzała, kazała się zawieźć prosto do niej.

Benjamin i Alice zaraz za progiem radośnie powitały ciocię; szwagierkę zastała w kuchni zajętą szykowaniem posiłku.

- Musisz mi wszystko opowiedzieć - powiedziała Caroline i ku swemu zdziwieniu Abbey zrobiła to bez ociągania. - Przespałaś się z nim? - zapytała Caroline, krojąc jarzyny.

Abbey kiwnęła żałośnie głową.

- No cóż, wspaniale, że wreszcie trafiłaś na kogoś, kto ci się spodobał.

- Nawet jeśli to jest notoryczny kobieciarz?

- Na pokazie nie mógł oderwać od ciebie oczu. Zupełnie jakbyś miała w sobie magnes. Zadurzył się. Nic dziwnego. Jesteś piękna, inteligentna. Drew mówił mi, że rano umawiał cię z Orłowem w jego biurze. Jak to wyszło?

Abbey zdała jej niemal całą relację.

- Zadurzył się, nie ma co. Weszłaś mu w krew. Znalazł sposób, żeby cię stale widywać.

Abbey opuściła głowę, by ukryć swoje niedowierzanie. Zadurzenie się nie było w stylu Orłowa. W jej ocenie podstawowym damsko-męskim mianownikiem był seks i podejrzewała, że jej własne zafascynowanie Mikołajem miało podłoże czysto seksualne. Na dodatek ten facet parł do celu jak buldożer bez względu na koszty lub straty.

- Poza tym jest dodatkowa dobra strona tego wydarzenia - paplała radośnie Caroline. - Gdy się rozejdzie wieść, że Mikołaj Orłow korzysta z naszych usług, będzie to gratisowa reklama firmy rozkręcająca świetnie

interesy... Boże drogi, Abbey! - urwała nagle, spoglądając przez okno na limuzynę za żywoplotem. - Czy to ty przyjechałaś tym monstrualnym wehikułem?

- Mikołaj nalegał, żebym go służbowo używała - przytaknęła z kwaśną miną.

- To się nazywa klasa - rzuciła Caroline żartobliwym tonem. - Wysoko mierzysz, nie ma co!

Abbey miała w tej kwestii zupełnie inne zdanie. Mikołaj ingerował w jej życie i bardzo ją to irytowało.

- A wam jak się wiedzie? - spytała szwagierkę.

- W tej chwili interesy idą źle i twój brat ślęczy po nocach nad papierami. Wygląda na to, że mnie unika. Bardzo się zmienił. Doprawdy nie wiem, co się z nim dzieje.

Abbey wróciła do domu z postanowieniem dokładniejszego przyjrzenia się księgom handlowym firmy. Długo nie mogła zasnąć. Drwiące życzenie Mikołaja smacznego snu w zimnym łóżku dzwoniło jej szyderczo w uszach. Miotła się z boku na bok i przewracała poduszkę, by ochłodzić rozpaloną twarz. Była tak spięta, że gdy odezwała się komórka z wiadomością, wyskoczyła z łóżka, jakby piorun wpadł do pokoju. Było już po północy i złękła się, że może stało się coś złego.

„Zaproś mnie. Nie mogę spać” - napisał Mikołaj.

Ogarnęła ją wściekłość. Miała ochotę odpisać coś pogardliwego, ale nie chciała, by wiedział, że i ona nie śpi. Wróciła do łóżka i układając sobie różne jadowite odpowiedzi, jakie mogłaby mu posłać, w końcu zasnęła.

O ósmej rano zadzwoniła roztrzęsiona Caroline z wiadomością, że Drew nie wrócił na noc, a jego komórka milczy. W czasie gdy zastanawiały się, czy

zgłosić zaginięcie policji czy jeszcze zaczekać, Drew się odezwał do Caroline i alarm został odwołany.

- Wypiłem kilka drinków za dużo i przespałem się na sofie w biurze - wyjaśnił, gdy Abbey dotarła do firmy. - Caroline nie powinna wszczynać takiego rwetusu! Obdzwoniła prawie wszystkich znajomych...

- Martwiła się bardzo o ciebie. Powinieneś zatelefonować. To tym się zajmujesz, gdy cię nie ma wieczorami? Popijasz samotnie?

Drew spojrział na nią czerwony ze złości.

- Nie. Tak się składa, że spotykam się zwykle z grupką przyjaciół. Pilnuj swego nosa, Abbey!

Zadzwoniła Swieta, informując, że przed lunchem czeka ją wizyta w salonie mody. Nadeszła też kopia kontraktu z Support Systems. Abbey przejrziała go wspólnie z radcą prawnym firmy i podpisała. Poza tym dokończyła przegląd nieruchomości na sprzedaż, niektóre usunęła z listy, inne dodała.

Do salonu mody eskortowała ją Swieta. Abbey podała swoje rozmiary i modelki zademonstrowały jej mnóstwo fantastycznych strojów na wszystkie możliwe okazje. Poproszono ją także o wybór ze wspaniałej kolekcji koronkowej, tiulowej i jedwabnej bielizny. Ogólnie biorąc, były to rzeczy bardzo ekstrawaganckie, nie do pogodzenia z jej konserwatywnym gustem.

- Czy Mikołaj często zdobywa się na takie kosztowne gesty? - zagadnęła Swietę.

- Mikołaj jest jedyny w swoim rodzaju - odrzekła dyplomatycznie sekretarka. - Nie spotkałam nikogo podobnego.

Zatelefonował Mikołaj, mówiąc, że podjedzie za godzinę do jej mieszkania.

- Ale chcę ci pokazać wytypowane przeze mnie nieruchomości.

- Obejrzę je w czasie jazdy - oświadczył.

- A dokąd jedziemy?

- Do jubilera. Jutro na premierze wystąpisz w diamentach.

Zarumieniona, ściskając laptop, wsiadła do limuzyny, w której czekał już na nią Mikołaj.

- Nie przebrałaś się - stwierdził, marszcząc brwi na widok jej brązowego kostiumu i zielonej bluzki w białe grochy.

- Jestem wciąż na biurowo. Wystroję się jutro. Mam dość czasu - powiedziała speszona tą krytyczną uwagą.

Mikołaj natomiast wyglądał niezwykle elegancko i seksownie w biznesowym, grafitowym ubraniu z jedwabnym, niebieskim krawatem. Abbey znowu zatrzepotało serce.

- Pierwszy raz widzę kobietę, która nie przygotowała się do przymiarki diamentów.

- Mam pójść się przebrać? - spytała z irytacją, rzucając laptop na siedzenie między nimi.

- Nie. Zostań.

- Pomyliłeś się co do mnie, widząc mnie na wybiegu. Jestem zwyczajną kobietą pracy. Nie przywiązuję dużej wagi do swego wyglądu, nie przebieram się kilka razy dziennie. Nie będę nigdy niczyją dekoracją, nie mam takich ambicji i brak mi na to czasu - powiedziała niecierpliwym tonem.

- Ale przyćmiewasz urodą wszystkie kobiety - odparł z przekonaniem, które wydało się Abbey dziwne. - Pokaż mi teraz, co wybrałaś - dodał.

Otworzyła laptop. Szybko się okazało, że żadna z przedstawianych nieruchomości nie przypadła mu do gustu i jej profesjonalna duma doznała uszczerbku. Postanowiła ponownie skonsultować się ze Swietą.

- Tym obiektom brak tego, co ty masz w nadmiarze. Wdzięku.

- Postaram się o wdzięk w następnym zestawie - obiecała.

- Jest dużo czasu - rzekł pojednawczo. - Nie ma co się spieszyć.

U jubilera byli jedynymi klientami. Podano im szampana w wysokich kieliszkach, po czym wyłożono Mikołajowi do wglądu szereg zapierających dech diamentowych naszyjników. O cenie w ogóle nie było mowy. Mikołaj zwracał przede wszystkim uwagę na jakość.

- Zdejmij żakiet - zakomenderował.

Abbey usłuchała i odpięła górne guziki koszuli, aby uwidocznic dobrze na szyi diamentowy wisior z umieszczonym centralnie szafirem.

- Niebieski pasuje do twoich oczu - zauważył półgłosem.

Przejrzała się w lustrze. Diamenty rzucały zachwycające błyski na szafirowy kamień. Dodano kolczyki i Mikołaj spytał, czy komplet jej się podoba.

Abbey dotknęła niepewnie kolii. Nie sposób było oprzeć się urodzie wspaniałych klejnotów.

- Która kobieta mogłaby powiedzieć, że nie?

- Nie jesteś tuzinkową kobietą - rzekł, wpatrując się w dolinkę między jej kremowymi piersiami.

Zawsze, gdy na nią spojrział, miał ochotę schwycić ją w ramiona i zanurzyć się w niej jak najgłębiej. Pożądał Abbey nie mniej niż wtedy, gdy ją posiadał. Zazwyczaj podbój i następująca zażyłość przygaszały żądze, ale ten przypadek był najwyraźniej inny.

Abbey z ulgą przyjęła zapakowanie biżuterii. Wstydziała się swego bezradnego zafascynowania widokiem klejnotów. Nigdy nie przypuszczała, że może ulec ich korupcyjnej potędze. Wbrew własnej woli, powodowana czysto kobiecą próżnością, wybiegała już myślą do chwili, gdy pokaże się w nich publicznie.

- Nie bądź taka purytańska - napomniał ją Mikołaj, widząc jej zażenowanie. - Nie lubisz patrzeć na piękne rzeczy?

Nie chciała przyznać przed sobą, że od momentu, gdy ją zdobył, pragnienie pokazania się obok tego magnetycznie atrakcyjnego mężczyzny prześladowało ją jak bolący ząb. I teraz, gdy spojrział na nią spod tych swoich dziwnie długich rzęs, ledwie mogła zachować spokój.

- Oczywiście, że lubię - odpowiedziała.

- Aha! Jutro wieczorem nie zakładaj obrączki ślubnej - rzucił nagle, gdy szli chodnikiem do limuzyny.

- Sama decyduję, kiedy ją noszę, a kiedy nie - zaprotestowała wzburzona, gdyż zabrzmiało to jak kategoryczne polecenie.

- Zgoda, lecz odpowiedniejszy byłby czarny dżetowy pierścionek.

Obrączka sugeruje, że nadal jesteś mężatką.

- Będę ją nosić, kiedy zechcę.

Mikołaj ujął w palce brodeę Abbey i obrócił ku sobie.

- Nie, gdy jesteśmy razem. Będzie tak, jak ja sobie życzę - oświadczył cicho zimnym tonem. - Masz przestrzegać wobec mnie stuprocentowej lojalności.

Abbey była wściekła, ale powściągnął ją złowieszczy wyraz jego twarzy. Doszła przy tym smętnie do wniosku, że po przespaniu się z Mikołajem obrączka straciła już raczej swą symboliczną wymowę.

- Postępuję tak, jak uważam za stosowne - oponowała z uporem, podrzucając hardo głowę dla podkreślenia swej niezależności.

- Nawet gdy w grę wchodzi tylko głupia przekora względem mnie? - spytał z jawnym niedowierzaniem.

- Nawet wtedy - potwierdziła nieskora do kapitulacji, mimo że kolana nerwowo się pod nią uginały.

- Aby tylko pójść na noże?

Skinęła energicznie głową rada, że wreszcie do niego trafiło.

- Ale to przecież nielogiczne.

Zdawała sobie z tego sprawę i nie była z siebie dumna.

Wróciła do domu ze świadomością, że Mikołaj odkrywał w niej cechy, których dotąd nie dostrzegała. Nie tylko przyłapywał ją na tym, że sprzeczała się wyłącznie dla sportu, ale ujawnił także, że nie jest aż tak racjonalna i moralna, za jaką się uważała. I podatna na czar diamentów jak każda inna kobieta. Poza tym dała się głupio uwieść, i fakt pozostawał faktem, chociaż powzięła mocne postanowienie, że nie powtórzy tego błędu.

Nazajutrz w biurze Orłowa Swieta wspomniała jej o pewnym domu w śródmieściu, który Mikołaj często podziwiał, i poradziła, by zwróciła się do właściciela z hojną ofertą kupna, mimo że nieruchomość nie została zgłoszona do sprzedaży. Zaskoczyło to Abbey, ale pomyślała, że być może właśnie takie agresywne, nietypowe podejście spodoba się Mikołajowi.

Właścicielem domu był arabski bankier i Abbey za poradą sekretarki zaszokowała go tak wysoką sumą, że obiecał rozważyć propozycję. Po rozmowie z nim pobiegła prosto do salonu fryzjerskiego, gdyż był to dzień premiery filmowej.

Pół godziny po powrocie do domu ochroniarz Mikołaja przyniósł jej diamenty i oznajmił, że zaczeka i będzie ją eskortował do kina. Razem z biżuterią nadeszła niebieska suknia, w której wystąpiła na pokazie. Mikołaj bez wątplenia lubił postawić na swoim. Tym razem Abbey włożyła suknię, zawiesiła na szyi kolię i nabrała pewności, że nigdy w życiu nie wyglądała piękniej.

Tymczasem Orłow otrzymał od Swiety dossier Jeffrey Carmichaela i uznał, że jest niezmiernie interesujące. Zmarły mąż Abbey okazał się glinia-

nym idolem i Mikołaj głowił się, kiedy jej to zakomunikować. Było oczywiste, że żadna z osób znających prawdę nie pisnęła Abbey ani słowa. Nie miał pojęcia, jak ona zareaguje. Z pewnością będzie to dla niej cios i zaczynał się wahać, czy nie oszczędzić jej przykrości.

Czemu on właśnie ma odzierać ją z romantycznych iluzji?

Trochę się sobie dziwił, bo Abbey przeciwstawiała go zmarłemu mężowi, a Mikołaj lubił wygrywać każdą rywalizację bez względu na koszty. Skrupuły i zbyt duża wrażliwość nie leżały w jego naturze. Przypadkiem dostał do rąk atuty i oczywiście zrobi z nich użytek w swoim najlepszym interesie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wszystkie kamery poszły w ruch, gdy Abbey wysiadała z limuzyny, opierając dłoń na ramieniu Mikołaja. Na moment zastygła, oślepiana przez flesze i zasypywana gradem pytań.

Podczas gdy człowiek Orłowa dyskretnie informował dziennikarzy, kim jest Abbey, Mikołaj z dumą prowadził ją po czerwonym dywanie do westybulu kina. Uważał, że wygląda wręcz zjawiskowo w niebieskiej, ozdobionej diamentami sukni, z aureolą długich do ramion, miedzianych włosów. Jak królowa. Ale przede wszystkim zauważył, że nie ma na palcu obrączki ślubnej.

Czuła się dużo pewniej w asyście Mikołaja, który gawędził swobodnie z grupą celebrytów gromadzących się w foyer. Udzielała jej się jego pewność siebie i wkrótce bez skrępowania śmiała się i żartowała.

Gatunkowo film był horrorem. Abbey nigdy nie oglądała tego rodzaju produkcji i śledziła akcję z wielkim napięciem. Raz nawet mimowiednie

wydała stłumiony okrzyk przestachu i Mikołaj nakrył uspokajająco dłonią jej dłoń.

- Z reguły nie chodzę na horrory - powiedziała po filmie.

- Ale musisz przyznać, że ten ci się podobał - odparł żartobliwie, przyciągając ją lekko ku sobie.

- Chyba tak, ale w bardzo szczególny sposób - odrzekła z uśmiechem.

- Kiedy się tak uśmiechasz, mam ochotę cię pocałować.

- Nie rób tego! - rzuciła, widząc, że przygląda się im mnóstwo ludzi. -

Nie przepadam za publicznym okazywaniem mi czułości.

- A jakie są twoje wymagania wobec mężczyzny?

Odruchowo chciała odpowiedzieć, że nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale przyszedł jej na myśl Jeffrey.

- Powinien być inteligentny i pewny siebie.

- Uczciwy?

- To się rozumie.

- Wierny?

- Oczywiście. - Uniosła brwi. - I musi mnie kochać.

- Pominęłaś namiętność.

- Jestem pewna, że namiętność łączy się naturalnie z resztą tamtych cech - odrzekła bezdyskusyjnym tonem.

- Mając pewne doświadczenie w tym zakresie, byłbym zdania, że o namiętność wcale nie jest tak łatwo. A żaden związek bez tego czynnika nie jest kompletny.

Zarumieniona, nie podniosła wzroku na Mikołaja, który pod ostrzałem kamer, w błyskach fleszy, pomagał jej wsiąść do limuzyny. Nawet przez ten krótki moment, gdy go przy niej nie było, czuła się dziwnie samotna. Jego obecność wytwarzała tak wysokie napięcie, taką energię, że wszystko poza

zasięgiem tej siły zdawało się puste i płaskie. Niepokoiło ją to odczucie, a musiała przecież pamiętać, że uczestniczy tylko w grze na pokaz, za co płacił szczerze jej firmie.

- Ty na przykład wzbudzasz we mnie silną namiętność - podjął Mikołaj półgłosem, patrząc na nią gorącym wzrokiem.

- To za mało - rzekła stanowczo, nie chcąc dopuścić do rozwijania spornego tematu.

Mikołaj nachylił się do niej i ciepło jego oddechu musnęło skronie Abbey. Zadrżała. Już sam zapach jego skóry ożywił w niej niebezpieczne wspomnienia wspólnych chwil w łóżku. I raptem owa namiętność, której odmawiała znaczenia, pod wpływem nieznacznego impulsu wybuchła w niej nieodparcie pragnieniem spełnienia. Zachłannie wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła jego usta do swych ust z niecierpliwością, której dłużej nie była w stanie powstrzymać. Nie zawiodła się. Mikołaj natychmiast odpowiedział pieszczotą języka, ale i to było dla niej za mało. Zszokowana spalającym ją pożądaniem odsunęła się od niego.

- Nie, przepraszam - wyjąkała zdyszana. - Nie chcę tego...

- Ależ tak. Chcesz - stwierdził z napiętą twarzą, ogarniając ją rozjarzonym spojrzeniem. - Przestań okłamywać siebie i mnie.

- Ja nie kłamię. Po prostu kiedyś byłam w posiadaniu czegoś znacznie cenniejszego...

- Naprawdę? Robisz aluzję do swojego małżeństwa? - Mikołaj przeszył ją tak przenikliwym wzrokiem, a jego głos zabrzmiał takim dziwnym chłodem, że Abbey pokryła się gęsią skórka.

Nie spodobał jej się jego drwiący ton.

- Nie próbuj podważać tego, co straciłam, a co nadal jest mi drogie.

Mikołaj nie mógł znieść, że znowu porównuje go ze swoim wiarołomnym mężem. Obrażało go to, a jednocześnie świadczyło dobitnie o jej całkowitym zaślepieniu. W dniu, kiedy została wdową, popadła w absolutny bezkrytycyzm. Czyż nie będzie dobrym uczynkiem pomóc jej w dotarciu do prawdy?

- A może wcale nie było tak baśniowo, jak ci się wydaje - powiedział.

- Co to ma znaczyć? - zasyzczała.

- Dokończymy tę rozmowę u mnie w mieszkaniu.

- Chciałabym jednak wiedzieć, co mi imputujesz?

- Dobrze pytanie, ale wolę podeprzeć swoje słowa dowodem. Nie lubię wdawać się w jałowe potyczki, *lubimaja*.

Abbey zmarszczyła brwi.

- Dowodem? O czym mówisz?

Byli już w windzie, w drodze do jego penthouse'u, gdy Mikołaj wyznał, że przeprowadził prywatne śledztwo, prześwietlające przeszłość Jeffreya.

Wstrząśnięta do głębi, wytrzeszczyła zdumione oczy.

- Po co to zrobiłeś?

- Kaprys. Tak go sławiłaś, że uległem ciekawości.

- Nie do wiary, że wdarłeś się w taki sposób w moją prywatność!

Postąpiłeś obrzydliwie!

- Ale, jak się okazało, słusznie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się, ale we wzroku Mikołaja nie było cienia skruchy. W mieszkaniu wyjął dossier Jeffreya z sejfu. Gdyby go nie prowokowała, może by jeszcze go nie ujawniał, ale doszedł do wniosku, że Abbey ma prawo do prawdy, a nawet powinna ją znać.

- Jeffrey był wspaniałym człowiekiem! - oświadczyła głosem nabrzmiałym złością. - Nie wiem, co jest w tej teczce, ale i tak nie zmienię

zdania o moim mężu. Kochałam go i on mnie kochał. Nic nie może podważyć tych faktów.

- Nie bądź taka pewna - powiedział i podał jej dossier.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła, wrywając mu teczkę z ręki. - I nigdy ci tego nie wybaczę! Czy nie ma w tobie krzty moralności?

- Mam jej więcej niż twój mąż, który wytypował sobie na żonę naiwną pensjonarkę.

Abbey opadła na fotel przy drzwiach i zaczęła przeglądać raport. Z początku nie natrafiła na nic nowego. Dzieciństwo i edukacja Jeffreya były jej znane. Dopiero nazwisko Jane Morrell przyciągnęło jej baczniejszą uwagę. Jane równocześnie z Jeffreyem studiowała prawo w Oksfordzie, a potem oboje obracali się w tym samym ścisłym kręgu adwokackim. Autor raportu pisał, że Jane Morrell była w latach uniwersyteckich dziewczyną Jeffreya. Abbey to zresztą podejrzewała, słysząc z jej ust kąśliwe uwagi pod swoim adresem w dniu ślubu.

Zanim jeszcze Abbey poznała Jeffreya, Jane wyszła za mąż za sędziego i jako lady Dalkeith urodziła dwoje dzieci. Porażająca była następna informacja. Kochankowie odnowili romans, który trwał potem prawie piętnaście lat. Ostatni weekend przed ślubem Jeffrey spędził z Jane w paryskim hotelu.

- To nikczemne śmieci, stek brudnych kłamstw - prychnęła Abbey wzgardliwie, wstając z fotela. - Nie wierzę w ani jedno słowo. Jestem absolutnie pewna uczciwości Jeffreya.

- Ich związek był ogólnie znany. To haniebne, że nikt nie był na tyle przyzwoity, by cię oświecić. A po jego śmierci zapadła ostateczna cisza.

Abbey trzęsła się ze złości. Oszołomiona, z trudem dobywała słowa.

- Jak śmiesz podsuwać mi takie brudy i kalać pamięć Jeffreya? Jak mogłeś upaść tak nisko?

- Nigdy nie upadłem tak nisko jak on. Zawsze uczciwie mówię, czego można ode mnie oczekiwać. Nie oszukuję - odparował.

- Nie będę więcej o tym teraz rozmawiać - wybuchła wściekle, oblewając się rumieńcem. - Idę do domu.

Mikołaj pomyślał, że to wielka szkoda, że człowiek, któremu udało się zaszczerpić Abbey taką lojalność wobec siebie, nie był jej wart pod żadnym względem. Zastanawiał się, jak zareaguje, gdy w końcu będzie musiała pogodzić się z prawdą. Rzadko przejawiał współczucie, ale tym razem zrobił wyjątek.

Abbey odpięła drżącymi dłońmi kolczyki i położyła je na marmurowym stoliku. Z naszyjnikiem nie mogła sobie jednak poradzić i Mikołaj musiał jej pomóc.

- To twoje. Dlaczego je zdejmujesz? - zapytał.

- Chyba kpisz. Nie mam zamiaru przyjmować od ciebie takich królewskich prezentów. Nie jestem jedną z twoich plotkarskich panienek zgarniających wszystko, co się tylko da. Teraz cię nienawidzę, ale to nie znaczy, że połaszczę się na coś, co do mnie nie należy. Płać na czas rachunki Support Systems. Niczego więcej od ciebie nie chcę.

Mikołaj popatrzył na nią ze zrozumieniem i sięgnął po telefon.

- Kierowca odwiezie cię do domu - powiedział.

Abbey wróciła do limuzyny. Ponownie przejrzała dossier. Dopadły ją wątpliwości i obawy, których nie ujawniała w obecności Mikołaja. W nagłym odruchu wyciągnęła komórkę i połączyła się z Caroline.

- Wiem, że jest późno, przepraszam, ale muszę z tobą porozmawiać - powiedziała. - Mogę przyjechać?

- Czy coś się stało?

- Powiem ci na miejscu - odparła i poleciła szoferowi zmienić trasę.

- Widziałam cię w telewizji, jak idziesz na premierę! - powitała ją szwagierka już od progu. - Pokazywali cię razem w tym samym planie co gwiazdy filmowe. Wyglądałaś cudownie. A gdzie podziałaś tę fantastyczną biżuterię?

- Biżuteria była tylko pożyczona. Oddałam ją Mikołajowi. Spójrz na to - powiedziała, wręczając Caroline dossier Jeffreya. - Chciałabym wiedzieć, co o tym sądzisz.

- Co to jest, u licha? - zdziwiła się Caroline, a gdy po otwarciu teczki przeczytała pierwsze zdania, krzyknęła piskliwie: - Boże drogi! Skąd to masz?

- Od Mikołaja. - Zapadła cisza, podczas której Abbey była tak spięta, że zapierało jej dech.

Miała całkowite zaufanie do Caroline. Było nie do pomyślenia, by szwagierka nie wiedziała o romansie brata, utrzymywanym przez tyle lat w tajemnicy, tym bardziej, że byli z sobą bardzo zżyci.

- Jak on mógł ci to dać? - zachnęła się, czytając raport.

Abbey miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła wydobyć głosu. Całą uwagę skoncentrowała na Caroline, czekając w bolesnym napięciu na jej słowa. Rozpaczliwie pragnęła, żeby rozproszyła jej wątpliwości i utwierdziła w przekonaniu, że zawartość teczki to stek bredni.

Ale wyraz twarzy Caroline napęłnił ją grozą. Nogi się pod nią ugięły i opadła bezwładnie na stojącą z tyłu sofę.

- Powiedz mi, że to nieprawda - poprosiła błagalnie.

- Bardzo bym chciała - wyszeptała żałośnie Caroline.

Zaległa ciężka cisza. Abbey miała wrażenie, że została przeniesiona w żywy koszmar. Skoro najlepsza przyjaciółka lękała się spojrzeć jej w oczy, mogła się spodziewać najgorszego.

- Jeffrey miał romans przez wszystkie te lata? Nawet wtedy, gdy byłam jego narzeczoną? - zapytała z drzeniem.

Caroline przytaknęła ruchem głowy. Jej konsternacja boleśnie rzucała się w oczy.

Abbey czuła się, jakby wpadła pod ciężarówkę i miała pogruchotane wszystkie kości. Milczące potwierdzenie Caroline - w końcu siostry Jeffreya i jej najbliższej powiernicy, rozdzierało jej serce. Nie sposób było już niczemu zaprzeczać.

- Ale dlaczego chciał się ze mną ożenić? - szepnęła. - Przecież to bez sensu.

- Jane nie zamierzała opuścić męża, co rujnowało życie Jeffreya. Chciał mieć dom, założyć rodzinę, nie miał żadnej nadziei na przyszłość z Jane.

Abbey zadygotała od stóp do głów. Wszystkie jej romantyczne wizje rozsypywały się w pył. To Jane Morrell była miłością życia jej męża.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Nie zasługiwałam na ostrzeżenie?

- Jeffrey przysiągł, że to się skończy przed waszym ślubem i pozostanie ci wierny...

- Ten bezwstydy weekend w Paryżu na kilka dni przed ślubem nie oznaczał z pewnością końca ich romansu. Zapowiadał raczej jego dalsze trwanie - powiedziała z goryczą Abbey. - Najwidoczniej Jeffrey nie mógł żyć bez Jane. Wątpię, czy porzuciłby ją dla mnie.

- Tak bardzo go kochałaś. To go na pewno przyciągało do ciebie.

- Nie ma co owijać w bawełnę. Byłam młoda, głupiutka, nie znałam jego przyjaciół i kolegów, więc mógł liczyć na to, że nie dojdą do mnie żadne pogłoski o nim i o Jane. Nie zadawałam niewygodnych pytań, nie wymagałam wiele i to mu bardzo odpowiadało. Cała nasza znajomość była jednym wielkim kłamstwem, obrzydliwym, plugawym oszustwem, a ja padłam jego ofiarą.

- To nie tak. Jeffreyowi na tobie zależało - oponowała żywo Caroline.

- Byłam tylko środkiem do celu. Wyznaczono mi rolę kury domowej, matki jego dzieci. On miał nadal przeżywać namiętne wzloty w ramionach Jane. Wykorzystywał mnie. Czy Drew też wiedział o wszystkim?

- Nie. Nic nie wiedział. Ale twój ojciec chyba coś podejrzewał - przyznała smętnie Caroline. - Pytałaś, dlaczego milczałam. Byłaś zupełnie zwariowana na punkcie Jeffreya i zdawało ci się, że on zapewni ci to, czego pragnęłaś. Sądziłam, że będzie wam ze sobą dobrze, że dasz mu szczęście.

- Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek tak się stało - westchnęła ciężko Abbey, wracając myślą do przeszłości.

Cóż, łatwo dała się zwieść inteligencji i polotowi Jeffreya.

- Zostań u nas na noc - zaproponowała Caroline. - Musiało to tobą wstrząsnąć. Drań z tego Orłowa, że pokazał ci te papiery.

- Nie uważam tak. Niezależnie od motywów Mikołaja dawno powinnam poznać prawdę. Szkoda, że po śmierci Jeffreya zabrakło ci odwagi, żeby mnie oświecić. Dziękuję za zaproszenie - powiedziała, wstając z miejsca i nie patrząc na zmieszaną szwagierkę. - Wrócę do domu i spróbuję sama uporać się z tym w moich czterech ścianach.

W limuzynie Abbey dostała gwałtownych dreszczy. Panowała nad sobą ostatkiem sił. Dławiła się łzami. Człowiek, którego kochała, miał ją za nic. Oszukiwał ją i robił z niej idiotkę. Ich stosunki stanowiły zagmatwaną szaradę, którą mogłaby rozszyfrować tylko bardziej od niej doświadczona kobieta. Jeffrey nie chciał spać z Abbey, bo cały czas spotykał się z tamtą. Przypomniała sobie, jak pewnego dnia dotknął jej rudych włosów, po czym zapytał, czy nie myślała nigdy o przefarbowaniu się na blondynkę. Gniew eksplodował w niej jak granat w zamkniętym pomieszczeniu. Kto miał włosy blond? Oczywiście lady Jane. Wsparta na ramieniu męża, ze skutą lodem

twarzą, stała nad grobem Jeffrey'a, a jej złociste loki spływały na ramiona eleganckiego czarnego płaszcza.

Abbey przycisnęła lepkie od potu ręce do drżących policzków. Jej najlepsza przyjaciółka przyglądała się spokojnie, jak ona bierze ślub z człowiekiem sypiającym z kobietą należącą do innego. Ta myśl sprawiła, że nie była już w stanie nadal uważać Caroline za swoją powiernicę. Została przez nią haniebnie zdradzona.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy limuzyna dowiozła ją do domu. W mieszkaniu spojrzała w lustro i przestraszyła się. Cienie pod oczami, makijaż rozmazany od łez - wyglądała jak postać z oglądanego dziś w kinie horroru. Zatrzymała wzrok na swej ślubnej fotografii z Jeffrey'em, zerwała ją ze ściany i roztrzaskała na kafelkach posadzki w przedpokoju. Ten gwałtowny atak trochę ją ostudził. Przystanęła, patrząc ze zdziwieniem na potłuczone szkło, i w tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi.

Nie otworzyła od razu i Mikołaj zaczął łomotać w drzwi kołatką, aż wreszcie ujrzał z ulgą stojącą w progu Abbey.

- Niepokoiłem się o ciebie - rzekł półgłosem. - Jak się czujesz?

- A jak myślisz? - odparła żywo, ogarnięta na jego widok przyplływem gniewnej energii. - Jesteś z siebie zadowolony?

Mikołaj zamknął za sobą drzwi i zrobił parę kroków, rozdeptując z chrzęstem kawałki rozbitego szkła. Fotografia leżała tyłem do góry, ale domyślił się, co przedstawia, i niemal uradowała go ta obrazoburcza demonstracja. Jednak miał mieszane uczucia i nie czuł się z nimi dobrze.

- Nie chciałem cię skrzywdzić - powiedział.

- Nie jestem skrzywdzona - oznajmiła.

Jednakże Mikołaj dostrzegł sztywność postaci Abbey i szok wciąż obecny w jej rozszerzonych źrenicach.

- Dobrze ci zrobi kieliszek wódki - orzekł.

- Nie. Czuję się już dobrze. Nieprędko teraz będę się znowu drapować w szaty żałobnej wdowy - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Mikołaj impulsywnie wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie.

- Ty draniu! - załkała nagle. - Ja go naprawdę bardzo, bardzo kochałam.

Uważałam, że to najwspanialszy facet na świecie.

- Nie zasługiwał na twoją miłość.

- Nie chciał jej. Nie była mu potrzebna - uściśliła. - Nawet nie budziłam w nim pożądania. Byłam tylko atrapą kobiety, którą kochał, ale która do niego nie należała.

Mikołaj jak ognia unikał emocjonalnych scen z kobietami i nie mógł wprost uwierzyć, że wplątał się w taką sytuację. Uznał jednak, że nie może zostawić Abbey samej w tym stanie. Przez moment przemknęła mu nawet przez głowę obawa, że mogłaby w desperacji zrobić sobie coś złego, i postanowił, że nie wyjdzie, póki Abbey nie dojdzie zupełnie do siebie. Dygocąc na całym ciele, szlochała mu w pierś jak nieszczęśliwe dziecko. Odgarniając kosmyki włosów, które przyłgnęły do jej wilgotnego czoła, wolną ręką wyszukał w kieszeni komórkę.

- Co robisz? - spytała.

- Zabieram cię do siebie. Nie możesz tu zostać sama.

- Przywykłam do samotności.

- Ja też. Ale to nie znaczy, że za nią przepadam - zażartował i otwierając drzwi wejściowe, poprowadził Abbey do windy.

- Wyglądam okropnie, a poza tym nie pójdę znów z tobą do łóżka.

- Nie gorączkuj się - zmitygował ją. - Zaczekaj, aż będziesz zaproszona.

Byłaby się zaśmiała, ale znów przypomniała sobie Jeffreya. Jej życie się skończyło. Już nigdy nie zwróci się pamięcią wstecz, by znajdować pociechę w czułym wspomnianiu miłości tego człowieka.

- Zawsze byłam na drugim miejscu - szepnęła. - Wiem od jego siostry, że postanowił ożenić się ze mną tylko dlatego, bo Jane nie chciała odejść od męża. Całe moje wyobrażenie o nim było fałszywe. Zaprosił nawet Jane z mężem na nasz ślub. Zawsze miał usta pełne morałów, a przecież zadawał się z cudzą żoną i oszukiwał także mnie.

- Przestań się zadreczać - powiedział cierpko Mikołaj. - Cała ta afery z twoim małżeństwem to już odległa przeszłość.

- Ale ja wierzyłam, że Jeffrey mnie kocha. To ogromnie dużo dla mnie znaczyło. W szkole byłam tyczką grochową. Chłopcy w ogóle się mną nie interesowali.

- Widząc cię teraz, bardzo by żałowali - odparł, przyciskając ją mocno do ramienia.

Na chodniku czatowali na nich znów paparazzi. Mikołaj dał znak ochroniarzom, by ich osłonili przed obiektywami.

- Jestem pewna, że ty brylowałeś w szkole - powiedziała Abbey, gdy się już ulokowali w limuzynie.

Mikołaj otworzył samochodowy barek i wręczył jej kieliszek ze zmrożoną dobrze wódką.

- Wcale nie. Mój ojciec był ogólnie pogardzanym, kantującym ludzi lichwiarzem. Dziadek wstydził się go i ja też - powiedział Mikołaj, łapiąc się na tym, że mówi coś, do czego dotąd nie przyznawał się nawet przed sobą. Jego nikczemny ojciec był dla niego w młodości wiecznym źródłem kompromitacji.

Abbey połknęła wódkę i niemal zakrztusiła się palącym gardło płynem, do oczu nabiegły jej łzy.

- A niech to! - wybełkotała, gdy Mikołaj jednocześnie walnął ją w plecy, by odzyskała oddech.

- Brawo, że wypilaś duszkiem, ale nie zdążyłem przez to wznieść toastu, jak nakazuje zwyczaj.

- I co było dalej z twoim dziadkiem? - spytała.

- Mieszkałem z nim aż do jego śmierci. Umarł, gdy miałem dziewięć lat. Mój ojciec nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

- Dlaczego?

- Kiedy matka była ze mną w ciąży, był żonaty i miał troje dzieci. Dlatego dziadek wziął mnie do siebie na wychowanie. To chyba było dla niego coś w rodzaju drugiej próby ojcostwa.

- Moja matka umarła na serce na drugi dzień po moim urodzeniu - powiedziała Abbey, a gdy Mikołaj nalał jej znów wódki, wzniosła wysoko kieliszek. - Za lepsze zrozumienie między nami - oświadczyła. - Mój ojciec po śmierci matki nie miał dla mnie dobrego słowa - podjęła wątek. - W ogóle go nie obchodziłam. Byłam zbędnym balastem. Liczył się dla niego tylko mój brat...

- Może dlatego wyszłaś za człowieka dużo starszego.

- To nie takie proste. Zakochałam się w Jeffreyu.

- Ale teraz możesz zostawić już to wszystko za sobą - skonkludował spokojnie Mikołaj.

Noc była chłodna i kiedy wyszli z limuzyny, narzucił na nią swój smoking. Ten opiekuńczy gest zaskoczył Abbey, ale było jej przyjemnie i podziękowała mu.

Tuż za nimi zapiszczały opony - zahamował samochód, z którego wyskoczyła grupa fotografów.

- Dlaczego oni tak nas śledzą? - spytała Abbey.

- Zawsze umieją zwietrzyć dramat.

Dwa wypite w samochodzie kieliszki wódki sprawiły, że podczas jazdy windą Abbey zakreśliło się w głowie. Nie podobało jej się, że Mikołaj zawiózł ją do swojego mieszkania. To tak, jakbym z deszczu wpadła pod rynnę, pomyślała bezradnie.

Z drugiej strony doceniała, że chce być przy niej w trudnych chwilach, nie zostawia jej na pastwę depresji.

- Chciałabym obejrzeć dokładnie twoje mieszkanie - powiedziała, odrzucając jego smoking na krzesło w holu. - To mi może pomóc przy wybieraniu domu, który chcesz kupić.

- Proszę bardzo - zgodził się, obserwując, jak Abbey z ulgą zrzuca pantofle na wysokim obcasie. Zatoczyła się przy tym tak niezgrabnie, że omal nie doszło do zderzenia ze stojącą pod ścianą rzeźbą.

- Wódka potrafi dać kopniaka - powiedział. - Powinnaś teraz coś zjeść.

Tymczasem Abbey znowu dopadły widma pamięci. Przypomniała sobie, jak Jeffrey ją odtrącał.

- Gdy mężczyzna nie chce spać z kobietą, jest albo gejem, albo ma inną kobietę - oświadczyła z odkrywczą miną. - Dlaczego ja nic nie podejrzewałam?

- Przestań już myśleć o Jeffreyu - jęknął Mikołaj. - Jesteś teraz ze mną.

Abbey znowu walczyła przez chwilę o zachowanie równowagi.

- Ty nie masz takiego problemu.

- Koniecznie musisz coś zjeść - zakomenderował Mikołaj, kierując Abbey do salonu, gdzie czekał w gotowości bogaty asortyment dań i przekąsek.

Włożył jej w rękę talerz i objaśnił, co jest czym, ponieważ były tam wyłącznie specjalności rosyjskie. Wybór Abbey padł na bliny z kawiozem, lecz po jednym kęsie stwierdziła, że nigdy więcej nie weźmie tego do ust.

- Mam ochotę na jeszcze jedną wódkę - oznajmiła.

- Wystarczy już alkoholu.

- Nigdy nie uważałam cię za miłego faceta - odparła, czerwieniejąc. -

Stałeś się nagle bardzo zasadniczy?

- Bynajmniej. Ale to ja dałem ci tę teczkę.

Nie potrafiła zapewnić go o swojej wdzięczności, ponieważ przy każdej myśli o tym, czego się dzięki niemu dowiedziała, czuła się tak, jakby ktoś zranił ją nożem, a potem drugim cięciem unicestwił najmiłsze wspomnienia. Wszystko, co ją przedtem dziwiło w zachowaniu Jeffreya, teraz stawało się jasne. Kłamał, mówiąc, że ją kocha, a jednocześnie wpędzał ją w kompleksy, okazując, że nie pociąga go fizycznie.

Błądząc po pokojach z oknami wychodzącymi na coraz to inne widoki Londynu, rzuciła okiem w lustro i omal nie umarła ze wstydu. Jak mogła do tego stopnia zapomnieć o makijażu?

- Muszę umyć twarz! - zawołała. - Wyglądam strasznie.

Mikołaj skierował ją do garderoby, która niemal dorównywała powierzchnią reszcie mieszkania i była wyposażona we wszystko, co jest potrzebne kobiecie do poprawienia urody.

Abbey zmyła starannie rzęsy i nie spiesząc się, poprawiła makijaż. To, że była w podłym nastroju, nie usprawiedliwiała niedbałego wyglądu zwłaszcza w obliczu tak atrakcyjnego mężczyzny, jak Mikołaj Orłow.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Obejrzę sobie teraz dokładnie mieszkanie - zakomunikowała nonszalancko po wyjściu z garderoby.

- To tylko funkcjonalne lokum kupione ze względu na dogodne położenie - uprzedził ją Mikołaj.

Zlustrowała uważnie jego domowe biuro, ale najbardziej ciekawa była głównej sypialni. Nie mogła się oprzeć pokusie rzucenia się na masywne łoże i wypróbowania jego sprężystości.

Mikołaj stanął w drzwiach i obserwował ją z uśmiechem.

Abbey spojrzała na lustro widniejące w suficie nad łóżkiem i skrzywiła się z dezaprobatą.

- Dziecinnie banalne - powiedziała. - Po to pracowałeś tak ciężko na swoje bogactwo? Aby mieć w łóżku wszystkie kobiety, które ci wpadną w oko?

Mocno zarysowane policzki Orłowa leciutko się zabarwiły. W niebieskiej sukni, którą tak lubił Abbey wyglądała urzekająco. Fiołkowe oczy na tle okalających twarz rudych włosów iskrzyły się wesoło.

- Nie - odparł. - Chciałem być bogaty, żeby nikt mną więcej nie pomiatał.

Abbey przypomniała sobie, co mówił o biciu, jakie dostawał od swych przyrodnych braci, i dała za wygraną. Dzieciństwo Mikołaja było wyzute z miłości. Nic dziwnego, że stał się taki twardy i bezwzględny. Przekonany, że niepotrzebne mu głębsze uczucia, że pieniądze są najważniejsze.

Abbey zaczęła eksperymentować z przełącznikami w ściennej tabliczce elektronicznej. Włączała i przyciemniała światło, rozsuwała zasłony okienne, odsłaniała ogromny ekran telewizyjny.

- Bawię się jak dzieciak, który dorwał się do klawiatury komputera - zachichotała i skoczyła znów na łóżko. - Prawda?

- Niezupełnie tak wyobrażałem sobie twoją wizytę - przyznał.

- Chyba nie dasz mi już nigdy wódki.

Mikołaj siadł obok niej na łóżku. Abbey przekręciła się na wznak i podniosła na niego wzrok.

- Lubię na ciebie patrzeć - przyznała smętnie. - Ale to tylko kwestia seksu, prawda?

- Ja też lubię patrzeć na ciebie - odrzekł, odsuwając delikatnie z jej białego czoła rude pasemko.

W jego głębokim głosie zabrzmiał jakiś dziwny, prawie tęskny ton, który wprowadził ją w drżenie.

Spojrzała na niego i nagle go zapragnęła, aż do bólu.

- Pocałuj mnie - poprosiła.

- Moja rosyjska odpowiedź brzmi: *niet*.

- Nie? - zdumiała się Abbey. - Chodzi ci o nasz kontrakt?

- Mam go gdzieś - sapnął i opuszką wskazującego palca powiódł po jej dolnej wardze. Ugryzła go i Mikołaj cofnął palec.

- Skoro tak, to wskakuj do łóżka.

- Od kiedy to jesteś taka władcza? - spytał z uśmiechem.

- Twoja szkoła - odparła z sercem bijącym tak silnie, że o mało nie wyskoczyło. - Brać swoje i nie oglądać się na nic.

- Kiedy byłaś trzeźwa, *lubimaja*, nie głosiłaś takich poglądów.

Abbey wyczuła, że Mikołaj stawia opór. Niby sympatycznie, ale jednak... W obecnym stanie umysłu dotkliwie ją to zabolalo. Przekręciła się na bok i wcisnęła twarz w poduszkę. Mówił przecież, że absolutnie nie można się jej oprzeć, a tu spotyka się z odmową, co jej przypomniało obojętność Jeffreya.

- Wcale mnie nie pragniesz tak mocno, jak opowiadałeś - rzuciła oskarżycielskim tonem.

Orłow zmełł pod nosem rosyjskie przekleństwo. Abbey doprowadzała go na skraj obłędu. Leży sobie oto uwodzicielsko na łóżku niczym wcielona fantazja erotyczna, a on nie chce jej dotknąć, bo mogłoby to wyglądać na wykorzystanie sytuacji, w jakiej się znalazła, gdy zadenuncjował Jeffreya.

- Wiesz, że to nieprawda.

- A może chodzi o odwet? Ja cię odrzuciłam, a teraz ty mnie odrzucasz w chwili, gdy twoja odmowa jest dla mnie tak przykra!

Oskarżeniu towarzyszył żalostny jęk. Z oczu pociekły jej łzy, nad którymi nie mogła zapanować.

- Jak możesz nie wiedzieć, że się mylisz? Torturujesz mnie - westchnął Mikołaj.

- Chcę się z tobą kochać - oznajmiła i pochylając się, rozpięła mu pasek spodni.

Mikołaj ześliznął się na podłogę, żeby się rozebrać. Abbey przypatrywała się, jak spod ubrania wyłania się jego atletyczne ciało. Był niesamowicie pobudzony, co sprawiło, że Abbey poczuła się najbardziej pożądaną kobietą świata i nie było rzeczy, jakiej by w tej chwili dla niego nie zrobiła. Jej doświadczenie seksualne było ubogie, starała się więc nadrobić braki spontanicznym entuzjazmem.

- Chodź - powiedział niecierpliwie, podciągając ją wyżej w poszukiwaniu jej ust z taką pasją, że Abbey zakreśliło się w głowie. - Jesteś żywym dowodem, że fantazje mogą stać się rzeczywistością - powiedział.

Abbey, wciąż oszołomiona swoim zuchwalstwem, nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Po raz pierwszy w życiu poczuła się całkowicie sobą.

- Nie mów takich rzeczy, bo sam w to nie wierzysz - napomniała go.

- A ty nie zmieniaj melodii po wyjściu z mojego łóżka - odwzajemnił się przyganą. - Żadnych brewerii potem, żadnych żalów i protestów.

- Tak jest, szefie - zaśmiała się, podczas gdy rozpinał jej suknię. Nagle zastygła z komicznym grymasem na twarzy. - Sypiam z klientem mojej firmy - stwierdziła ze zgrozą.

- Jeszcze do tego nie doszło, ale jestem pełen nadziei - rzekł żartobliwie, po czym rozpiął jej biustonosz i od razu nakrył dłońmi bujne piersi.

- Nie przypuszczam, że się rozczarujesz - zapowiedziała.

Na samą myśl o rozkoszy, jaka ją czeka, robiło się jej na przemian to zimno, to gorąco.

Mikołaj układał ją na poduszkach niczym artysta aranżujący wystawę. Przebiegał głodnym wzrokiem po jej ciele, a płonące w nim pożądanie działało jak balsam na stłamszone ego Abbey.

- Najchętniej nie wypuszczałbym cię z łóżka co najmniej przez tydzień. A więc jeśli się zgadzasz... że będziesz tu spędzała ze mną każdą następną noc...

- Przez cały tydzień? - zachnęła się.

- Najpierw do końca tygodnia, a potem każdą noc przez dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie? A jeśli odmówię? - spytała cicho.

Mikołaj przejechał dłonią po jej smukłym udzie.

- Jeżeli powiesz „nie”, odeślę cię do domu, w stylu panienek na jedną noc.

- Szantażujesz mnie seksualnie? - zachichotała z niedowierzaniem.

- Owszem. Czy to nowość dla kobiety, którą można nabyć za diamenty?

A więc jaka jest twoja odpowiedź?

- Tak. Odpowiedź brzmi „tak”.

Ujmując w dłonie jej twarz, obsypał ją gorącymi pocałunkami. Abbey objęła go ciasno ramionami. Jego namiętność upajała ją; tuląc się do Mikołaja,

czuła się wyjątkowa, ale przede wszystkim bezpieczna - i to się najbardziej liczyło.

Mikołaj nie oczekiwał od niej porywów serca, ale Abbey Ignęła do niego i był pewien, że gdy go całowała i tuliła, nie myślała o oszuście Jeffreyu.

Abbey nie przestawała cieszyć się zmysłowym kontaktem z Mikołajem. Gdy tylko nawiedzało ją wspomnienie zmarłego męża, natychmiast je odrzucała. Mówiła sobie, że nareszcie przemogła rozpacz i teraz zaczyna nowe życie. Wprawdzie wdanie się w romans z notorycznym kobieciarzem trudno było uznać za dobry ruch, gdyż to on wybrał ją, a nie ona jego, ale stało się.

- Kiedy mówiłeś o swoim ojcu i dziadku, ani słowem nie wspomniałeś matki. - Przypomniała sobie nagle, że chciała go o to już wcześniej zapytać.

- Rzeczywiście, nie wspomniałem - potwierdził, ale lodowatym tonem i z takim twardym wyrazem twarzy, że Abbey poczuła się urażona.

- Rozumiem, że wkroczyłam na teren zakazany - powiedziała. - Jednak czy to nie ty niedawno opłaciłeś człowieka, który grzebał się w życiorysie mojego męża od chwili narodzin?

- Nie zamierzam rozwodzić się na temat mojej przeszłości - burknął, odrzucając prześcieradło, którym się nakryli.

- Ja też nie paliłam się dzisiaj do opowiadania o nieśmiertelnej miłości Jeffreya do innej kobiety - odgryzła się bez namysłu. - Moja prywatność nie zasługuje widocznie na szacunek.

Mikołaj posłał jej mordercze spojrzenie. Nie przywykł do odpowiadania na niewygodne pytania i uznał, że Abbey ma takt słonia.

- Idę pod prysznic - zakomunikował.

- Każ Swiecie ułożyć listę tematów, których mam unikać. W przeciwnym razie te dwa tygodnie, o których mówiłeś, mogą okazać się próbą nie do zniesienia - rzuciła nadąsana. - Zachowujesz się jak obrażone książętko.

Mikołaj stał pod prysznicem, myśląc ze złością, że chciał stanąć pod nią razem z nią, lecz zepsuła nastrój swoim wścibstwem. „Obrażone książątko”? Nie był do tego stopnia drażliwy i nie tkwił w wieży z kości słoniowej. Znane mu były przecież dobrze i zimno, i głód. Ale skąd Abbey mogła wiedzieć, że nie powinna zadawać pewnych pytań? Jego również ciekawość pchnęła do wtargnięcia bez ceregieli w jej prywatność, przyznał posepnie.

Łzy napłynęły Abbey do oczu. Wiedziała, że jest przewrażliwiona, ale miała za sobą długi wyczerpujący dzień, wypełniony po brzegi silnymi emocjami.

Drzwi łazienki otwarły się i w progu stanął ociekający wodą Mikołaj z włosami przylegającymi do czaszki jak czepek kąpielowy.

- Chodź do mnie pod prysznic, a powiem ci to, co chcesz wiedzieć, *lubimaja*.

Na ustach Abbey zjawił się natychmiast uśmiech, napięcie prysło. Zastanawiała się, czy Mikołaj uważał seks za najlepsze lekarstwo na wszystko, i doszła do wniosku, że są po temu wszelkie dane. Nie zamierzała wyprawiać żadnych brewerii, jak to określił, i po zrobieniu pierwszego kroku wahać się przed następnymi. Wyszła z łóżka i chociaż paradowanie przed nim nago przez cały pokój było dla niej aktem odwagi, zrobiła to bez zmrużenia oka.

- Uwielbiam twoje ciało - wyszeptał i uniósłszy Abbey z podłogi, ruszył z nią pod prysznic.

Objęła go za szyję, a Mikołaj chciwie odnalazł jej usta i rozpałił w niej ponownie żar pożądania.

- To ma być ten obiecany prysznic? - wykrztusiła, kiedy pochwycił ją za biodra, przyciągnął do siebie.

- Pragnę cię bezustannie - powiedział niskim głosem, a wyraz jego twarzy wskazywał, że jest tym zarówno zdziwiony, jak i zaniepokojony. - Ciągłe nie mam cię dosyć.

Abbey spodobała się władza, jaką miała nad nim. Nie przestając jej całować, ułożył ją na rzuconych na posadzkę ręcznikach, po czym pobiegł z powrotem do sypialni.

- Zapomniałem o ochronie - wyjaśnił w biegu i Abbey była rada, że Mikołaj nie podejmuje ryzyka.

Po spełnieniu nie wypuszczał jej z objęć; zamknęła oczy w sennym obezwładnieniu.

- Nie wiem, kim była moja matka - odezwał się po długiej chwili. - Nie mam pojęcia, jak się nazywała. Nic o niej nie wiem - wyznał.

Teraz pojęła, dlaczego tak go dotknęło jej pytanie.

- Musiało ci z tym być bardzo ciężko - powiedziała wzruszona i jej oczy zaszkliły się łzami.

Mikołaj podniósł głowę, popatrzył na nią; dostrzegł, że ma mokre policzki i pogładził ją łagodnie po twarzy.

- Jestem twardym facetem. Pogodziłem się z tym - powiedział.

- Byłeś podrzutkiem?

- Nie. Dziadek mnie przygarnął. Był dyplomatą i przed powrotem do ZSRR musiał sfabrykować moje świadectwo urodzenia. Moje nazwisko na tym dokumencie nie było prawdziwe. Dziadek powiedział mi to, kiedy byłem mały, i obiecał, że wszystko wyjaśni, jak podrosnę na tyle, by zrozumieć. Niestety zmarł niespodziewanie i zabrał sekret do grobu.

Ojciec także nie wyjawiał tego Mikołajowi i Abbey mogła sobie wyobrazić, jak ponuro musiało upływać jego dzieciństwo.

- Nieważne, kto cię urodził - rzuciła pocieszająco. - Ważne, kim się stałeś.

- Co za złota myśl - skomentował z nutką ironii. - Ależ ty jesteś blada - zauważył. - I te cienie pod oczami...

- Mmm... - wymamrotała i gdy Mikołaj przeniósł ją na łóżko, zapadła w sen, z którego obudziła się dopiero rano na znajomy dźwięk swojej komórki.

- Nie odbieraj - poprosił Mikołaj.

- Muszę odebrać. To prawdopodobnie Caroline. Wie, że wczoraj byłam na nią zła - powiedziała Abbey.

Komórkę miała w torebce, którą zostawiła na stoliku w garderobie. Telefon był rzeczywiście od jej szwagierki Caroline i Abbey oddzwoniła. Było dopiero wpół do siódmej i ku jej zdziwieniu okazało się, że to sprawa służbowa. Arabski bankier Bin Hashim, właściciel domu, który chciała kupić dla Mikołaja, chciał się z nią pilnie spotkać. Nie mogła w żadnym razie zignorować prośby, gdyż mógłby się obrazić.

- Muszę się z kimś spotkać, a nie mam się w co ubrać! - zawołała w popłochu. - I jestem rozczochrana! - dodała, patrząc w lustrze na rozwichrzone włosy.

- Poślę po twoje rzeczy. Zostań i zjedz ze mną śniadanie.

- Nie mogę. To moja praca - odparła z naciskiem.

- Jutro wieczorem wydaję duże przyjęcie i chciałbym, żebyś wystąpiła w roli gospodyni. Czy to nie jest również twoja praca?

- To bardzo ważne spotkanie. Zapewniam cię.

Mikołaj sięgnął po telefon i wydawał jakieś polecenia po rosyjsku.

- Wracaj do łóżka - rozkazał, wyciągając rękę.

Abbey zaczerwieniła się.

- Poprzestanę na przytuleniu cię, *lubimaja*.

- Nawet jeśli nie zostanę na śniadaniu? - spytała, atakując raz po raz grzebieniem potargane włosy.

- Będę się gniewał, jak nie zostaniesz.

Nie minęło pół godziny, a Abbey dostarczono czarny kostium z niebieską jedwabną koszulą. Mikołaj włożył granatowy garnitur w paski, modną ciemną koszulę i jasny krawat.

- Do zobaczenia o jedenastej u mnie w biurze - powiedział, odprowadzając ją do frontowego wejścia. - Jeżeli nie przyjdiesz, wyleję cię - powiedział oschle.

- Na litość boską, Mikołaju - zachnęła się. - Bądźże rozsądny.

- Grzeczne prośby nie robią na tobie wrażenia - odparł twardo.

W tym momencie do holu weszła elegancko ubrana Swieta z aktówką w rękę. Abbey była ogromnie zażenowana faktem, że asystentka Mikołaja zastała ją w jego mieszkaniu o tak wczesnej porze.

- Zobaczymy się później - rzuciła pospiesznie, nie ujawniając, że będzie to raczej bardzo późno.

Swieta poinformowała ich, że na zewnątrz roi się od paparazzich.

Abbey zaczerwieniła się jak burak. Kuliła się ze wstydu na myśl, że swoim pojawieniem się dostarczy żeru prasie, potwierdzając, iż spędziła noc z Mikołajem Orłowem. W jego świetle, pomyślała żałośnie, nie ma mowy o jakiegokolwiek prywatności.

Ochroniarze Mikołaja doprowadzili ją bezpiecznie do samochodu. Przez całą drogę na spotkanie z bankierem myślała o sobie z odrazą. Zawsze lubiła panować nad swoim postępowaniem i oto wpadła w sieci mężczyzny, który przejawiał dokuczliwą chęć dyrygowania nią od rana do wieczora. Była na niego wściekła z tego powodu i zamierzała mu to zakomunikować.

Pan Hashim zgodził się sprzedać dom. Od razu sfinalizowali transakcję i to poprawiło jej trochę humor, lecz straciła go zaraz po przyjeździe do firmy. Drew rzucił jej na biurko egzemplarz tabloidu z fotografią Abbey obok Mikołaja; zapytał, co się dzieje. Zdjęcie zostało zrobione poprzedniej nocy przed jej domem.

- Wiem od Caroline, że dowiedziałaś się prawdy o Jeffreyu - powiedział.
- Ale czy pod wpływem goryczy nie pakujesz się w kłopoty, afiszując się z tym Orłowem?

- Myślałam, że jesteś z tego zadowolony, że to dobrze dla naszych interesów.

- Nie chciałbym, żebyś znów została skrzywdzona.

„Pod wpływem goryczy”, powtórzyła Abbey bezgłośnie, idąc na spotkanie z Mikołajem. Mimo że minęło już sześć lat od śmierci Jeffreya, to określenie chyba bardzo trafnie oddawało jej obecny stan ducha. Wytracona z równowagi, zraniona, upokorzona wiarołomstwem Jeffreya, poszła na całość, gdy Mikołaj uczynił ją celem swoich zabiegów.

Z drugiej strony, pocieszała się refleksją, że nie żywi żadnych nadziei względem Orłowa. Zdawała sobie jasno sprawę, że Mikołaj nastawiony jest na krótkotrwały romans i najprawdopodobniej po miesiącu cała sprawa będzie już historią.

Czy to nie znamienne, że umyślił zaanektować ją na dwa tygodnie? Czyżby na tyle zaplanował swoje zainteresowanie jej osobą? Nie jest już taką gęsią jak za czasów Jeffreya. Wykluczone, żeby straciła głowę dla Mikołaja!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Był kwadrans po jedenastej, gdy Abbey zjawiała się na ostatnim piętrze gmachu Orlov Industries.

- Spóźniłaś się - zauważył zgryźliwie Mikołaj.

- Ale jestem. Nie bądź taki drobiazgowy. Myślę, że będziesz zadowolony, gdy ci powiem, że byłam umówiona w twojej sprawie i udało mi się ją załatwić.

Mikołaj patrzył w milczeniu na wyświetlane w laptopie Abbey obrazy kupionego przez nią domu. Natychmiast go rozpoznał.

- Jak na niego trafiłaś? - spytał.

- Święta mi powiedziała, że się nim kiedyś zachwyciłeś. Ona też zasugerowała taktykę kupna oraz cenę - odrzekła szczerze.

Mikołaj był ujęty jej prostolinijnością. Okazało się, że potrafi się dzielić sukcesem.

- Dom jest już twój. Po południu, jeśli będziesz miał ochotę, możemy się tam wybrać.

- Dobrze. Chciałem mieć ten dom. Byłem tam raz na przyjęciu wydanym przez poprzedniego właściciela po tym, jak go gruntownie wyremontował.

Abbey demonstrowała kolejno wszystkie atuty domu, poczynając od licznych sypialni po przestronne garaże i podziemny basen pływacki.

- Świetna robota - pochwalił Mikołaj, ujmując Abbey w pasie i przyciągając do siebie. - Jestem ogromnie zadowolony.

Żołądek Abbey fikał nagle koziółka i zaparło jej dech. Seksualność Mikołaja wyzwaliała w niej niebezpieczne pole magnetyczne, wobec którego była bezsilna. Natychmiast zaczynały ją osaczać wspomnienia niedawnych

chwil. Ledwie kilka godzin minęło od czasu, gdy łączyły ich doznania tak intymne, że Abbey nawet nie śniła, iż mogą stać się jej udziałem.

- Ty mnie pragniesz, *lubimaja* - stwierdził z satysfakcją.

- Nie przenośmy naszej zażyłości na teren biura - powiedziała. - To mnie bardzo krępuje.

- Nie lubię wszelkich zasad i zakazów.

- Ale pewne rzeczy są niestosowne - rzekła z wymuszonym uśmiechem. - Jestem za zdrowym rozsądkiem.

- Namiętność trzeba kultywować - zareplikował.

- Ale prywatnie. To jest miejsce publiczne. Powiedz lepiej coś na temat jutrzejszego przyjęcia.

- Święta sporządziła listę gości. Oto ona, zapoznaj się z nią.

Do listy zawierającej informacje o różnych ważnych biznesmenach dołączone były godziny umówionych przez Świętę wizyt Abbey w salonach mody i urody. Oznaczało to, że nie starczy jej czasu na nic innego. Cisnęła wykaz na biurko.

- Tego się nie da pogodzić z moim planem na jutro. Dzień ma za mało godzin. Nie mam ochoty być lalką na pokaz. Nie zgadzam się być traktowana jak utrzymanka. Nie jestem pudłem szykowanym na wystawę, mam ważniejsze rzeczy do zrobienia niż upiększanie się.

- Ale o co ci właściwie chodzi?

- O to, że programujesz całe moje życie! - Abbey rozłożyła szeroko ręce w geście frustracji.

- Naprawdę? Przecież zostawiłaś mnie samego w łóżku o szóstej trzydzieści i nie zostałam nawet na śniadaniu.

- A ty się wściekasz z tego powodu, chociaż musiałam wyjść i to w sprawie kupna domu dla ciebie. Czy to jest rozsądne?

- Chciałbym cię mieć stale przy sobie - powiedział, biorąc ją za rękę i pociągając ku sobie. - Czy jest w tym coś złego? - zapytał niskim modulowanym głosem.

- Nic, ale...

- A co do tych strojów i wizyt w salonach piękności... Nie chciałbym, żebyś ustępowała w najmniejszym stopniu moim wytwornym gościom. Poza tym byłaś długo poza domem i nie można było przesłać ci nowej garderoby. Daj Swiecie klucze od mieszkania, ona się tym zajmie.

Abbey miała wrażenie, że grunt usuwa się jej spod stóp, ona sama staje nad krawędzią przepaści. Mikołaj nie miał zamiaru zwracać jej niezależności. Pocierał kciukami przeguby Abbey i jej ciało zaczynało reagować bezwstydnymi odruchami. Zasychało jej w gardle, serce wariacko przyspieszyło tempo. Czuła się jak królik oszołomiony światłami reflektorów samochodowych, zeszywniała w bezruchu.

Zapach skóry Mikołaja pobudzał w niej przyływ adrenaliny; z coraz większą siłą pragnęła jego pocałunków.

Mikołaj obserwował ją z chłodnym zadowoleniem. Zastanawiał się, czemu ona wyzwala w nim tkliwość.

- Przestań wojować - napomniął ją.

- Nie mogę - odparła. - Muszę mieć własne życie, moją osobistą przestrzeń...

Mikołaj zanurzył palce w jej włosy i wpił się w usta. Ciałem Abbey targnął gwałtowny dreszcz.

- Nie, nie tutaj - wykrztusiła zdławionym głosem.

Ale Mikołaj nie mógł się powstrzymać. Uniósł ją wysoko i siadł z nią razem na krześle za biurkiem.

- Proszę, nie...

Mikołaj przyłożył palce do jej warg.

- Ciii...

Abbey udzieliło się jego pożądanie. Gdy rozpinał guziki jej bluzki, przypomniała sobie minioną noc. Mikołaj budził ją kilkakrotnie i ten nieokielznany pociąg do niej pochlebiał Abbey i sprawiał jej radość.

Abbey popatrzyła na swoje nagie piersi i ogarnął ją wstyd. Zerwała się z jego kolan i gorączkowo doprowadzała garderobę do porządku.

- Nie w biurze - wyjąkała drżącym głosem.

- Gdzie się podziała twoja fantazja?- spytał zły, że znowu zgasła jego zapał. - Kiedy wreszcie machniesz ręką na konwenanse?

Abbey miała na to pytanie odpowiedź. Mogłaby się pozbyć wszelkich zahamowań, gdyby wchodziła w grę miłość i lojalność. Niestety Mikołaj nie miał tego w ofercie.

- Muszę wracać do firmy - oświadczyła.

- Zjedźmy razem lunch, a potem pojedziemy obejrzeć dom.

Abbey była przekonana, że zaproszenie na lunch wiąże się jakoś z następną seksualną inicjatywą Mikołaja.

- Naprawdę chcesz, żebyśmy wspólnie obejrzeliby dom? - upewniła się.

- Oczywiście.

Kiedy opuściła gabinet, Mikołaj zasepił się jak gradowa chmura. Odmowę Abbey odebrał jako policzek. Było jasne, że nie cierpiał żadnego sprzeciwu. Nieodmiennie dążył do postawienia na swoim i wszystkie przeszkody psuły mu humor.

W drodze do firmy Abbey otrzymała od swej asystentki pilną wiadomość, że czeka na nią w biurze jakiś interesant.

Okazał się nim niemłody już, elegancko ubrany mężczyzna, który przedstawił się jako Don Bailey.

- Postaram się nie zająć pani dużo czasu, pani Carmichael - zaczął. - Nie orientuję się, co pani wie na temat długów brata, ale muszę podkreślić, że przedsiębiorstwo, które reprezentuję, nie będzie w nieskończoność czekać na ich uregulowanie.

- Długów? - ze zdumieniem powtórzyła Abbey. - Mój brat ma długi? Nic o tym nie wiem. Ale nie jestem upoważniona do omawiania czegokolwiek, co dotyczy mego brata. Nie rozumiem, dlaczego zwrócił się pan do mnie, a nie bezpośrednio do niego.

- Ponieważ pani brat wymiguje się, gra na zwłokę, a my chcemy dostać nasze pieniądze. To duża kwota, pani Carmichael. Ponad sto dwadzieścia tysięcy funtów.

Abbey musiała się oprzeć o biurko, żeby utrzymać się na nogach, które nagle się pod nią ugięły.

- Sto dwadzieścia tysięcy? Zadzwońię do brata... - powiedziała, sięgając po telefon. - I niech pan z nim porozmawia...

Bailey nagłym ruchem powstrzymał dłoń Abbey.

- To nie jest dobry pomysł, pani Carmichael. Drew się tylko zezłości, że przyszedłem do pani. Dotąd okazywaliśmy mu wyjątkową cierpliwość, ale nie możemy być nadal tak wyrozumiali. Jeżeli nie otrzymamy wkrótce pieniędzy, sprawa może przybrać nieprzyjemny obrót.

Abbey wyrwała rękę spod jego dłoni i odsunęła się nerwowo w tył, spocona z emocji.

- Czy to była groźba, panie Bailey?

- Może to sobie pani dowolnie tłumaczyć - odparł obojętnie. - Drew jest hazardzistą, kocha wygrywać, lecz gdy przegra, nie kwapi się z zapłatą tego, co jest winien. Ale nie wywinie się. Musi wszystko uiścić co do pensa.

Drew hazardzistą? To dlatego wracał tak późno do domu? To dlatego zrobił się taki wybuchowy i ponury? Czy to możliwe, że ma tak ogromny dług? A jeśli to prawda, jak z tego wybrnąć?

- Zastanawiałem się - ciągnął Bailey - czy przyjść do pani, czy raczej zapukać do jego żony...

- Słusznie pan zrobił - powiedziała Abbey, drętwiejąc na myśl, że ten straszny człowiek miałby nachodzić Caroline.

- Też tak uważam. Jesteście współnikami, a poza tym, daruje pani co powiem, z tego, co piszą w gazetach, wynika, że cieszy się pani przyjaźnią tego rosyjskiego miliardera. Rozwiązać problemy pani brata to dla niego pestka.

- Proszę nie mieszać do tego pana Orłowa - ucięła, nie kryjąc niesmaku.

- Jak sobie pani życzy. Ostatecznie zależy nam tylko na pieniądzach i nie ma znaczenia, czyje będą. Ale dług musi być spłacony i to bardzo szybko, bo nasza cierpliwość jest na wyczerpaniu. Czy to jasne, pani Carmichael?

- Tak - odparła, blada jak płótno, czując, że ją mdli.

Widziała przez okno, jak Bailey wsiada do mercedesa stojącego na firmowym parkingu. W aucie siedziało jeszcze dwóch mężczyzn i chociaż odległość była spora, Abbey odniosła wrażenie, że spotkała ich już poprzednio, gdy wychodzili z firmy. Drew wyjaśnił wtedy, że to klienci, których odprawił, bo wydali mu się podejrzani.

Zgodnie z przewidywaniami Bailey, Drew wpadł w furję, gdy się dowiedział o jego rozmowie z Abbey.

- Nieważne, że przyszedł do mnie - powiedziała. - Chcę tylko wiedzieć, czy to prawda? Jesteś mu winien sto dwadzieścia tysięcy funtów...?

- Tak... - przyznał Drew z poszarzałą twarzą i to, co opowiedział siostrze, napełniło ją grozą.

Podczas pierwszej bytności w kasynie wygrywał. Wrócił tam i potem już nie mógł się obejść bez gry. Stawiał pieniądze firmy i wszystko przetracił. Obciążył hipoteką dom rodzinny i przegrał całą pożyczkę.

- Od zimy staram się spłacać długi - mówił. - Przestałem już chodzić do kasyna. Wstąpiłem do Anonimowych Hazardzistów i co tydzień biorę udział w zebraniach odwykowych. Niestety zmądrzałem zbyt późno, by nas uchronić od finansowej ruiny.

Abbey była załamana. Ukochany brat, któremu tak ufała, doprowadził rodzinę na skraj katastrofy. Obwiniła się o brak ściślejszej kontroli finansów firmy, co mogłoby ujawnić w porę nałóg Drew i zapobiec nieszczęściu.

- Czy Caroline wie o tym wszystkim? - spytała brata.

- Nie miałem odwagi się przyznać. Jak mogłem jej powiedzieć, że zrujnowałem życie całej naszej rodziny? - wymamrotał posepnie. - Nie wie nawet o hipotece, a ja zalegam ze spłatami rat.

Abbey łamała sobie głowę, skąd wziąć teraz pieniądze na spłatę długów Drew. Sama spłacała kredyt hipoteczny na mieszkanie. W dodatku stopy procentowe poszły w górę, ceny nieruchomości znacznie spadły i powtórne obciążenie hipoteczne nie dałoby odpowiedniej korzyści.

- Naprawdę nie wiem, co mogłabym zrobić. Jestem bezradna.

- Nic nie możesz zrobić. Zniszczyłem nasze życie.

- Musisz powiedzieć Caroline. I tak się dowie, więc będzie lepiej, jeżeli usłyszy to najpierw od ciebie.

Drew milczał, unikając bojaźliwie wzroku Abbey.

- Ale o hipotece musi wiedzieć jako współwłaścicielka domu.

- Podrobiłem jej podpis na formularzu - westchnął Drew ze zwieszoną głową.

Abbey milczała. Nie chciała okazywać bratu gniewu ani oburzenia, bo nic by to nie dało. Była zbyt przejęta spustoszeniami, jakie spowodował w majątku firmy. Myślała też o tym, jak Caroline przyjmie złe wiadomości. I jak bardzo ją to zaboli.

Niemal w ostatniej chwili przypomniała sobie, że jest umówiona z Mikołajem - mieli przecież razem obejrzeć świeżo kupiony dom.

Mikołaj w ciągu kilku minut od pojawienia się Abbey zauważył, że coś jest nie w porządku. Miała pusty wzrok, znikła raptem jej zwykła energia. Był przyzwyczajony, że kobiety zabiegają o jego względy. Abbey stawiała opór i odbierał to jako lekceważenie. Znał wiele pięknych kobiet, które przybiegłyby bezzwłocznie na jego wezwanie i bez wahania spełniły wszystkie życzenia. Przyszło mu do głowy, że gdyby nie ten pomysł ze zmyleniem mediów z pomocą Abbey, już by się pewnie jej pozbył.

Pan Hashim tylko się z nimi przywitał i dalej wędrowali po domu sami. Abbey snuła się za Mikołajem. Dom rzeczywiście mógł imponować. Żadna inna nieruchomość w dotychczasowej ofercie Abbey nie wytrzymywała z nim porównania.

- Idealne miejsce na przyjęcia i rekreację - pochwalił Mikołaj, zatrzymując się przy basenie w podziemiach.

Abbey od razu ujrzała w wyobraźni, jak pluskające się w nim piękności kokietują Mikołaja. Widziała podczas premiery, jakimi spojrzeniami obrzucały go kobiety, i był to dla niej niemały szok. Cóż, jest niezwykle przystojny, młody, bajecznie bogaty i hojny. W gruncie rzeczy nie miała nad nim władzy i nigdy nie była tego bardziej świadoma niż teraz.

- Jestem ci bardzo wdzięczny za ten nabytek - powiedział, kładąc jej dłoń na plecach z poufałością, do której wciąż nie mogła przywyknąć.

- A jeśli chodzi o tę rezydencję na wsi? Miałbyś dla mnie jakieś sugestie?

- zagadnęła.

- Czy tobie zawsze tylko praca w głowie? Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

W limuzynie Mikołaj wręczył Abbey jubilerskie etui.

- Wyraz uznania dla skuteczności twoich działań - mruknął cicho.

Abbey znieruchomiała.

- Płacisz mi dobrze za moje usługi. To całkowicie wystarczy.

- Zawsze nagradzam wybitne osiągnięcia, *lubimaja*.

Abbey uniosła wieczko. W etui spoczywał w aureoli brylancików wykwintny złoty zegarek. Zastanawiała się, czy Mikołaj nie wynagradza jej raczej za osiągnięcia w łóżku niż w pracy.

- Jest piękny, dziękuję ci - powiedziała sztywno.

Musiała go przyjąć, nie chcąc, by Mikołaj znów się obraził. Zegarek migotał ślicznie w blasku słońca wpadającego przez okno auta.

- Limuzyna przyjedzie po ciebie o siódmej - oznajmił Mikołaj, gdy podjechali pod jej dom.

W mieszkaniu czekała już na nią przysłana przez Świętę wieczorna toaleta wraz z dodatkami. A także niespodzianka w postaci stojącej pod ścianą przedpokoju klatki, z której dochodziło donośne miauczenie.

Abbey uklękła i otworzyła klatkę. Wymaszerowała z niej zaraz mała syjamska koteczka i utkwiała w niej niebieskie śleпка z takim wyrazem, że Abbey serce roztopiło się jak воск. Głaszcząc zwierzątko, zachodziła w głowę, skąd Mikołaj wiedział, że zawsze marzyła o takim kotku. Pod koniec męczącego dnia spotkała ją wielka przyjemność.

Zadzwoniła od razu do Mikołaja.

- Jest słodka, zachwycająca, po prostu nie wiem, jak ci dziękować!

Mikołaj uśmiechnął się z zadowoleniem. Lubił trafiać w dziesiątkę i raczej letnia reakcja Abbey na inne jego prezenty sprawiła mu rozczarowanie.

- Podoba ci się? Ma oczy podobne do twoich. Jak ją nazwiesz?

- Nazwę ją Lady. Jest niesłychanie elegancka. Zabiorę ją do ciebie dziś wieczorem, dobrze? Nie mogę jej zostawić samej od razu na pierwszą noc. Sam ją wybrałeś?

- Tak. Kiedy zaczęła fukać i podrapała mnie, natychmiast wiedziałem, że to dobry wybór.

Mikołaj nie wspomniał oczywiście, że kotka miała wspaniały rodowód i kosztowała немало. Wiedział, dlaczego Abbey z takim entuzjazmem odniosła się do tego podarunku. Był niewinny, wolny od wszelkich grzesznych podejrzeń.

Na wieczór Abbey wybrała zieloną suknię z obszerną spódnicą. Stopy wsunęła w sandałki z paskami na wysokich obcasach. Miała w banku dziesięć tysięcy funtów i zastanawiała się, czy podjąć je i ofiarować bratu. Doszła jednak do wniosku, że rozsądniej będzie zachować te pieniądze na czarną godzinę. Na razie odsunęła od siebie myśl o kolosalnej sumie, jaką zmarnotrawił Drew przy stołach kasyna. Te pieniądze były stracone bezpowrotnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co poczniemy z długami, których narobił Drew? - spytała Caroline głosem ochryplym od ciągłego płaczu w ciągu ostatnich dni.

- Nie wiem - odparła Abbey. - Ale przeprowadziłam pewne obliczenia. Wynika z nich, że na razie przynajmniej dochody firmy pozwalają związać nam koniec z końcem i dom jest bezpieczny.

- Nie możemy go nawet sprzedać. Nie jest tyle wart, by starczyło na spłatę długów - żaliła się Caroline. - Doprawdy, żyć mi się nie chce.

- Rozumiem twój lęk i ból, że Drew tak cię zawiódł...

- Nie było mu łatwo po moim wypadku. Ale nigdy się nie skarżył, choć przecież nie jestem tą samą kobietą, którą pokochał i wziął za żonę. Kto wie, może uciekał w hazard od domowego stresu?

Abbey milczała. Nie miała pojęcia, co wstąpiło w jej brata, i wolała się nie wypowiadać na ten temat. Drew był zawsze rozsądny i spokojny. Ryzykowne działania, szukanie dreszczy emocji w hazardzie - to nie leżało w jego naturze. Ale i postępowanie jej samej w ostatnich tygodniach świadczyło, że ludzie potrafią nagle zachować się w sposób nieprzewidywalny, nie zawsze dający się racjonalnie objaśnić. Jak sensownie można na przykład wytłumaczyć jej oczarowanie Mikołajem? Czy to jedynie fizyczna fascynacja skazana na wygaśnięcie?

- Mogłabyś poprosić Orłowa o pożyczkę - rzekła Caroline.

Abbey spojrzała na nią z wyrzutem.

- Nie - odparła. - To wykluczone.

- Dlaczego nie? Bank w naszej obecnej sytuacji oczywiście nie pójdzie nam na rękę, ale Orłow mógłby oddać ci tę przysługę.

- Stan naszych finansów jest obecnie taki, że życia nam nie starczy, by mu zwrócić te pieniądze. A poza tym, gdybym go o to poprosiła, wyglądałoby to tak, jakbym mu się sprzedawała. Nie widzę zresztą powodu, dla którego Mikołaj miałby wyciągać z długów mojego brata. Nie traktuję go jak skarbonkę i wiem, że ceni to we mnie. Nie jestem taka, jak jego byłe przyjaciółki.

- Och, nie bądź taka przeczulona. Mikołaj lubi wydawać na ciebie pieniądze. Daje ci stale drogie prezenty. Wszyscy uważają, że to coś więcej niż tuzinkowy romans.

„Wszyscy?” Abbey nie należała do nich.

- Mikołaj i ja... To nie jest tak, jak myślisz - zaczęła i zamilkła, żałując, że nie może powiedzieć Caroline, że to tylko pusta, zaplanowana przez Mikołaja gra na użytek mediów.

- Naprawdę? - rzekła z niedowierzaniem Caroline. - W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie rozstawaliście się na dłużej niż dwie godziny.

Abbey spuściła głowę, nic nie mówiąc. Była to prawda. I to prawda niepokojąca, bo każda minuta owej intensywnej bliskości sprawiała jej radość. Dzięki niej odkrywała szczęście, jakie dotąd wydawało się nieosiągalne. Szczęściem było zasypiać w objęciach Mikołaja i budzić się w jego ramionach.

- Z tego, co wyczytałam w prasie - ciągnęła Caroline - to nie jest zachowanie typowe dla Orłowa. Zwykle nie nadskakuje tak kobietom. A tobie podarował stosik diamentów, dał ci do dyspozycji limuzynę i zabiera cię wszędzie ze sobą.

- Przypominam ci, że zwróciłam mu te diamenty - powiedziała. - Słuchaj, muszę już iść, bo auto utknie w korkach...

- I spóźnię się na spotkanie z Mikołajem, czego on nie cierpi. Tańczysz, jak ci zagra. Trudno uwierzyć, że jeszcze tak niedawno cierpiałaś z powodu zdrady Jeffreya.

- Musiałam się z tego jakoś otrząsnąć, prawda? Zbyt wiele czasu strawiłam, pielęgnując pamięć człowieka, który mnie wcale nie kochał.

- Bardzo rozsądnie. Należy ci tylko życzyć, żeby twoja znajomość z Mikołajem miała równie rozumne podstawy.

- W dniu, kiedy go poznałam, mój zdrowy rozsądek wyparował - rzuciła żartobliwie wychodząc, ale był to żart bez pokrycia. Coś, co było od niej silniejsze, przykuwało ją do Mikołaja tak mocno, że nie potrafiła rozerwać tych oków.

Wróciła do penthouse'u Mikołaja, w którym spędziła większą część minionych dwóch tygodni, razem z witającą ją teraz w przedpokoju Lady. Abbey wzięła kotkę na ręce i tuląc ją, poszła do sypialni. To miała być ostatnia wspólna noc z Mikołajem, na zakończenie wyznaczonego przez niego okresu dwóch tygodni. Co będzie dalej? Czy zobaczy go jutro?

Mikołaj nigdy nie mówił o przyszłości i nie wybiegał w przód dalej niż o tydzień. Abbey nie wyobrażała sobie jednak przyszłości bez niego i to było dla niej niepojęte. Oczywiście nie miała prawa posądzać go o podobne rojenia. Niemniej Mikołaj wypełniał jej całą egzystencję i niemal wszystkie myśli. Stale do niej telefonował. Codziennie przysyłał kwiaty i prezenty. Słuchał uważnie tego, co mówiła. Zabierał ją ze sobą na przyjęcia, kolacje, do klubu; czas w jego towarzystwie mijał niepostrzeżenie. Zaczynała przywykać do ekskluzywnych strojów i nieustannych polowań paparazzich. Przyzwyczała się niebezpiecznie do obecności Mikołaja u swego boku.

Martwiła się nadal finansowymi problemami brata, ale udawało się jej o nich zapomnieć przy Mikołaju. Wciąż szukała dla niego odpowiedniej rezydencji na wsi, ale bez powodzenia.

Mikołaj coraz chętniej opowiadał o sobie. Przez pierwsze dziewięć lat był pod troskliwą opieką dziadka, chodził do prywatnej szkoły dla dzieci dyplomatów. Po nagłej śmierci dziadka trafił w ręce brutalnego ojca, dla którego zawsze był zawadą, i macochy, która go nie cierpiała.

Kiedy pewnego razu bracia tak go pobili, że znalazł się w szpitalu, ojciec uznał, iż lepiej będzie, jeśli odda najmłodszego syna na wychowanie pewnej ubogiej rodzinie w zakazanej dzielnicy Petersburga.

- Tam zostałem uformowany - mówił Mikołaj. - Nauczyłem się polegać tylko na sobie i walczyć o swoje. A po wojsku zacząłem się edukować pod kątem biznesu.

Historia Mikołaja bardzo poruszyła Abbey. Rozumiała teraz, dlaczego stał się taki twardy i nieustępliwy. Nie zaznał w dzieciństwie kobiecej miłości, kształtowały go bieda i przemoc, a potem brutalna służba wojskowa i okropności wojny. Ale potrafił się bawić delikatnie z Lady i tulić do siebie Abbey. Uwielbiała go i właśnie dlatego nie chciała prosić o poratowanie brata. W ten sposób stanęłaby bowiem między nimi bariera jego bogactwa. Wówczas przestaliby być sobie równi i Abbey straciłaby jego szacunek.

Mikołaj respektował jej niezależność i powściągliwość w korzystaniu z jego pieniędzy. Nosila kupowane przez niego stroje i klejnoty, bo tego wymagał, lecz gdy ich romans się zakończy, zostawi mu wszystko na pamiątkę.

Nałożyła przezroczysty stanik z majtkami od kompletu i jasne pończochy z koronkową górą, uśmiechając się przy tym przebiegle. Niech Mikołaj zamiast cieszyć się ponowną wolnością pożałuje, że dwa tygodnie upłynęły tak szybko.

Po drodze do swego mieszkania Mikołaj przeglądał w aucie dostarczoną mu przez Olgę bulwarówkę. Znalazła się tam fotografia, do której kilka dni temu specjalnie pozował z Abbey podczas przyjęcia.

Wyglądała na zdjęciu wspaniale w zielonej sukni z satyny z dekoltem ozdobionym diamentową kolia. Media prześcigały się w spekulacjach na ich temat. Paparazzi śledzili ich każdy krok. Pisano o udziale Abbey w nabyciu domu od arabskiego bankiera. Określenie „nierozłączni” powtarzało się nieustannie. Zresztą naprawdę przez ostatnie dwa tygodnie Mikołaj większą część dnia spędzał z Abbey. I z Lady.

Uśmiechnął się z rozbawieniem. Abbey dostała kompletnego bzika na punkcie kotki. Wstawiała w nocy na każde żalosne miauknięcie małej, niczym do dziecka.

Mikołaj pomyślał, że byłaby z niej wspaniała matka. Wyobrażał ją sobie z dzieckiem na ręku i fakt, że po raz pierwszy w życiu taki obraz pojawił się w jego umyśle, zatrwożył go nie na żarty. Chyba się zagalopował. Czas trąbić do odwrotu. Musiał przyznać, że noce z Abbey były cudowne i natężenie, z jakim jej pożądał, bynajmniej nie osłabło. Stopniowo pozbywała się wszelkich zahamowań, stając się dla niego całkowicie równorzędną partnerką. Dzięki swej inteligencji dorównywała mu zresztą również na innej płaszczyźnie. Rozmawiali o biznesie, poruszali różne tematy, Mikołaj nie nudził się z nią ani trochę. Pomyślał nawet, że będzie mu jej brak, kiedy wykona zadanie, do którego ją zaangażował.

Jeśli coś wzbudzało jego zastrzeżenia, to swoista tajemniczość Abbey. Od początku ich ściślejszej znajomości odnosił wrażenie, że coś ją gnębi, coś, czego mimo jego nagabywań nie chciała wyjawić. Z irytującym uporem twierdziła, że wszystko jest w najlepszym porządku. Zawsze był zdania, że mężczyzna powinien wziąć na siebie cały ciężar troski o kobietę i jest to jego

fundamentalny obowiązek. Tymczasem Abbey bynajmniej nie kwapiła się do szukania w nim wsparcia.

Ta jej powściągliwość była chyba zaraźliwa, bo Mikołaj nie podzielił się z nią wiadomością o sensacyjnej rozmowie, jaką odbył rano z greckim potentatem przemysłowym nazwiskiem Lysander Metaxis. Czy to możliwe, że jego matka była Angielką? Po raz dziesiąty wyświetlił na ekranie laptopa podobiznę ładnej blondynki. Była to Ofelia, żona Metaxisa. Lysander zaprosił go do siebie na wieczorne przyjęcie, aby mógł poznać Ofelię i zapoznać się z ciekawymi materiałami dotyczącymi ich obojga.

Trzymając w ręku upominkową torebkę ze sklepu, wszedł do sypialni, gdzie spodziewał się zastać czekającą na niego Abbey. Kiedy ujrzał ją na środku pokoju w seksownej zielonkawej bieliźnie - przystanął jak zaczarowany. Postawił wolno torebkę przy łóżku i ruszył w jej kierunku.

- Mikołaj! - Abbey odwróciła się z uśmiechem na odgłos otwieranych drzwi. Ciągle na jego widok tamowało jej oddech. Wyglądał bardzo zmysłowo w eleganckim włoskim garniturze.

- Wyglądasz niezwykle kusząco - powiedział, obrzucając Abbey rozpalonym wzrokiem i chwycił ją w ramiona. - Powiedz mi, dlaczego przez cały dzień tęskniłem do chwili, gdy wrócę do domu, żeby cię znowu mieć? - spytał zduszonym głosem.

- Skąd mam to wiedzieć? - odparła, chociaż mogła mu się szczerze przyznać, że i z nią nie było inaczej.

- Stałaś się moim nałogiem - szeptał, odpinając jej biustonosz i odrzucając go na bok.

Abbey stała przed nim jak lalka i obserwowała ruchy Mikołaja w lustrze. On także patrzył w lustro z nieskrępowaną satysfakcją. Poskromił tę wyniosłą piękność.

- Te dwa tygodnie były cudowne - powiedział.

Na twarzy Abbey odmalowało się napięcie. To była pierwsza wskazówka, że ich umowa dobiega końca.

Mikołaj wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

- Czy ci mówiłem, że idziemy dziś wieczorem na przyjęcie? - zapytał.

- Nie - odrzekła niezadowolona, bo chciała, żeby ten ostatni wieczór spędzili tylko we dwoje. - A co ja na siebie włożę? Nic ze sobą nie przyniosłam.

- Pojedziemy najpierw do ciebie i ubierzesz się, jak trzeba. Ale musisz koniecznie pokazać się w diamentach. Przyjęcie wydaje Lysander Metaxis.

- Widywałam jego zdjęcie na biznesowych stronach gazet.

- Jego żona Ofelia wygląda jak anioł z obrazów Botticellego - powiedział Mikołaj, rozbierając się na podłodze przy łóżku.

Dotychczas unikał komplementowania kobiet w jej obecności. Był na to za sprytny. Teraz popełnił ten błąd i Abbey, patrząc na muskularny tors, poczuła ukłucie zazdrości. Położył się obok niej, słyszała coraz głośniejsze bicie swego serca.

- Myślałem o tym przez cały dzień...

- Sądziłam, że biznes jest dla ciebie najważniejszy - szepnęła.

- Zaraz po tobie. - Popatrzył na nią z narastającym pożądaniem.

Zadawał sobie często pytanie, co w niej takiego jest, że tak go pociąga. I co mu strzeliło do głowy, żeby kupić to, co się kryło w postawionej przy łóżku kartonowej torebce?

Uniosła lekko biodra, żeby go przyjąć. Powolnymi ruchami doprowadzał ją stopniowo do szczytu.

Abbey szumiało w głowie, leżała rozedrgana, smakując przeżyta błogość. Zdawało się, że wszystko wokół przeszło na zwolnione obroty, a ona, zupełnie osobna i jedyna, czuła się w ramionach Mikołaja zabawnie szczęśliwa.

- Nie zasypiaj. Wychodzimy - przypomniał bezlitośnie, biorąc ją na ręce i zanosząc pod prysznic.

- Nigdy się teraz nie zdołam uczesać! A nie mogę potargana iść na przyjęcie, na którym gospodynią będzie kobieta o anielskiej twarzy.

- Mogę zaraz wezwać fryzjerkę...

- To nie takie proste.

- Wszystko zawsze stanie się proste, jeśli oddasz sprawy w moje ręce - oświadczył Mikołaj.

Dziesięć minut później, odwijając ręcznik z mokrych włosów, dostrzegła z przerażeniem w lusterku siniak na swojej szyi.

- Wielkie nieba, coś ty mi zrobił? - jęknęła. - Myślałam, że tylko nastolatki wyprawiają takie rzeczy.

Krew napłynęła mu do twarzy. Zdumiało go, że do tego stopnia stracił nad sobą kontrolę.

- Czy w Rosji są wampiry? - spytała. - Jesteś może na przeszkoleniu? Nie mogę się w tym stanie pokazać publicznie. Będę pośmiewiskiem.

- Może makijaż to zakryje? - zasugerował.

- Żadne moje kosmetyki tego nie zamaskują.

- Jest sposób, żeby...

- Nie pójdę na to przyjęcie, Mikołaju - przerwała mu.

- A ja pójdę. Z tobą albo bez ciebie. Ale oczywiście wolałbym mieć cię koło siebie.

Deklaracja, że pójdzie na przyjęcie nawet bez niej, zaskoczyła Abbey. Wzmogła się jej obawa, że zamierza położyć kres ich romansowi.

Włączyła z rezygnacją suszarkę do włosów, wyprostowała je trochę i uczesała się, zrobiła makijaż, wciągnęła džinsy i po godzinie pokazała się ubranemu już Mikołajowi.

- Mam pomysł na zaradzenie mojej... - zawahał się, szukając odpowiedniego słowa - bezmyślności - oznajmił, podnosząc z podłogi kotkę, która zabawiała się jego sznurowadłami.

Kotka mruczała jak mały motorek, ale Mikołaj ponownie postawił ją na podłodze, zanim zdążyła ozdobić mu sierścią garnitur. Mruczała jednak nadal i owijała mu się wokół kostek jak żywa mufka. Abbey, chcąc uspokoić ulubienicę, wzięła ją na rękę.

Receptą Mikołaja na zasłonięcie wstydliwego sińca okazał się przyjazd jubilera z asortymentem naszyjników.

Wybór padł na perły z szafirową klamrą.

- Kupujesz to specjalnie, żeby zasłonić mój siniak? - spytała niepewnie.

- Zamykamy ten temat - odparł stanowczym tonem.

- Jeśli spełni swoje zadanie, nie mam nic przeciwko temu. Rozgrzeszam cię nawet - dodała z wesołym błyskiem w oczach. - Miłosne ukąszenia raczej wyszły z mody, prawda? Mnie to ominęło we wczesnej młodości.

- Wyglądasz zawsze bardzo młodo. Masz w sobie pewną świeżą naiwność, która chyba nigdy cię nie opuści.

Abbey głowiła się, co to miało znaczyć? Uważał, że jest niedojrzała? Mało subtelna? Łatwowierna? Jak bardzo to w jego oczach umniejszało jej osobowość?

Pojechali do jej mieszkania i Abbey, bobrując w szafach, zdecydowała się na krótką, metalicznie złocistą sukienkę, do której z myślą o perłach dobrała ostrygowe pantofle.

Paparazzi na ulicy ostrzelali ich salwami fleszy i Abbey wsiadała do limuzyny niemal po omacku, mrugając w oszołomieniu powiekami.

- Miałem ci to dać już wcześniej - powiedział w drodze Mikołaj, wręczając jej upominkową torebkę.

Abbey znalazła w niej kilka zawiniętych w bibułkę przedmiotów. W pierwszym pakieciku była figurka wierzchowca w średniowiecznym ryszunku bojowym, a w drugim zaś jeździec - uzbrojony po zęby rycerz krzyżowy.

- Mikołaju... to niesamowite - wyszeptała z zachwytem.

- W twoim domku dla lalek nie ma żadnego mężczyzny. A ktoś przecież musiał spłodzić tę czeredę dzieci...

- Gdzie ci się to udało dostać?

- Na Wystawie Domków dla Lalek w Kensington.

- Wybierałam się tam, ale nie starczyło mi czasu.

Uszczęśliwiona Abbey wsadziła rycerza na konia i otworzyła trzecią paczuszkę, w której znalazła malutką zastawę stołową ze srebra oraz miniaturowy pejzaż do powieszenia na ścianie.

- Dziękuję bardzo! Jesteś za dobry dla mnie.

- Lubię ci dawać prezenty. Nie mam rodziny, którą mógłbym rozpieszczać.

Kiedy przybyli na miejsce, Abbey od razu zauważyła, że Mikołaj okazuje niezwykle zainteresowanie Ofelią Metaxis. Niska blondynka, niewątpliwie piękna, powitała Mikołaja z nadzwyczajną wylewnością. Abbey przeszedł lodowaty dreszcz. Ale i Lysander odniósł się do Mikołaja z entuzjazmem i wkrótce między nim a parą gospodarzy wytworzyła się wesola przyjacielska atmosfera. Abbey poczuła się trochę na uboczu, na marginesie tej niespodziewanej zażyłości.

Pomyślała, że jest może nieco przeczulona. Od kiedy to stała się taka zazdrosna, że nie może znieść, jak Mikołaj dobrze się bawi w towarzystwie atrakcyjnej kobiety? Jednak w trakcie wieczoru zauważyła, że Mikołaj raz po raz stara się wzrokiem skłonić Ofelię do odejścia na bok. Minęła godzina i nagle Mikołaj zniknął jej z oczu. Nigdzie nie było też widać Ofelii.

Abbey wyszła z sali balowej do foyer, gdzie natknęła się na Metaxisa.

- Mikołaj poszedł z Ofelią obejrzeć naszą kolekcję dzieł sztuki. Nie powiedział pani?

- Może nie dosłyszałam - odrzekła, patrząc z uwagą na Greka, który nie zdradzał najmniejszego zaniepokojenia długim sam na sam swojej żony z Mikołajem.

- Jestem pewny, że zaraz się pokażą. Zapraszam panią na drinka - powiedział, ujął ją za łokieć i poprowadził z powrotem do sali.

Wkrótce potem, gdy Abbey próbowała nabrać apetytu na któreś z rozlicznych dań na szwedzkim stole, odezwała się jej komórka. Dzwoniła Caroline, histerycznie szlochając i minęło kilka minut, zanim Abbey zdołała ją uspokoić na tyle, by zrozumieć, o co chodzi. Wiadomość była szokująca. Wczesnym wieczorem Drew został na parkingu firmy zaatakowany przez dwóch osobników i dotkliwie pobity. Przewieziono go do szpitala.

- Zaraz u ciebie będę - powiedziała Abbey. - Zawiadomiłaś policję?

Policjanci zjawili się w szpitalu, lecz Drew odmówił zeznań.

Potwierdzało to najgorsze obawy Abbey. Niewątpliwie wiedział, że pobicie ma związek z jego długami i bał się oskarżyć napastników. Zatelefonowała po taksówkę i wysłała Mikołajowi esemes, informując go, dlaczego opuszcza przyjęcie. Wyjaśniła też sytuację gospodarzowi, ignorując jego sugestię, by zaczekała na Mikołaja.

Wsiadała już do taksówki, gdy odezwał się Mikołaj, lecz Abbey odrzuciła połączenie. Miała za sobą okropny, upokarzający wieczór i nie zamierzała robić dobrej miny do złej gry. Wypadła najwidoczniej z łask, czuła się zraniona i teraz obchodził ją tylko los brata.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Łzy napłynęły do oczu Abbey na widok spuchniętej, posiniaczonej twarzy brata. Miał ponadto dwa złamane żebra i wybity ząb na przedzie.

- Och, Drew... - szepnęła, dotykając jego bezwładnej ręki na kołdrze.

- Gdybyś chciała, mogłabyś temu zapobiec - rzuciła oskarżycielsko Caroline, siedząca po drugiej stronie łóżka, mierząc Abbey bazylijszkowym wzrokiem.

Abbey zbladła, lecz uniosła hardo głowę.

- Zapobiec temu mógł wyłącznie Drew - skontrowała. - Nie próbuj znajdować współwinnych.

- To moja wina - jęknął. - Wszystko to moja wina - powtórzył z naciskiem, patrząc bojaźliwie na żonę.

- Czy Mikołaj wie? - spytała Caroline, zatrzymując spojrzenie na sukience i perłach Abbey, które wzbudzały ogólną sensację od chwili pojawienia się jej w szpitalu. - Nie zamierzał przyjechać tu z tobą?

- Nie. Nie było go przy mnie, kiedy zadzwoniłaś, i przyjechałam taksówką. Nikt za nas tego nie załatwi, Caroline - powiedziała spokojnie. - To wyłącznie nasze zmartwienie.

- Gdyby ci zależało na bracie, mogłabyś przynajmniej zapytać Orłowa, czy nie zechce pomóc.

- Nie - wtrącił Drew. - To nie byłoby fair.

- Nie mamy innego wyjścia, chyba że sprzedamy firmę - rzekła Caroline łamiącym się głosem. - I co wtedy z nami się stanie?

Abbey wstała, pytając, czy może w czymś pomóc, a gdy jej szwagierka zaprzeczyła lodowato, wyszła, zastanawiając się, czy ich przyjaźń kiedykolwiek wróci do równowagi po otrzymanych ciosach.

Wróciwszy do domu, ustawiła konnego krzyżowca przed zamkiem na stoliku w przedpokoju. Nie była pewna, czy dzielny średniowieczny rycerzyk jest przygotowany na szok kulturowy w postaci łazienek, tapet w kwiaty i całego wiktoriańskiego wnętrza domostwa lalek.

Nagle rozpląkała się, poszła do sypialni i zdjęła z szyi perły.

Patrząc w lustro, zasłoniła rozszerzonymi palcami siniak na szyi, zadając sobie pytanie, jak to się stało, że tak nagle po namiętnym zbliżeniu z Mikołajem powiało między nimi chłodem. Jakoś musiała przeoczyć oznaki gasnącego zainteresowania z jego strony. Nie myślała, że nastąpi to tak prędko i tak brutalnie.

Z drugiej strony, wiadomo jej było, że musi stawić czoło nieuchronnemu finałowi. Czowała się na to za słaba. Nie było gorszego momentu niż ten na przyznanie się do tego, że zakochała się w tym Rosjaninie. I jaki to miało sens, skoro odfrunął od niej? I jak sobie z tym poradzi, nadal dla niego pracując?

Czy ciągle będzie wymagał, żeby grała swoją rolę podług jego scenariusza? Kiedy wszystko tak się skomplikowało? Dlaczego zaprzęta tym sobie głowę, zamiast martwić się o brata? Pobicie może być tylko wstępnym ostrzeżeniem. Jeśli nie uregulują długów, stanie się pewnie coś znacznie gorszego. Czowała się, jakby całe jej życie rwało się na strzępy. Oblał ją pot. Rozebrała się, zmyła makijaż, po czym włożyła bawełnianą koszulkę i szorty - ubiór, w którym zwykle szła spać. Przez cały miniony tydzień przyzwyczaiała

się do spania nago, tuląc się do Mikołaja, gdy było jej zimno, ale teraz te wspomnienia zdawały się nie na miejscu, jakby pochodziły z innej planety.

Położyła się, lecz nie mogła zasnąć. Około pierwszej w nocy rozległ się dzwonek u drzwi. Zaświeciła lampę, wstała i zerknęła przez wizjer.

Mikołaj!

- Nie chcę o niczym słyszeć - oznajmiła stanowczo od progu.

- Ale ja mam mnóstwo do powiedzenia - rzekł, otwierając szerzej drzwi. - A ty wyszłaś z przyjęcia i poszłaś do łóżka jak gdyby nigdy nic?

- Czego ode mnie chcesz? Masz zamiar zrobić mi scenę? Miałam przeszukiwać dom Metaxisa, żeby cię znaleźć? - spytała, wpuszczając go do środka w obawie, że obudzą sąsiadów.

- Jak mogłaś mnie zostawić?! To niegrzeczne i niewybaczalne!

- Tak samo jak porzucenie mnie dla anielicy Botticellego!

- Nie nazywaj jej tak. I wcale cię nie porzuciłem. Jak według ciebie się poczułem, dowiadując się, że twój brat jest w szpitalu?

Abbey wzruszyła ramionami urażona jego obroną Ofelii Metaxis. Zacięła usta, postanawiając nie dać się emocjom. Nie chciała utratą panowania nad sobą okazać swej słabości. Mikołaj pozbył się muszki i rozpiął koszulę. Był czerwony na twarzy. Nigdy nie widziała go tak rozsierzonego. Niezwykle rzadko dawał się ponieść nerwom.

- Od kogo się dowiedziałeś? - spytała.

- Lysander mi powiedział, w którym szpitalu leży Drew. Twoja szwagierka wszystko mi wyjaśniła. Że też musiałem się tego dowiedzieć od niej, a nie od ciebie! - rzucił z oburzeniem.

- Nie przypuszczałam, że sprawy mojej rodziny mogą cię obchodzić - odparowała.

- Oczywiście, że mnie obchodzą. Jesteś obecna w moim życiu. Czy rozumiesz, jak mi było przykro, gdy się okazało, że nawet po pobiciu twojego brata nie raczyłaś zwrócić się do mnie o pomoc?

- To nie jest twój problem - odpowiedziała.

- Ale to twój problem, a skoro tak, to powinien być i mój! Po to chyba jestem, prawda? Kiedy masz kłopoty, powinnaś mnie o nich powiadomić, żebym ci pomógł.

Abbey była zaskoczona tym przejawem tradycyjnej męskiej dominacji. Było to dla niego takie proste, takie oczywiste. Był wściekły, bo mu się nie zwierzyła, natomiast ją zdumiało, że Mikołaj może to potraktować jako obrażę.

- Nie miałam pojęcia, że to przyjmiesz w ten sposób. Po prostu nie chciałam przyłączyć się do długiego szeregu pań, które sięgały do twojej kieszeni.

- Czy to by aż tak mocno raniło twoją dumę? - spytał drwiąco.

- Sądziłam, że moja niezależność ci się podoba.

- Twoja niezależność, ale nie twoja głupota. Coś ci się pomieszało w głowie. Grożono ci, a ty trzymałaś język za zębami. Gdyby cię skrzywdzili, pozabijałbym ich - warknął. - Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie...

- Jakie? - zapytała oszołomiona jego wybuchem.

- Czy gdyby Jeffrey żył, zataiłabyś przed nim tarapaty twojego brata?

Abbey zmroziło. Była pewna, że nie ukryłaby przed nim tego sekretu. Ale sześć lat temu była bardzo młoda i znacznie mniej samodzielna. Poza tym wierzyła głęboko, że Jeffrey ją kocha.

- To zupełnie co innego - powiedziała.

Mikołaj nadal kipiał. Abbey nie miała do niego zaufania i fakt, że nie poprosiła go o pomoc, odebrał jak cios. Nie miał ochoty konkurować z jej zmarłym mężem, żyć w jego cieniu.

- Trudno mi uwierzyć, że tak się na mnie rozgniewałeś. Nie prosiłam cię o pieniądze, bo dług jest bardzo duży i nie widzę żadnej możliwości spłacenia go w obecnym stanie.

- Już załatwiłem tę sprawę - oświadczył. - Dowiedziałem się, że Drew zerwał z hazardem i poddał się leczeniu. Myślę, że dostał dobrą nauczkę. Dług uregulowałem i to nie jest pożyczka. Potraktuj to jako prezent.

- Skoro oni przystali na takie warunki, nie bardzo mogę się sprzeciwić. Prezent? Jesteś niewiarygodnie szczodry i szlachetny.

- Nie ma o czym mówić - odparł sucho.

- Zakładam, że nadal dla ciebie pracuję...

- Wszystko zostaje, jak było, *lubimaja*. - Mikołaj zamknął w dłoni jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

Wyglądało na to, że zaszło totalne nieporozumienie. Abbey nie mieściło się w głowie, że mężczyzna, z którym miała być związana jedynie przejściowo, uważa za stosowne do tego stopnia przejmować się jej rodzinnymi sprawami. Mikołaj zachowywał się niczym zbrojny rycerz, zawsze gotów stanąć w obronie swej damy.

Oparła mu z uśmiechem głowę na ramieniu i pomyślała, że bardzo go kocha i że bardzo sobie na jej miłość zasłużył. Nie musiała go już podejrzewać o flirtowanie z Ofelią Metaxis. Przypomniawszy sobie nonszalancką obojętność jej męża, wyrzucała sobie, że mogła być tak głupio zazdrosna. Nagle poczuła się słaba i strasznie zmęczona.

- Lecisz z nóg - westchnął Mikołaj i zaniósł ją z powrotem na łóżko.

- To był bardzo długi wieczór - wymamrotała, moszcząc się w pościeli i momentalnie zapadła w sen.

Mikołaj przyglądał się, jak śpi. Łóżko było za małe dla dwojga i nie chciał jej przeszkadzać. Niech wypocznie, nabierze sił. Jutro jej wyjaśni, co się zdarzyło na przyjęciu.

Spała jak zabita i dopiero rano coś ją przebudziło. Otworzyła oczy. Mikołaja przy niej nie było. Co to? Dzwonek do drzwi? Telefon? Jedno i drugie jednocześnie. Wygrzebała się z łóżka, chwyciła telefon komórkowy i narzucając na siebie szlafrok, pobiegła do drzwi. Była jeszcze zaspana i otworzyła je, nie sprawdzając w wizjerze, kto dzwoni. Spotkała ją nieprzyjemna niespodzianka. Za progiem stał fotograf i wymachując gazetą, prosił o komentarz.

- Komentarz do czego? - spytała, wyciszając terkoczący nadal telefon. Jednocześnie kątem oka odczytała esemes Mikołaja: „Nie otwieraj nikomu, zanim porozmawiamy. W dzisiejszych gazetach są potworne bzdury”.

Mężczyzna podsunął jej przed oczy zdjęcie na pierwszej stronie szmatławca. Abbey wyrwała mu go z ręki i zmartwiała.

Na fotografii widoczny był balkon, na którym stał Mikołaj obejmowany za szyję przez kobietę w srebrzystej sukni. Abbey rozpoznała w niej Ofelię. Zdjęcie niewątpliwie było wykonane za pomocą teleobiektywu z ogrodu podczas przyjęcia u Metaxisa.

- Ty draniu - szepnęła Abbey i wyłączyła gwałtownie telefon.

- Powie coś pani? - zapytał paparazzo z nadzieją w głosie.

Abbey zatrzęsnęła drzwiami. Telefon znów się odezwał i znowu z pasją go wyłączyła. Ależ z niej idiotka! Uznała naiwnie, że niesłusznie go podejrzewała, a przecież miała rację! Być może Lysander i Ofelia należą do tych modnych małżeństw, które dają sobie wzajemnie swobodę?

Ubrała się szybko w czarny kostium w paski z fioletowym topem; siniak na szyi zasłoniła apaszką.

Na dole dwaj ochroniarze Mikołaja pomogli jej przedostać się do limuzyny przez gromadę paparazzich. Zanim jeszcze wsiadła do auta, szofer podał jej słuchawkę. Telefonował Mikołaj.

- Nie rozłączaj się - ostrzegł ją ostro.

Jednak Abbey była w takim nastroju, że rozkaz podziałał na nią jak płachta na byka. Wyłączyła telefon i oddała słuchawkę kierowcy. Mikołaj przestał dzwonić. W Abbey przez całą drogę do jego mieszkania wrzała narastająca złość. Gniew pomagał jej znieść ból, do którego nie chciała się przed sobą przyznać. Czy Mikołaj zostawił ją w nocy samą w mieszkaniu, żeby spotkać się gdzieś z Ofelią?

Dlaczego nie powiedział, że wszystko skończone? Romans, pozory, wszystko! Gra mająca na celu stworzenie wrażenia, że są naprawdę parą, wyszła z ram, wtargnęła w jej życie i przekształciła się w rzeczywistość. Musiała jednak przyznać, że Mikołaj, demonstrując publicznie koniec romansu, pozostaje najzupełniej sobą. Tak samo przecież postąpił wobec swej ostatniej kochanki podczas petersburskiej ceremonii żałobnej po śmierci ojca. Prawda jest taka, że mu na Abbey nie zależy. Z drugiej strony jednak pokazał, że los jej rodziny nie jest mu obojętny. I to w sposób bardzo szczery.

Ale i Jeffrey robił na niej zawsze wrażenie człowieka szczerego, a przecież kłamał, oszukiwał ją, a ona nic nie podejrzewała! Najwidoczniej nie jest specjalistką od wykrywania kłamców. Nie bardzo też zna się na mężczyznach. Teraz jednak nie pozwoli kolejnemu facetowi wystrychnąć się na dudka. Wygarnie Mikołajowi, co o nim myśli. Jak mógł tak podle się zachować? Znikać na przyjęciu z żoną gospodarza? Jeśli chciał się wycofać, mógł przecież ją uprzedzić, oszczędzając jej publicznego upokorzenia.

Mikołaj czekał na nią w holu. Abbey przeszła go wzrokiem palącym jak ogień.

- Jesteś w gorącej wodzie kąpana, *lubimaja* - wycedził. - Opanuj się trochę, bo są u mnie Lysander Metaxis z Ofelią i nie darowałbym ci, gdybyś zrobiła jakąś głupią scenę.

Ten wstęp zbił Abbey z pantafelku. Nie mogła w żaden sposób zrozumieć, dlaczego Lysander z żoną znajdują się w mieszkaniu Mikołaja o dziewiątej rano.

- Co się tu dzieje? - spytała zmieszana.

- Poddaliśmy się z Ofelią badaniom na DNA. Niewykluczone, że jesteśmy dziećmi jednej matki. Jeśli okaże się, że tak jest, będzie to dla mnie bardzo wiele znaczyło.

- Testy DNA? - spytała zdetonowana tym zadziwiającym oświadczeniem.

- Przypuszczasz, że Ofelia jest twoją siostrą?

- Mamy nadzieję, że tak. Lysander udostępnił mi wczoraj pewne wskazujące na to informacje i udało nam się dopasować do siebie ciąg zdarzeń.

- Ofelia twoją siostrą? - Abbey nie mogła pozbierać myśli. Rewelacje Mikołaja zdawały się przekraczać granice prawdopodobieństwa. - Czy to naprawdę możliwe?

- Zanim mój dziadek rozstał się definitywnie z moim ojcem, użył swoich wpływów, by zapewnić mu podrzędne stanowisko w naszej londyńskiej ambasadzie. Nie wiedziałem, że przez kilka lat ojciec mieszkał tam z rodziną. W tym czasie posłał moją przyrodnią siostrę Teodorę do ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt. Do tej samej szkoły chodziła Cathy, matka obecnej tu Ofelii - ciągnął, wchodząc z Abbey do salonu. - To zdjęcie znalazłam w rzeczach mojej matki - powiedziała Ofelia, zrywając się energicznie z sofy.

Abbey popatrzyła na czarnobiałą fotkę, na której widniał uderzająco przystojny mężczyzna, niezwykle podobny do Mikołaja.

- To twój ojciec? - spytała.

- Tak. To Kostia Orłow. Od Teodory wiemy, że zaprzyjaźniła się z Cathy i zapraszała ją do domu. Mój ojciec wykorzystał to i bez skrępowań uwiódł koleżankę córki. Miała tylko siedemnaście lat.

- I wielki temperament - dorzuciła cierpko Ofelia.

- Teodora była zazdrosna o względy okazywane Cathy, która kilka miesięcy później opuściła szkołę jakoby wskutek gorączki gruczołowej, ale oczywiście dlatego, że zaszła w ciążę - podjął Mikołaj. - Ja urodziłem się w prywatnej klinice i dziadek nie pozwolił memu ojcu oddać mnie w adopcję.

- A Gladys, moja babcia od strony matki, nie zgodziła się, żeby mama wychowywała nieślubne dziecko. Cała sprawa została wyciszona, okryta tajemnicą, a mama zmarła dawno temu. - Wiadomo już, że Ofelia i ja mamy tę samą co Cathy, bardzo rzadką grupę krwi - powiedział Mikołaj, obejmując ramieniem Abbey.

- Wyobrażam sobie, co pomyślałaś, widząc tę fotografię w gazecie - zwróciła się do Abbey Ofelia.

- Zachowałaś się dość nierozważnie - zganił żonę Lysander.

- Przepraszam, Abbey. Tak się cieszyłam spotkaniem z Mikołajem, że zapomniałam o formach. Opowiadając o mamie i mojej siostrze Molly, bardzo się wzruszyłam, zaczęłam płakać i on mnie wtedy objął.

- Lepiej, żebym nie mówiła, co sobie wówczas pomyślałam - odezwała się Abbey. Gniew już z niej wyparował i naturalne ciepło Ofelii bardzo ją ujęło. - Zauważyłam już wcześniej, że coś musi was łączyć i...

- Abbey zawsze przypisuje mi najgorsze intencje - wtrącił Mikołaj.

- Wcale nie - zaprzeczyła, ale wiedziała, że jest w tym ziarno prawdy.

- Za kilka dni będą już znane wyniki testów DNA - powiedział Lysander.

- Mnie one niepotrzebne - oznajmiła Ofelia z przekonaniem. - Serce mi mówi, że Mikołaj to mój brat.

Gdy Mikołaj odprowadzał do drzwi Ofelię z mężem, Abbey została taktownie w salonie. Miała teraz o czym myśleć. Wszystkie jej posądzenia okazały się nonsensem.

- Czemu mi nie powiedziałaś przed przyjęciem o tej historii z Ofelią? - spytała, kiedy Mikołaj wrócił do salonu.

- A dlaczego ty nie pisnęłaś słowa, że twój brat jest szantażowany przez oprychów?

- To jednak co innego. Nie było mi zrecznie prosić cię o pieniądze. Kwestia dumy.

- Nie powiedziałem ci, bo nie byłem pewny, czy moje pokrewieństwo z Ofelią ma realne podstawy.

- Nie chciałeś też przyznać, jak ważne było dla ciebie ustalenie, kim była twoja matka.

- Tak. Zawsze myślałem, że prostytutką - wyznał ze szczerością, która poruszyła Abbey. - Wiem, że ojciec lubił ich towarzystwo.

Abbey ogarnęła falą współczucia. Kosztowało ją wiele wysiłku, by nie podbiec do niego i nie otoczyć go ramionami.

- Ale uwieść koleżankę córki? - Mikołaj pokręcił z niesmakiem głową. - Z mojego ojca był kawał łajdaka. Matka Ofelii musiała mieć niezwykle ciężkie życie. Wczesne macierzyństwo, zmuszona do oddania dziecka...

- Przepraszam, że cię podejrzewałam o flirt z Ofelią - powiedziała z ulgą w głosie.

- Nigdy nie wdaję się w romanse z mężatkami. Powinnaś o tym wiedzieć. A teraz już chodźmy. Przed nami pracowity dzień.

- Naprawdę? Nie mam nic w programie - powiedziała, zaglądając do kalendarza.

- Pojedź do domu i przebierz się. Obawiam się, że nie jesteś odpowiednio ubrana.

- Ale obejdzie się bez diamentów?

Mikołaj roześmiał się, słysząc nutę paniki w jej głosie. Zdjął jej apaszkę i przylgnął zmysłowo ustami do sińca na szyi.

- Kto wie, co nam przyniesie dzień? Włóż coś letniego i kobiecego.

- Ale co to za okazja? Dokąd idziemy?

- Niespodzianka.

- Chodzi o pracę czy o granie?

Mikołaj ścisnął ją w talii dłońmi i bliskość jego ciała sprawiła, że Abbey poczuła erotyczne igiełki.

- Ani o jedno, ani o drugie. Nigdy naprawdę nie uważałem, że dla mnie pracujesz; co do gry, to jesteś zbyt wymagająca, żeby się mieścić w tej kategorii.

- Ale ciągle pozujemy na poważny związek, prawda? - spytała, chcąc się upewnić.

- W tej sprawie ława przysięgłych jeszcze się naradza.

- Raczej nie. Nadal udajemy.

Mikołaj nie podjął rękawicy. Zawiózł Abbey do domu i zapowiedział, że przyjedzie po nią za godzinę. Paparazzi zrobili mu kilka zdjęć, jak uśmiechnięty wysiada z auta.

Abbey nie miała pojęcia, dokąd ją zabiera, ale włożyła lekką sukienkę w kwiaty, pantofle na wysokich obcasach i perłową kolie, żeby zasłonić szyję. Podczas gdy kończyła makijaż, zadzwonił ze szpitala Drew, poruszony hojnością Mikołaja i wdzięczny za jego gest. Telefonowała też Ofelia, zapraszając ją i Mikołaja na kolację w najbliższy weekend. Abbey znalazła się w kłopotcie, bo nie była pewna, czy wolno jej przyjąć bądź odrzucić

zaproszenie w imieniu Mikołaja. Powiedziała więc, że mu je przekaże. Swoją drogą, była bardzo ciekawa, jak Mikołaj przedstawił potencjalnej siostrze status Abbey u swego boku.

Na prywatnym lotnisku Mikołaja powitały ich czyste błękitne niebo i jasne słońce. Śmigłowiec, w który wsiedli, pilotował osobiście Mikołaj. Abbey była bardzo ciekawa, dokąd lecą, ale milczała, zresztą silnik maszyny tak huczał, że nie dało się rozmawiać.

Domyśliła się, że zbliżają się do celu, gdy Mikołaj zniżył lot i zwrócił jej uwagę na jakiś ogromny dach, nad którym właśnie przelatywali. Dopiero po wyjściu na lądowisko Abbey zorientowała się, że stoją przed zamkiem otoczonym fosą i obronnymi murami.

- Podoba mi się ta sukienka - zauważył Mikołaj, pomagając jej zejść na ziemię. - Nie mogę się dość napatrzeć na twoje nogi.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

- W Berkshire. A to jest Cobblefield House.

- A co tu będziemy robić?

- Oglądać. Swieta to dla nas zaaranżowała.

Abbey straciła mnóstwo czasu na poszukiwania ustronnej rezydencji wiejskiej dla Mikołaja i wszystko na próżno. Dwa tygodnie temu oglądała prospekt tej samej posiadłości i skreśliła ją bez wahania z listy, ponieważ brak jej było nowoczesnego wyposażenia, na co Mikołaj kładł specjalny nacisk.

- Ale to przecież średniowieczne zamczysko - stwierdziła kwaśno.

- Zewnętrznie tak, ale część mieszkalna w dziewiętnastym wieku została znacznie rozszerzona i zmodyfikowana.

- I od tamtej pory niewiele się zmieniło. Gdybym wiedziała, że chodzi ci o coś takiego, pokazałabym ci kilka innych miejsc - powiedziała wzburzona.

Skąd mogła wiedzieć, że byłby skłonny zamieszkać w takiej zabytkowej budowli.

Mikołaj zignorował tę wymówkę i ruszył przez trawnik do wychodzącego im na przeciw właściciela zamku. Zdecydował się on na jego sprzedaż, ponieważ nie miał dziedzica.

Abbey z podziwem patrzyła na masywne kominki, dostojne schody z dębowego drewna i gotyckie okna. Duże pomieszczenia były dobrze oświetlone, cieszyły oko przestronne sypialnie, wszystko utrzymane było w eleganckich proporcjach i ujmowało czarem minionego czasu.

- Co o tym myślisz? - zagadnął ją Mikołaj podczas spaceru pod murami ogrodu, pośród klombów, na których tłoczyły się skazane na romantyczny bezład róże.

- Cóż, nie wydaje mi się, że to jest miejsce twoich marzeń. Łazienki można policzyć na palcach jednej ręki. Ostatnia modernizacja przeprowadzana była przed pierwszą wojną światową, a ponieważ zamek jest na liście zabytków historycznych, wszelkie zmiany będą utrudnione ze względu na restrykcyjne przepisy.

- Zawsze jesteś taka praktyczna?

- Płacisz mi za dbanie o twoje interesy i unikanie kłopotów.

Mikołaj popatrzył na Abbey, obrócił ją ku sobie i zacisnął dłonie na jej przegubach.

- Ale zamek ci się spodobał?

- Tak. Ale nie zauważyłam, żebyś wpadał w zachwyt na widok stanu boazerii i murów poszczerbionych podczas szturmego żołnierzy Cromwella.

- Są gusta i guściki - powiedział i pocałował Abbey prosto w usta. - Ale czas na nas. Przenocujemy w miejscowym hotelu.

- Dlaczego nie wracamy do Londynu?

- Mam swoje powody.

Pół godziny później byli już w hotelu i Mikołaj zamówił kolację.

- Dziwne uczucie - powiedziała Abbey - Nie ma paparazzich. Czy wiesz, że nie zabrałam ze sobą nawet szczoteczki do zębów?

Mikołaj tylko się uśmiechnął. Dostali obszerny apartament, wypełniony zapachem kwiatów. Abbey poszła się odświeżyć w marmurowej łazience, a kiedy z niej wychodziła, przyniesiono akurat szampan. Zauważyła zaraz, że Mikołaj jest dziwnie spięty.

- Jeszcze jeden diament - rzekł nagle, podając jej małe puzderko.

- Jeszcze jeden? - zawołała, podnosząc wieczko i zamarła. Na dnie etui iskrzył się wielki pierścionek z diamentem. - Co ja mam z tym zrobić?

- Naprawdę nie ułatwiasz mi zadania - westchnął Mikołaj. - Nie ukląknę na jedno kolano, ale sądziłem, że większość kobiet rozpoznaje na pierwszy rzut oka zaręczynowy pierścionek.

- Zaręczynowy? - wykrztusiła.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał, wyjmując pierścionek i wsuwając go jej na niewłaściwy palec.

- Tak - odparła, wyciągając szybko sąsiedni palec.

- Nie potrzebujesz trochę czasu do namysłu?

- A po co? - szepnęła przez łyzy zdławionym głosem. - Przecież Kocham cię nad wszystko!

- Naprawdę? To dlaczego płaczesz?

- Ze szczęścia - wyjąkała, nękana nagłą czkawką.

Mikołaj wziął ją mocno za rękę z solenną miną, jakby chciał coś ważnego powiedzieć.

- Nigdy jeszcze nie czułem czegoś takiego. Nie wiedziałem, co to miłość, dopóki nie wpadłem na Ciebie.

- Wpadłeś na mnie?

- Zderzenie czołowe. Łoskot, trzask i masakra, jak mówią Anglicy. I byłem piekielnie zazdrosny o twoją miłość do Jeffreya.

- Byłeś zazdrosny o Jeffreya?

- Jak wariat.

- To było całkiem co innego. Powinieneś docenić, że pokochałam cię razem z twoimi wadami. Afiszowałeś się nimi, a mimo to nie przestałam cię kochać.

- Wadami? Jakimi wadami? - zdziwił się Mikołaj.

- Darujmy to sobie dzisiaj - odparła, opierając dłoń na jego piersi. - Ja też nie jestem doskonała. Chciałam tylko dodać, że już wtedy, gdy posługując się przekupstwem, namówiłeś mnie na kolację, a ja wiedziałam, że robię źle, już wtedy byłam w tobie po uszy zakochana. Muszę cię o coś zapytać i odpowiedz szczerze. Te trzy panienki - Swieta, Olga i Daria. Czym one są dla ciebie?

- Znakomicie pracują. To przodujące absolwentki szkoły biznesowej, jaką założyłem w Petersburgu. Swieta i ja dorastaliśmy w tej samej dzielnicy. Z żadną z nich nie spałem.

- Ale wszystkie na ciebie lecą i to mi się nie podoba. Muszą się kręcić koło ciebie?

- Zastanowię się nad tym - odparł. - Obiecuję.

- Ile mamy jeszcze czasu do kolacji? - spytała i spojrzawszy znów na pierścionek, zarzuciła Mikołajowi ręce na szyję.

- Dostatecznie dużo, *lubimaja* - odpowiedział ze śmiechem.

Abbey nie mogła uwierzyć, że Mikołaj ją kocha, i nie odrywała wzroku od pierścionka.

- Myślałam, że chodzi ci tylko o seks...

- Sprawiałaś, że mam dużo większe aspiracje. Chcę być dla ciebie bardzo wyjątkowym facetem, chcę być ciebie wart, zasługiwać na twój szacunek. Jestem beznadziejnie ambitny. Wiesz, dlaczego dałem ci dossier Jeffreya?

Abbey skrzywiła się.

- To było okropne, ale dobrze, że w końcu dowiedziałam się prawdy.

- Tamtej nocy zrozumiałem, że cię kocham, bo czułem się z tego powodu jak kanalia. Martwiłem się o ciebie.

- Ja też myślę, że tej nocy prócz pożądania doznałam czegoś więcej.

Byłeś taki czuły... - Pocałowała Mikołaja w kącik ust, rozwiązując mu jednocześnie krawat i próbując uwolnić go od marynarki.

- Czy to żądza czy miłość? - zapytał kąśliwie z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Czy to ma znaczenie?

Mikołaj zamknął jej usta tak żarliwym pocałunkiem, że możliwe było tylko milczenie. Pofrunęły wokół bezładnie części garderoby. Abbey znowu płakała ze szczęścia. Raptem cały świat wydał jej się rozświetlony, jaśniejący promiennymi nadziejami.

- Dlaczego wybrałeś właśnie Cobblefield House? - szepnęła ciekawie, leżąc wciąż wtulona w niego, ale nie spuszczać oczu z pierścionka.

- Z niczym ci się to nie kojarzy?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Fasada przypomina do złudzenia twój domek dla lalek.

- Boże! - Abbey otworzyła szeroko oczy. - To dlatego?

- To mnie natchnęło. A potem zobaczyłem, że lubisz koty...

- Dałeś mi Lady. To był fantastyczny podarunek. Uwielbiam tę koteczkę...

- Patrząc, jak się nią zajmujesz, przyszło mi do głowy, że masz zadatki na wspaniałą matkę. I po raz pierwszy w życiu pomyślałem o sobie jako o ojcu, o tym, że mam dość tych partyzanckich związków i że spotkałem ciebie, kobietę, która jest inna.

- Nie mam pewności, czy się nadaję na matkę. Na razie dopiero zaczęłam się przyzwyczajać do tego, że jestem narzeczoną, która zostanie żoną i zamieszka w kolosalnym zamku.

- Kocham cię. Zaczekam. Najważniejsze, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa z tobą - stwierdziła z przekonaniem.

- Stój spokojnie, kochanie - napomniała trzyletnią córeczkę Ofelia Metaxis, regulując obiektyw fotoaparatu. - Chcę, żeby było dobrze widać twojego malutkiego kuzynka.

Maleńka jasnowłosa Poppy stała obok Abbey piastującej ubranego do chrztu Daniłę. Czarnowłosa, niebieskooki niemowlak spał smacznie na kolanach matki.

- Jest po prostu cudowny - stwierdziła Ofelia i poklepała się lekko po zaokrąglonym brzuchu. - Mam nadzieję, że tym razem będę miała chłopaka.

Potem Abbey ulokowała Daniłę na rękach Caroline do następnej serii zdjęć przeznaczonych do rodzinnego albumu.

Testy DNA potwierdziły pokrewieństwo Mikołaja i Ofelii. Byli przyrodnim rodzeństwem, dziećmi tej samej matki - Cathy. Ofelia miała jeszcze siostrę imieniem Molly. Adoptowano ją znacznie później, Ofelia była już wtedy nastolatką. Mikołaj próbował wyśledzić, co się z nią stało, ale wszystkie nici się urywały.

Od ślubu Mikołaja i Abbey minęły już dwa lata. Przyjęcie weselne odbyło się u Metaxisów w Madrigal House, pięknej rezydencji z epoki

Tudorów, odległej zaledwie o niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Cobblefield House.

Wesele udało się wspaniale i zatarło całkowicie w pamięci Abbey wspomnienia tragicznego dnia jej poprzedniego małżeństwa. Obecnie żyła wyłącznie terażniejszością, której centrum był mąż i ubóstwiany Danił.

Caroline i Drew spędzali obecnie znacznie więcej czasu ze sobą i bardzo im to odpowiadało. Mikołaj nabył udziały w Support Systems, a Olga kierowała firmą. Daria pracowała dla Mikołaja w Nowym Jorku, natomiast Swieta objęła nadzór nad Orlov Industries w Londynie. Mikołaj zatrudnił jeszcze inne urodziwe absolwentki petersburskiej akademii biznesu, ale żadna z nich nie była tak niebezpiecznie oddana swemu przystojnemu szefowi jak ta trójka.

Dom dla lalek Abbey został przemeblowany i urządzony tak, by średniowieczny rycerz czuł się w nim jak u siebie. Koło kominka ustawiono głęboką wannę, w której rycerz kąpał się właśnie po powrocie z wyprawy wojennej szorowany przez żonę w szlafroku, jaki był w modzie za Tudorów. Abbey doszła do wniosku, że powinna się domyślić miłości Mikołaja już wtedy, gdy ofiarował jej prezenty z kensingtonskiej Wystawy Domków dla Lalek.

Początkowo obawiała się trochę, że życie z jedną kobietą będzie go nudziło, lecz on zadziwiająco dobrze odnalazł się w małżeństwie. Zdaniem Abbey sekret polegał na tym, że w głębi duszy Mikołaj zawsze tęsknił do zwyczajnej stabilizacji, chciał mieć dom i oddaną mu rodzinę. Widziała, jak bardzo się cieszy, gdy wraca do domu po długim dniu i jak odpoczywa w domowej atmosferze po zaciętych utarczkach w świecie wielkich interesów. Kiedy musiał wyjeżdżać, ciągle do niej telefonował, ciekaw najdrobniejszych zdarzeń, jakie zaszły podczas jego nieobecności.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że niemowlęta tyle śpią - powiedział, nachylony nad synkiem, łaskocząc go w stopy z cichą nadzieją, że Daniło się rozbudzi.

- Zmęczył się tą długą adoracją. Jak go obudzisz, zdenerwuje się i będzie bez końca marudził. Trzymaj, ale ostrożnie! - ostrzegła, podając mu dziecko.

Mikołaj, speszony trochę tą reprimendą, zaniósł czteromiesięcznego synka na górę do pokoju, a w ślad za nim ruszyli Alice, Poppy i Benjamin. Dzieci przepadały za Mikołajem, bo bawił się z nimi i czytał im bajki. Bardzo naturalnie znajdował z dziećmi wspólny język i Abbey była przekonana, że będzie z niego doskonały ojciec. Patrząc, jak delikatnie układa małego w łóżeczku, poczuła napływające do oczu łzy wzruszenia.

Czasami miłość do Mikołaja ogarniała ją z taką siłą, że to prawie bolało. To, że na niego trafiła i że ją pokochał, odbierała jako błogosławieństwo losu.

Dzieci zbiegły z hałasem z powrotem na dół, a Mikołaj przytulił Abbey i pocałował ją.

- Chciałbym, by goście już sobie poszli - rzekł zduszonym głosem.

- Kocham cię - wyszeptała, obejmując go za szyję. - Ale nie możemy wypłoszyć gości.

- Naprawdę nie możemy? - zapytał.

- Gdybyśmy wyłączyli ogrzewanie, skutek pewnie byłby lepszy niż alarm przeciwpożarowy - powiedziała.

- Wtedy i ja pewnie bym zamarł - zaśmiał się, udając, że wstrząsa nim dreszcz, bo na dworze był mróz i leżał śnieg.

- Och, już ja bym cię rozgrzała - zapewniła go Abbey z roziskrzonym spojrzeniem.

Mikołaj tylko się uśmiechnął. Nie miał powodów, by wątpić w jej słowa.

- Odnoszę wrażenie, że z każdym dniem kocham panią mocniej, pani Orłow.



RS